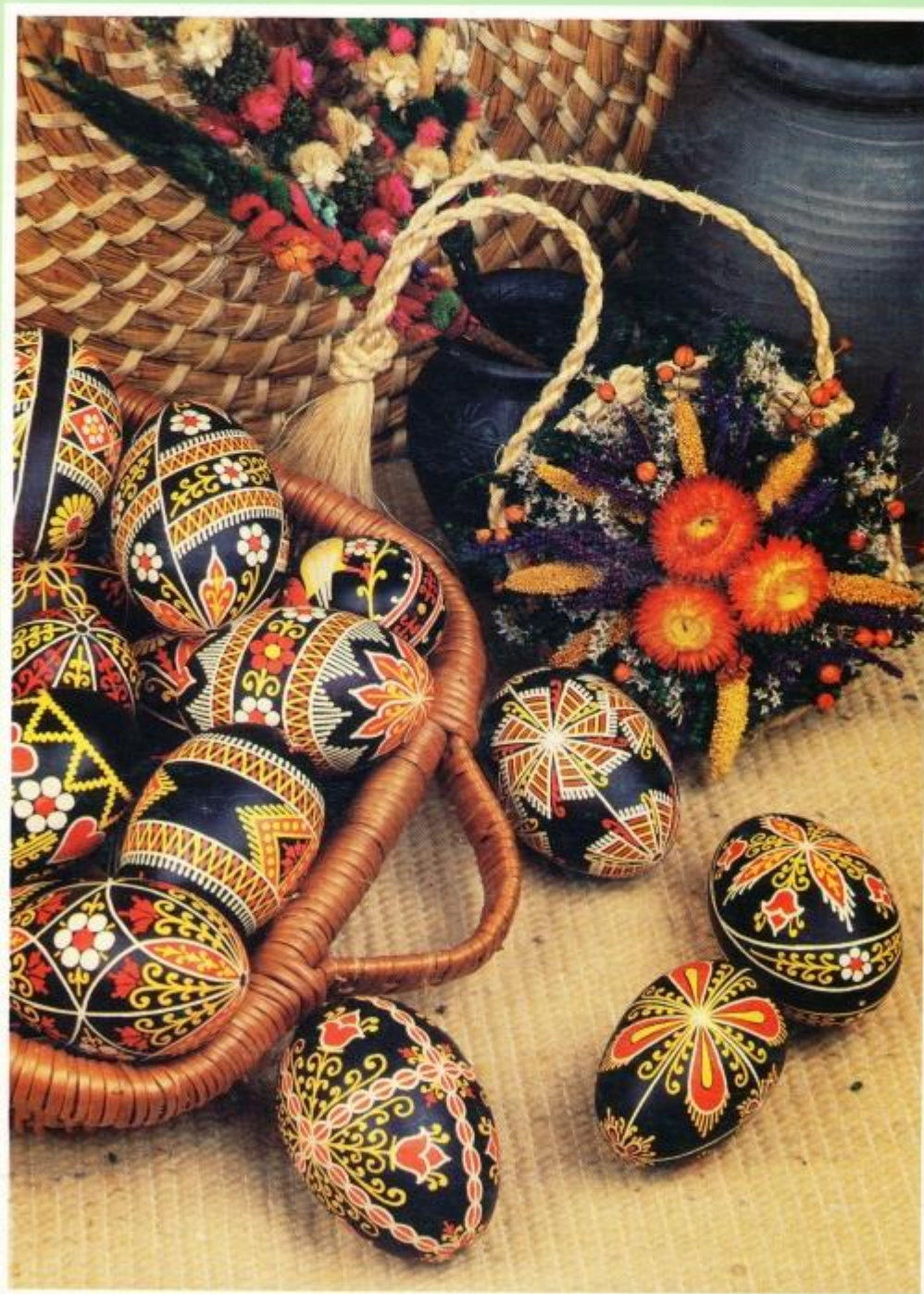


Twórczość Ludowa

R. XI Nr 1 (30) 1996
Cena 2,50 (25 000) zł
Nr ind. 37976X
PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



■ Twórczość Ludowa ■

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

RADA REDAKCYJNA: Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE: Józef Styk – redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda – zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz – sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI: 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 249-74

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

WYDAWCA:



Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

**Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Sztuki**

PROJEKT WINIETY:

Zbigniew Strzałkowski

SKŁAD I DRUK:

„EJKON”
21-040 Świdnik, ul. Raławicka 3/27,
tel. 51-63-03

NA OKŁADCE:

I str.: Pisanki Romana Prószyńskiego z Dzierzkowic-Terpentyny, woj. lubelskie

Fot. Lucjan Demidowski

IV str.: Pisanki Zofii Pacan (u góry) i Marianny Rzepki z Bielowic, woj. piotrkowskie

Fot. Roman Prószyński

Podsumowanie działalności Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Lublin, 2 stycznia 1996 r.

Szanowni Twórcy Ludowi, Koleżanki i Koledzy!

Minął półmetek pracy nowego Zarządu Głównego. Jest to okres dość długi dla dokonania bilansu. Dokonywaliśmy go w swoich dotychczasowych wystąpieniach na posiedzeniach Zarządu Głównego, ale mamy odczucie, że nie zawsze czytelne są nasze intencje. Dlatego też chcielibyśmy zapytać twórców, w jakim kierunku mają iść nasze działania, co organizacja powinna załatwiać dla swoich członków, a co twórcy dla organizacji? Są to zasadnicze pytania, na które oczekujemy odpowiedzi.

Wydaje nam się, że w okresie 2 lat zrobiliśmy bardzo dużo, ale chcemy się upewnić, czy nasze działania służą wszystkim twórcom i czy są znaczące dla ochrony i rozwoju twórczości ludowej.

Najważniejsze nasze osiągnięcia to:

1. Utrzymanie budynku przy ul. Grodzkiej 14, a na jego bazie we wrześniu 1995 r. powołanie instytucji Stowarzyszenia – Krajowego Domu Twórczości Ludowej, który oprócz działalności merytorycznej i statutowej będzie mógł być finansowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Środki uzyskane tą drogą będą przeznaczone na eksploatację i modernizację siedziby ZG STL.
2. Uzyskanie prawa do zbiorowego zarządzania prawami autorskimi twórców i prawami pokrewnymi. W związku z tym podpisaliśmy umowę generalną z telewizją na wypłatę wynagrodzeń z tytułu artystycznych wykonań muzycznych i słowno-muzycznych twórców. Podobną umowę finalizujemy z Polskim Radiem. Egzekwujemy też inne należności.
3. Wydawanie na bieżąco kwartalnika „Twórczość Ludowa”. Wydanie 22 tomików indywidualnych pisarzy w cyklu Biblioteka „Dziedzictwo” STL. Kolejnych 8 tomików z tej serii jest w druku. W druku znajdują się także 2 bajki z cyklu „Twórcy ludowi dzieciom”.
4. Organizowanie konkursów, wystaw, targów, kiermaszy, spotkań i to nie tylko w siedzibie Zarządu Głównego, ale również w terenie. Pomagamy też w organizowaniu wielu imprez poszczególnym oddziałom STL.
5. Załatwianie spraw emerytalno-rentowych, atestacji i zwolnień z podatku VAT.
6. Prowadzenie szerokiej działalności popularyzującej twórczość ludową w telewizji, radiu, prasie. Proble-

my twórców i twórczości ludowej są tematem audycji nadawanych w porze największej oglądalności TV i odbioru PR.

Pomimo tych działań szereg twórców głosi poglądy, że Stowarzyszenie nic im nie daje. Mówią tak zwłaszcza ci, którzy osiągnęli już znaczne sukcesy artystyczne. Mają zapewniony zbyt na swoje wytwory i osobiste kontakty z odbiorcami. Rodzi się tylko pytanie, kto wypromował ich twórczość i jaką legitymacją posługiwali się na początku swej drogi twórczej? Czy nie STL?

Twórcom, którzy zaprzestali już pracy artystycznej, a mają niejednokrotnie dosyć wysokie świadczenia twórcze lub inne, STL stał się mniej potrzebny. Natomiast wszyscy pozostali legitymując się przynależnością do STL mają nadal oparcie w swojej organizacji, w Zarządzie Głównym, Biurze ZG STL, oddziałach terenowych, klubach. Mają wolny wstęp do wszystkich galerii, zapewniony udział w konkursach, wystawach, targach, kiermaszach, festiwalach itp.

Każdy może porównać sytuację nie zrzeszonego twórcy-amatora ze swoją sytuacją prawną i swoim statusem. Twórcom dyscyplin plastycznych przypominamy, że dalej istnieje „Cepelia”, Galeria Sztuki Ludowej przy ul. Grodzkiej 14, istnieją galerie prywatne, które skupują lub odbierają prace bezpośrednio od twórców. My wydajemy tomiki, lecz wydaje je także szereg instytucji w całym kraju.

Jest Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, jest też szereg festiwali regionalnych i wojewódzkich. Praktycznie wszystkie instytucje kultury bazują na dokonaniach członków Stowarzyszenia. Tylko w roku ubiegłym na nagrody dla twórców ludowych z Ministerstwa Kultury i Sztuki wyasygnowano bezpośrednio 50 tys. zł, z Zarządu Głównego STL – 5 tys. zł. A nie mamy danych z innych konkursów i imprez organizowanych przez Fundację „Cepelia”, muzea, WDK-i, urzędy wojewódzkie.

To wszystko nie świadczy o zastoju, bierności. Przeciwnie, wskazuje na kulturotwórczą rolę STL. Na przewyższenie impasu, a nawet na rozwój. Wystarczy chociażby spojrzeć na dwuletni dorobek redakcji „Dziedzictwo”.

Koleżanki i Koledzy!

Jesteśmy otwarci na wszystkie inicjatywy indywidualne i zarządów oddziałów STL. Możemy robić przeglądy, konkursy, wystawy, targi i kiermasze. Pomagać w pozyskiwaniu środków finansowych na te cele.

W numerze m.in:

❖ Relacje Andrzeja Cioty i Alfreda Gaudy ze spotkań w Sejmie i Senacie – s. 3 i s. 5 ❖ Kornelia Lach i Jadwiga Doda o śmierci, wierzeniach i zwyczajach z nią związanych oraz o strukturze obrzędu pogrzebowego – s. 7 i s. 13 ❖ Lucyna Adamowska o sytuacji dziecka wiejskiego w rodzinie bezrobotnej – s. 17 ❖ Józef Styk o tym, jak Jan Stanisław Bystron rozumiał kulturę ludową – s. 38 ❖ utwory nagrodzone w Turnieju Jednego Wiersza na Ogólnopolskich Spotkaniach Poetyckich – s. 24–25 ❖ Andrzej Wojtan o jubileuszu „Kiermaszu pod kogutkiem” – s. 40 ❖ Ponadto sylwetki twórców ludowych, recenzje i informacje

Każdy twórca może uzyskać u nas pełną informację i pomoc w załatwieniu swoich życiowych problemów i fachowe doradztwo.

Będziemy także czynić starania o rozszerzenie indywidualnej pomocy materialnej. W bieżącym roku znacznie funkcjonować fundusz stypendialny i nagród MKiS, a w miarę pozyskiwania środków z prawa autorskiego będziemy tworzyć własny fundusz. Oddziały także mogą zbierać kwoty na swoje fundusze pomocy.

Stowarzyszenie Twórców Ludowych ma już 28-letnią historię, nie możemy zaprzepaścić dorobku poprzedników. Czynić będziemy wszystko, aby go powiększyć. Chcemy być organizacją służącą twórcom i kulturze narodowej. Uważamy, że Stowarzyszenie jest naszą wspólną organizacją, wspólnym dobrem i sami powinniśmy rozwiązywać nasze problemy.

Szanowni Twórcy!

W br. Zarząd Główny kontynuować będzie realizację programu przyjętego na IX Krajowym Zjeździe STL. Czynić będziemy starania o uregulowania prawne w sprawie ulg lub zaniechania podatku VAT od artystycznych wyrobów ludowych. W sprawie zmian w przepisach emerytalno-rentowych, usytuowania prawnego i pozyskiwania środków z tytułu ochrony praw autorskich twórców.

Organizować będziemy konkurs im. Jana Pocka, konkursy i wystawy plastyczne, spotkania z folklorem i literaturą ludową w KDTL, kiermasze wielkanocne i okazjonalne, Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu i serie pokazów wytwarzania dzieł sztuki ludowej. Współpracować będziemy z Fundacją „Cepelia”, muzeami i WDK-ami we wszystkich ich pracach związanych z twórcami i twórczością ludową. Ukazywać się będzie kwartalnik „Twórczość Ludowa”, wydawane będą tomiki indywidualne. Będziemy dalej starać się o ułatwienie zbytu dzieł twórców ludowych. Możemy pośredniczyć w sprzedaży, udostępniać adresy.

Aby to wszystko czynić, musimy wiedzieć dla kogo. W br. w porównaniu do roku ubiegłego zwiększyły się wpłaty składek członkowskich i prenumerata kwartalnika „Twórczość Ludowa”. Chcemy utrzymać ten wzrost i prosimy o wpłacanie składek na dotychczasowych zasadach i wysokości, tj. 10 zł składek obowiązkowej plus 5 zł dobrowolnej wpłaty związanej z kosztami inflacji. Przyjmujemy także wpłaty na prenumeratę kwartalnika „Twórczość Ludowa” w wysokości 15 zł łącznie z kosztami wysyłki (na cztery numery). Wpłaty składek i prenumeraty należy kierować na adres Zarządu Głównego STL.

Szanowni Twórcy Ludowi!

Rok 1996 powinien być rokiem zacieśnienia naszych wzajemnych kontaktów, rokiem rozwiązywania najistotniejszych problemów twórców i Stowarzyszenia. Aby nasze zadania mogły być zrealizowane, to kolejny rok musimy przeżyć w zdrowiu, pokoju, zadowoleniu z pracy twórczej, przy wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zabezpieczonym bycie materialnym.

Składamy Wam, Szanowni Twórcy, życzenia wszelkiej pomyślności, życzymy spełnienia pragnień osobistych i zamierzeń artystycznych.

**Dyrektor Biura ZG STL
mgr inż. Andrzej Ciota**

**Prezes ZG STL
Jan Kuruc**

O twórcach

12 grudnia 1995 r. obradowała Sejmowa Komisja Kultury i Środków Przekazu pod przewodnictwem posła Juliusza Brauna. Posiedzenie poświęcone było problemom ruchu społeczno-kulturalnego i twórczości ludowej. W obradach uczestniczył podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki Zdzisław Podkański (od 7 lutego 1996 r. minister kultury i sztuki), przedstawiciele Stowarzyszenia Twórców Ludowych (Jan Kuruc – prezes ZG STL, Janina Jarosz – wiceprezes, Aleksander Błachowski – przewodniczący Rady Naukowej STL, Andrzej Ciota – dyrektor Biura ZG STL), Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury, Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, Centrum Sztuki Współczesnej, Centrum Animacji Kultury, Najwyższej Izby Kontroli oraz Centralnego Urzędu Planowania.

Podstawą do dyskusji były materiały opracowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki: „Sytuacja społecznego ruchu kulturalnego w Polsce” oraz ZG STL: „Problemy twórczości ludowej”.

Finansowanie kultury ludowej

Posel Andrzej Gąsienica-Makowski wystąpił na posiedzeniu Sejmu 26 października 1995 roku z zapytaniem dotyczącym zakresu finansowania kultury ludowej:

Panie Ministrze, w ostatnim czasie środki masowego przekazu podają różne sprzeczne – naszym zdaniem – informacje o skali finansowania kultury ludowej. Z jednych informacji wynika, że jest znaczny wzrost dotacji Ministerstwa Kultury i Sztuki na tę działalność, z innych znowu, że zaniechano pomocy całkowicie. Z jednej strony widzimy kilka festiwali, kiermasze, gdzie jest pokazywana ludowa kultura sceniczna. Z drugiej wiemy, z jakimi trudnościami borykają się zespoły, że brak jest środków finansowych na stroje czy na prowadzenie podstawowej działalności – nauki gry na instrumentach, czy innych podstawowych czynności, które warunkują funkcjonowanie tej kultury na scenie. W związku z tym zapytujemy, jaki jest faktyczny udział wydatków na kulturę ludową w budżecie Ministerstwa Kultury i Sztuki, jaki to procent wydatków Resortu – jeżeli można, to procentowo bądź kwotowo – i które z zadań są traktowane w ostatnim czasie jako priorytetowe w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki Zdzisław Podkański wyjaśnił zgłoszone wątpliwości:

Panie Marszałku! Wysoki Sejmie! Serdecznie dziękuję panom posłom z BBWR za postawione pytania. Dają one bowiem Wysokiej Izbie możliwość poświęcenia cennego czasu istocie kultury ludowej. W ostatnich latach obserwujemy wzrost zainteresowania tą dziedziną, szczególnie w rozwiniętych krajach europejskich. Wyraźnie widać

i twórczości ludowej w Sejmie

Poseł Juliusz Braun, otwierając posiedzenie poprosił wiceministra Zdziśława Podkańskiego o wprowadzenie do dyskusji. Zdziśław Podkański odniósł się do opracowanych materiałów podkreślając tylko niektóre istotne zagadnienia niezbędne do wprowadzenia do dyskusji, m.in. stwierdził, że:

– widoczny jest pewien regres występujący w ruchu społeczno-kulturalnym, co wiąże się ze zmianą po roku 1989 zasad finansowania kultury, a więc i ruchu społeczno-kulturalnego. Likwidacji uległy tzw. dotacje statutowe, przez co w gestii państwa pozostała jedynie możliwość zlecania zadań państwowych na różnego rodzaju przedsięwzięcia kulturalne jedno-

stkom niepaństwowym (w tym STL). Zniknęła w ten sposób możliwość finansowania działalności kadry etatowej i wszelkich związanych z tym płac i pochodnych;

- spadła liczba placówek kulturalnych stanowiących naturalną bazę dla ruchu społeczno-kulturalnego (likwidacji uległo 700 bibliotek, ponad 12 000 punktów bibliotecznych, ok. 7000 klubów);
- zbyt niski jest w budżecie państwa udział wydatków na kulturę. Kształtował się on w granicach od 0,68 do 0,75%, gdy w 1989 r. wynosił 2,16%;
- pozytywny jest natomiast fakt, że w całości środków finansowych wydatkowanych przez MKiS wzras-

ta kwota przeznaczona na kulturę ludową. Wzrost ten jest od 0,17% do 0,5% w bieżącym roku.

Zdziśław Podkański swoje wystąpienie podsumował wnioskiem, iż dalsze utrzymywanie obecnego poziomu kultury spowoduje z czasem również spadek uczestnictwa w kulturze profesjonalnej i że obecnie rośnie pokolenie skazane na pośrednictwo telewizji w kontaktowaniu z kulturą profesjonalną. MKiS świadome jest roli i znaczenia twórczego ruchu społeczno-kulturalnego, jak również faktu, że zbyt mały udział kultury w budżetach centralnych musi zaowocować nieodwracalnymi skutkami.

W imieniu ZG STL referat problemowy wygłosiła Janina Jarosz.

tam tworzenie warunków dla ochrony i rozwoju kultury ludowej, a nawet jej odradzania się. Współdziałają w tym względzie władze państwowe, komunalne i organizacje pozarządowe, wspierane skutecznie przez mass media. Inaczej to wygląda w Polsce, gdzie wysiłki władz i ruchu społeczno-kulturalnego nie zawsze zyskują przychylność i wsparcie mediów. Mam nadzieję, że bierze się to z niezrozumienia roli i znaczenia kultury ludowej w kulturze narodowej.

Panie Marszałku! Wysoki Sejmie! Mówiąc o kulturze ludowej, mamy na myśli szeroko pojęte życie i gospodarowanie na wsi, a definiując ją, możemy w uproszczeniu stwierdzić: jest to suma wytworów i znaczeń ukształtowanych i używanych w ramach tradycyjnej wiejskiej i małomiasteczkowej społeczności. Można też wymienić składające się na nią treści i formy życia środowisk lokalnych, na przykład: obrzędowość, zwyczaje rodzinne, doroczne oraz związane z tym folklor: muzyczny, taneczny, słowny i sztukę ludową – rzeźbę, malarstwo, instrumenty muzyczne, zdobnictwo plastyczne, a także całą sferę materialną: narzędzia pracy, sprzęty, budownictwo, łącznie z architekturą sakralną, kształty wsi itp.

Stabilna niegdyś kultura ludowa ulega obecnie szybkiej transformacji. Wskutek przemian gospodarczych, społecznych i cywilizacyjnych zanikają poszczególne jej składniki stanowiące zarówno sferę duchową, na przykład zwyczaje, obrzędy, jak i materialną, tj. wytwory sztuki i rękodzieła. Wraz z nimi zanika wiedza o nich oraz tradycyjne umiejętności i techniki wykonywania.

Nie znaczy to jednak, że kultura ludowa przestanie istnieć, jest ona bowiem nadal żywa, w jej obrębie powstają nowe interesujące zjawiska, charakteryzujące się czynnym udziałem całych społeczności i brakiem wyraźnego podziału na twórców i odbiorców. Są to procesy, które należy wspomagać. Dlatego też minister kultury i sztuki uznaje za priorytetowe: ochronę dziedzictwa kultury ludowej, edukację kulturalną, wspieranie inicjatyw lokalnych i twórczości ludo-

wej. Stąd bierze się finansowanie niektórych badań i programów, dofinansowywanie zajęć warsztatowych, przeglądów, konkursów, festiwali i wydawnictw. Spośród licznych działań na szczególną uwagę zasługują:

- realizowany już program „Ginące zawody”, w ramach którego w 1994 r. sfinansowano 38 zadań na obszarze 22 województw, a w tym roku – 56 zadań w 28 województwach;

- wdrażany wspólnie z Radą Krajową Regionalnych Towarzystw Kultury harmonogram wspierania inicjatyw lokalnych. W wyniku tych działań nastąpiło znaczne ożywienie aktywności wielu regionów, powodujące m.in. powstanie ponad stu nowych organizacji;

- przekazanie Stowarzyszeniu Twórców Ludowych w wieczyste użytkowanie obiektu przeznaczonego na Krajowy Dom Twórczości Ludowej i zapewnienie na ten cel niezbędnych środków;

- powołanie Radiowego Centrum Kultury Ludowej.

Trwają również inne prace, zmierzające m.in. do opracowania szeroko rozumianego programu edukacyjnego.

Panie Marszałku! Wysoki Sejmie! Podzielam troskę panów posłów o finansowanie kultury ludowej, tym bardziej, że mass media podają sprzeczne, często nie sprawdzone informacje. Z większości z nich wynika, że Ministerstwo Kultury i Sztuki hojnie finansuje kulturę ludową kosztem twórców profesjonalnych i instytucji artystycznych.

Ocenę tego zjawiska pozostawiam Wysokiej Izbie, przedstawiając udział nakładów na kulturę ludową w części 34. budżetu państwa, tj. w wydatkach Ministerstwa Kultury i Sztuki, przy jednoczesnym przypomnieniu, że mieszkańcy wsi i małych miasteczek stanowią ok. 43% naszego społeczeństwa, w tym chłopci 27%; a wydatki na kulturę ludową wyniosły odpowiednio: w 1992 r. – 0,17%, w 1993 r. – 0,21%, w roku bieżącym (1995 – red.) przewidyje się wykonanie w granicach 0,5%.

W wystąpieniu poruszyła wszystkie problemy prawne, finansowe, organizacyjne, merytoryczne itp. twórców ludowych, twórczości ludowej i Stowarzyszenia.

W dyskusji łącznie wzięło udział 17 osób – posłów i zaproszonych gości. Najwięcej kontrowersji wzbudził głos Adama Halbera, który stwierdził m.in., że kultura ludowa przejawia się w wielu postaciach, w tym ostatnio piosenki disco-polo nawiązującej wprost do tradycji przyśpiewek ludowych. Gdyby Tadeusz Sygietyński dziś zakładał zespół ludowy, byłby to na pewno zespół disco-polo. Taka jest bowiem obecnie muzyka ludowa. Najlepszą repliką na tę wypowiedź był głos Aleksandra Błachowskiego, który stwierdził, że kultura ludowa wciąż nie jest w pełni znana. Świadczy o tym zestawienie zjawisk disco-polo z kulturą ludową, jest to dowód wulgaryzacji kultury i braku edukacji kulturalnej. „Kto słuchał 30 kapel podhalańskich grających jedną nutę bez żadnej próby, ten nie będzie dyskutował o wartościach disco-polo. Właśnie na tym zjawisku MKiS powinno wypracować podstawę decyzji również finansowych. Od wartości wkładów w kulturę narodową powinno zależeć uznanie i dotacja finansowa”.

A. Błachowski powiedział, że w opracowanych materiałach są zadania MKiS w pełni akceptowane przez władze STL i twórców. Komisja powinna się do nich ustosunkować i przyjąć, ale do ich realizacji potrzebne są konkretne środki. Środki te są pilnie potrzebne, ponieważ zadania są realizowane przez ludzi, którzy zabierają ze sobą do grobu pamięć, bez której nie ma ciągłości kulturalnej. Kultura ludowa ma to do siebie, że nie jest to kultura pisana, lecz mówiona.

Jan Kuruc powiedział m.in., że „jeżeli chce się kulturę ojców kulturować, trzeba ją szanować, tak jak szanować trzeba człowieka, który się własnym językiem posługuje. Nie ma prostego programu wskazującego zarysy działania, trzeba nam stworzyć warunki, zapewnić środki, żeby było wiadomo, co możemy zrobić. Bo dziś nie wiemy, co będzie jutro. My pracujemy społecznie, trzeba nam pomóc, spotykać się z nami i wysłuchiwać naszych problemów”.

Z pozostałych głosów dyskusji najciekawszymi były:

Zdobysław Milewski – „Oczekuję propozycji, które pozwoliłyby na poprawę przedstawionej przez wiceministra sytuacji, bo to jest przecież jedno z działań MKiS”.

Jan Butkiewicz – „Stwierdzam, że – jakby wbrew ogromnym niedoborom kultury – w licznych miejscowościach upór i zdecydowanie ludzi związanych z ruchem społeczno-kulturalnym przejawia się ze wzmoczoną siłą. Ludzie ci są kontynuatorami dotychczasowych tradycji lub też twórcami nowych działań”.

Zbigniew Anculewicz i Mirosław Bogdanowicz omówili problemy zachowania kultury i tradycji Warmii, Mazur i Powiśla.

Ryszard Ulicki – „Sytuacja, z jaką mamy do czynienia jest wynikiem zrezygnowania przez państwo z pełnienia mecenatu wobec wszelkich przejawów życia artystycznego, z tym, że nie jest to kwestia związana wyłącznie z obecnym rządem. Już od 1989 r. z uporem godnym lepszej sprawy likwidowano liczne instytucje stanowiące zaplecze dla ruchu społeczno-kulturalnego. Zlikwidowano niemal całe zaplecze metodyczne, likwiduje się całe oddziały muzealne, placówki naukowe, domy kultury, w zespołach artystycznych brakuje instrumentów, materiałów nutowych, butów i ubrań. Najgorsze jest to, że na Wybrzeżu lawinowo rozpadły się zespoły dziecięce, zespoły szkolne, które stanowiły naturalne zaplecze ruchu kulturalnego”.

Krystyna Ozga uważa, że w istniejącej sytuacji należałoby zwrócić uwagę na Koła Gospodyń Wiejskich, w których zrzeszonych jest ok. 2500 zespołów artystycznych. Wszystkie te zespoły trapią poważne trudności finansowe. Podobna sytuacja jest w orkiestrach dętych.

Wiesław Gołębiowski – „Odpisy podatkowe muszą zostać tak znowelizowane, by zainteresowani świadczeniem na rzecz kultury czuli się zachęcani do takiego działania, zwłaszcza gdy państwo nie jest w stanie finansować wielu przedsięwzięć z kulturą związanych. Wnioskowałem w swoim wystąpieniu budżetowym o symboliczne wręcz wsparcie społecznego ruchu artystycznego kwotą dotacji od

0,5 do 1 mld zł na każde województwo. Oznaczałoby to niemal rewolucję w ruchu, ale niestety, wniosek nie spotkał się z poparciem członków komisji, którzy byli zwolennikami innych koncepcji”. Następnie W. Gołębiowski zwrócił uwagę na działalność ochotniczych straży pożarnych w środowisku wiejskim. OSP są dzisiaj strażnicą wartości narodowych, ostatnimi bastionami strzegącymi tych wartości, czyli kultury ludowej. OSP decydują dziś o poziomie kultury muzycznej wsi. Z niepokojem stwierdził, że na wsi polskiej zaczynają dominować procesy technokratyczne – opracowuje się projekty restrukturyzacji banków, wodociągów, telefonów, produkcji roślinnej, nie ma natomiast mowy o restrukturyzacji kultury.

Ponadto w dyskusji głos zabrali: Anatol Omelaniuk – przewodniczący Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury, Władysław Balicki – dyrektor artystyczny ZG Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, Maria Parczewska – z Centrum Sztuki Współczesnej, poseł Jan Kowalik i Irena Petryna, która przekazała słowa uznania m.in. dla wszystkich twórców ludowych, których winniśmy podziwiać za ofiarność, poświęcenie, bo dzięki nim kultura ludowa jeszcze istnieje. Do dyskusji ustosunkował się wiceminister Zdzisław Podkański.

Juliusz Braun – przewodniczący komisji – zakończył posiedzenie zapewnieniem o gotowości pomocy i skorzystania z niektórych uwag przy opracowywaniu budżetu na przyszły rok.

Moja refleksja z posiedzenia: Było to duże osiągnięcie, że temat twórczości ludowej, twórców i STL mógł być zaprezentowany na forum Parlamentu. Przedstawiliśmy materiały pisemne, rozdaliśmy posłom nasze wydawnictwa, w tym kwartalnik „Twórczość Ludowa”, tomiki i inne. O ile na posiedzeniu nie zapadły konkretne wnioski, to samo zapoznanie posłów z naszymi problemami było już znaczącym sukcesem. Powinno to owocować w przyszłej debacie budżetowej i wesprzeć działania i argumentację ministra kultury i sztuki w pozyskiwaniu środków finansowych na ruch społeczno-kulturalny i kulturę ludową.

ANDRZEJ CIOTA



Przemawia marszałek Senatu Adam Struzik

Twórcy ludowi na opłatku w Senacie

W samo południe, 16 stycznia br., rozpoczęło się w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej pierwsze (czyli historyczne) spotkanie noworoczno-opłatkowe, podczas którego marszałek Adam Struzik gościł liczne grono twórców – członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych z całej Polski. Wśród kilkudziesięciu wiejskich artystów zauważyć było można m.in.: aktualnego prezesa ZG STL Jana Kurca, pierwszego prezesa tej organizacji – Bronisława Pietraka oraz Stanisława Ceberka (jednocześnie senatora RP), Józefa Citaka, Wandę Czubernatową, Marię Gleń, Władysława Koczota, Marię Kołodziejową, Celinę Korban, Czesława Maja, Władysława Sitkowskiego, Cecylię Stąpek, Stefanę Topołą, Edmunda Zielińskiego oraz cztery kapele ludowe: z Wojciechowa (woj. lubelskie), z Janowa Lubelskiego, góralską z Raby Wyżnej i kapelę kurpiowską St. Ceberka z Myszynia.

Wśród gości znaleźli się także: minister kultury i sztuki Zdzisław Podkański, jego doradca ds. twórczości ludowej Krystyna Wodzowa, przedstawiciele Zarządu Polskiego Radia z dyrektorem Krzysztofem Michalskim na czele, „szefowa” audycji radiowej „Kiermasz pod kogutkiem” – Teresa Łozińska, prezes Fundacji Kultury Wsi Teodor Rudnik, wiceprezes Zarządu Fundacji „Cepelia” Marek Książek, dyrektor Biura ZG STL

Andrzej Ciota oraz dyrektor nowo powołanego Krajowego Domu Twórczości Ludowej Alfred Gauda.

Nie zabrakło oczywiście dziennikarzy telewizji, różnych rozgłośni radiowych, przedstawicieli prasy. Liczni fotoreporterzy uwijali się, by uwiecznić całe spotkanie.

Po ciepłych słowach powitania wygłoszonych przez marszałka Senatu Adama Struzika nastąpiło błogosławieństwo opłatków, potraw (w tym regionalnych wypieków i kurpiowskiego piwa) i przybyłych gości przez księdza Janika. Następnie wysłuchano różnorodnych, spontanicznych przemówień, oracji, pieśni

i wierszy w wykonaniu samych twórców na czele z prezesem ZG STL Janem Kurcem.

Tomiki poezji chłopskiej i inne wydawnictwa, rzeźby, szopki, razowy chleb oraz nowe latka kurpiowskie stanowiły upominki ofiarowane gospodarzowi spotkania, który zrewanżował się obdarowując wszystkich gości książkami o Senacie i Sejmie.

Łamanie się opłatkiem oraz składanie najlepszych życzeń było oczywiście głównym punktem programu, a kolędy i pastoralki w wykonaniu zespołów ludowych dopełniały świąteczny, podniosły nastrój i serdeczną atmosferę. Nie obyło się oczywiście bez tradycyjnego „Sto lat” dla Pana Marszałka.

Po blisko trzygodzinnym spotkaniu nastąpiło zwiedzanie siedziby polskiego parlamentu, znanej twórcom jedynie z ilustracji i telewizyjnych ekranów. Opuszczający ten kompleks budowli twórcy ludowi zabrali ze sobą niezapomniane wrażenia, którymi podzielił się ze swoimi rodzinami oraz bliskimi. Wyjechali także podbudowani duchowo i z przeświadczeniem, że to co tworzą i kultywują dla siebie – tworzą dla dobra całej kultury polskiej i że znajduje to uznanie najwyższych władz.

Należy sądzić, że za rok nastąpi podobna uroczystość, gdyż szczerze wypowiedziane słowa „do widzenia” oznaczają przecież chęć kolejnego spotkania się.

ALFRED GAUDA
Zdjęcia Zbigniew J. Nita



Spotkanie opłatkowe w Senacie. Od lewej siedzą: Alfred Gauda – dyrektor KDTL, Jan Kurc – prezes ZG STL, Andrzej Ciota – dyrektor Biura ZG STL, Krystyna Wodzowa – doradca ministra kultury i sztuki ds. twórczości ludowej

Wystąpienie marszałka Senatu RP Adama Struzika

Szanowni Goście!

Witam Was najserdeczniej jak potrafię w dostojnych murach Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Jesteście tu Państwo gośćmi szczególnymi, wszak reprezentujecie kraj za miastem, polską prowincję i jej problemy. Z wieloma spośród Państwa znamy się już osobiście. Spotkaliśmy się bowiem przy okazji wręczania nagród im. Oskara Kolberga, czy na jubileuszu audycji radiowej „Pod kogutkiem”. Jest mi miło, że przyjęliście moje zaproszenie.

Mam nadzieję, że podzielicie się z nami jak opłatkiem swoimi doświadczeniami. Dzięki Wam, Waszym talentom, twórczym wysiłkom żyje polska tradycja, bogactwo kulturalne wsi polskiej, zgromadzone w ciągu wieków, pomnażane Waszą pracą i ciągle wypełniane ludową mądrością, wynikającą z Waszej analizy trudu dnia codziennego. Z Waszych doświadczeń i przemyśleń, zrośnięci z ziemią, naturą, wrażliwi na jej biologiczny rytm, pomni niezmienności praw przyrody, widzicie więcej i głębiej niż niejeden uczony filozof.

Dzisiaj mądrości i obiektywizmu spojrzenia potrzeba nam bardziej niż kiedykolwiek indziej. To od Was powinniśmy się uczyć dojrzałości ocen, jednoznaczności zasad moralnych i wrażliwości na drugiego człowieka. To wszystko znajduje odzwierciedlenie w pieśniach przez Was śpiewanych, wierszach przez Was pisanych, gawędach, które wygłaszacie, we wszystkich innych formach uprawianej przez Was sztuki.

Kultura wsi polskiej, ta tworzona przez Was, to największy zbiornik rezerwowy sztuki reprezentacyjnej, narodowej, tworzonej przez zawodowych artystów, kształconych w akademiach i na uniwersytetach.

Wszystko, co z kultury polskiej uznane zostało na świecie, swój rodowód bierze z tradycyjnej kultury chłopskiej. Chopin nie stałby się artystą powszechnie znanym, gdyby

nie dźwięki mazowieckich pieśni, które umieścił w swoich kompozycjach. Mickiewicz nie byłby tak popularny jak dziś, gdyby nie wykorzystał motywów ludowych ballad zasłyszanych w dzieciństwie. Przykłady można mnożyć.

Kultura ludowa jest zakorzeniona w codziennym dniu pracy, jest czynnikiem tej pracy i z niej wyrasta. Kulturę trzeba uprawiać jak ziemię, systematycznie i z miłością, i Wy to czynicie na co dzień. Wy uprawiacie to, co wydawało się, że już bezpowrotnie zginęło. Wy pielęgnujecie stare polskie zwyczaje i obyczaje, które pozwalają nam jako narodowi zachować swoją odrębność i swoje korzenie. Dziś, kiedy wszyscy tak chętnie szafują pojęciem wspólnej, zjednoczonej Europy, to Wasza praca będzie nam przypominała, że pochodzimy z kraju nad Wisłą, że mamy swoją kulturę i swoją tożsamość, i za tę troskę o wszystko, co nasze, co polskie, co nas odróżnia od innych – serdecznie Wam dziękuję. I za to, że potraficie znaleźć czas dla swojej aktywności twórczej, wyrażam słowa najwyższego podziwu i uznania.

Szanowni Państwo!

Są również z nami senatorowie, są posłowie, jest kierownictwo Polskiego Radia, są także dziennikarze zaprzyjaźnieni i oddani sprawie twórczości ludowej. Chcę w imieniu nas wszystkich zapewnić, że dołożymy wszelkich starań, by udzielić Wam jak najdalej idącej pomocy i zapewnić optymalne warunki do dalszej, twórczej pracy.

Spotykamy się w okresie szczególnym, bo jeszcze w okolicach Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Dlatego, dzieląc się dzisiaj z Państwem tradycyjnym opłatkiem, życzę przede wszystkim dużo zdrowia, radości i pogody ducha. Przekażcie Waszym najbliższym, dzieciom, żonom, mężom i Waszym koleżankom i kolegom najlepsze życzenia, obfitych plonów oraz sukcesów w Waszych twórczych dokonaniach. Do siego roku!

Tekst wystąpienia nie był autoryzowany – (red.).

Wystąpienie prezesa ZG STL Jana Kuruca

Panie Marszałku! Drodzy Państwo! Panie i Panowie!

Chcę serdecznie podziękować za ten wielki zaszczyt, który nas spotkał, że zostaliśmy zaproszeni, my ludzie kultury wsi, tutaj do Senatu. Jest to dla nas bardzo wielkie wyróżnienie i myślę, że nie będzie to tylko jednorazowe zaproszenie, a będzie to kontynuowane każdego roku.

Jestem przekonany, że kultura ludowa będzie miała swój mecenat i właściwą rolę w kulturze Polski. Jestem pełen wzruszenia, że jednak opamiętaliśmy się i uznaliśmy fakt, iż kultura ludowa jest podstawą tożsamości naszego narodu. Od kultury ludowej wychodzi wszystko, tak jak dziecko z kolebki, tak kultura kraju wychodzi z kultury wsi. Serdecznie dziękuję wszystkim ludziom, którzy się do tego przyczynili.

Na święcie, na zdrowie, na to B^oże Narodzenie,

Na ten Nowy Rok,

Coby sie nom dazyło, mnożyło, syćko boskie stworzenie,

*Co to by mieli w stodole, w oborze, na wycze, w kómoze,
Cego daj Panie B^oże.*

Coby my mieli wołków jako na dachu kołków,

A cielicek jako w lesie jedlicek,

A "owiecek jako w mrowiecznioku mrowicek.

Coby były konie zbrojne, coby krowy były dojne,

Coby P^olska była wolna i coby była noc spokojna,

Coby młyny ziarno mleły i coby sklepy pełne były,

A coby sie nie bał cłek cłka.

Ej, coby sie nie bał cłek cłka!

Niechze sie moja gębusia do wos wysceka.

Jeść ji daj, to niech krzyicy,

Ej, wy wielcy dyplomaci, urzęnnicy,

Ej, wy wielcy, mali i uceni,

Wsyćkich pytam was pospołu –

Do wspólnego stołu. Amen.

Wsyćkiego dobrego w Nowym Roku.

KORNELIA LACH

Śmierć i pogrzeb w wierzeniach, zwyczajach i obrzędach ludności pogranicza kulturowego i etnicznego

Obrzęd pogrzebowy jest dla człowieka najsmutniejszym z obrzędów rodzinnych. Pogrzeb, czyli ceremonia grzebania, składania do grobu zmarłych sięga czasów prehistorycznych. W południowej części Górnego Śląska potwierdzają ten zwyczaj badania geologiczne i archeologiczne, a w samym Borucinie konkretne znaleziska. W wiosce tej odkryto grodzisko stożkowate, zbudowane na planie koła, otoczone wałem i fosą o średnicy około 170 m, pochodzące z XII–XIV wieku.¹ Badania terenowe, które prowadziłam w Raciborskiem w latach 1984–1995, dotyczyły zwyczajów i obrzędów związanych ze śmiercią i pogrzebem. W trakcie tzw. obserwacji uczestniczącej i szczegółowych wywiadów przeprowadzonych w tym rejonie, a szczególnie z mieszkańcami wsi Borucin, ustaliłam, że wierzenia miejscowej ludności, żyjącej na pograniczu kulturowo-etnicznym, można zaliczyć do tradycyjnych zakazów i nakazów znanych w morawskiej, czeskiej i polskiej kulturze, a przestrzeganych tu do dziś.

Borucin jest wsią należącą do gminy Krzanowice (przedtem do byłego powiatu raciborskiego), położonej w południowo-zachodniej części województwa katowickiego. Wieś sąsiaduje od południa z Czechami (wsią Chuchelna). Miejscowość ta jako parafia do 1945 r. należała do Diecezji Ołomuńskiej, dlatego m.in. obserwuje się tu silny wpływ języka morawskiego. Informatorzy w trakcie wywiadów wypowiadali się bądź w języku polskim, bądź (ci najstarsi) w morawskim.² Obecnie parafia należy do Diecezji Opolskiej, mimo że administracyjnie w 1975 r. przydzielona została wraz z całym powiatem raciborskim do woj. katowickiego.

Podczas badań terenowych postawiłam respondentom pytanie: Czym jest dla nich śmierć? Uznali, że na co dzień, w „zabieganym” życiu nie zastanawiają się nad tym zjawiskiem. W rezultacie, aczkolwiek zaskoczeni taką tematyką rozmowy, odpowiadali retorycznie: „No, co to jest smyrć? No umrze se i fertyk!” Takie naturalne traktowanie zjawiska śmierci charakterystyczne jest w środowisku wiejskim dla ludzi starych. Przygotowują się oni do śmierci odpowiednio wcześniej. Informatorka Jadwiga Pośpiech (ur. w 1913), udzielając odpowiedzi na pytanie dotyczące obrzędu pogrzebowego, wyraźnie sugerowała, że gdy ona umrze, to opiekująca się nią młoda gospodyni powinna „tak a tak” postąpić. Ona bowiem sama już wcześniej udzieliła jej wielu wskazówek w tym zakresie. Precyzyjnie wyraziła swą wolę, określając, w czym ma być ubrana na „ostatnią drogę”, co należy jej włożyć do trumny itp. Dla wielu lu-

dzi w Borucinie śmierć nie jest związana ze strachem, zaskoczeniem, nie jest też tematem, który należałby do przemilczanych. Na takie podejście do ostatnich chwil ludzkiego życia wielokrotnie zwracano uwagę.³

Charakterystyczna dla Górnego Śląska sfera magiczno-wierzeniowa (jak np. przesady i wróżby o zjawiskach zapowiadających śmierć, praktyki mające chronić żyjących przed szkodliwym oddziaływaniem zmarłego) prezentowane w literaturze przedmiotu dotyczącej tego regionu Polski⁴ jest również w Borucinie powszechnie znana. Współcześnie bowiem wśród mieszkańców wsi, zwłaszcza tych najstarszych, funkcjonuje wiele tradycyjnych wierzeń. Powszechne jest przekonanie, że śmierć na kilka dni przed nadejściem chodzi wokół danego domu. Wyczuwa ją „kałus”, który krążąc wokół domostwa kilkakrotnie woła „spuść” lub też czasem „klupe na okno”. Informatorzy nie potrafią innym słowem określić tego ptaka, mówią, że „un je czerwony, dość wielki i w nocy fiura”, ale konsekwentnie utrzymują: „to neni sowa”. Bardziej racjonalnie myślący mieszkańcy wsi twierdzą, że ten nocny ptak reaguje na światło. Przy ciężko chorym zazwyczaj ktoś z rodziny czuwa i wówczas w tym pokoju świeci się światło. Dlatego ptak przylatuje właśnie w pobliże domu umierającego człowieka.

Gdy obraz spadnie ze ściany, to w Borucinie – myśląc o śmierci – mówią: „musieło se coś stać”. Mieszkańcy tej wsi są głęboko przekonani, że osoba zmarła, odchodząc z tego świata, przychodzi pożegnać się z najbliższymi. W trakcie wieloletnich wywiadów potwierdzili to liczni informatorzy.

„Jak cietka umrzeła, to my siedzieli przy stole. To było południe. I naroz se dwerzi otworzyły. Tak same. Mutter stanęła i prawi: – Isto cietka umrzeła! Zaszła tam i rychtik tak było”.

(Ludwik Cieśla, ur. w 1922 r., zap. w 1995 r.)

lub: „W nocy śpimy, a naroz za 20 czwarta Heniek se budzi i goda: – Truda tu była! I rychtik rano nom przyszła powiedzieć, że siostra Heńka zmarła przed czwartą nad ranem”

(Alicja Paprocka, ur. w 1954 r., zap. w 1995 r.)

Istnieje też przesąd, że w wigilię Bożego Narodzenia nie należy suszyć prania, ponieważ w nadchodzącym roku ktoś z domowników umrze.

W momencie zbliżającej się śmierci domownicy, tak dawniej, jak i dziś, gromadzą się przy postaniu umierającego. Zazwyczaj wzywają księdza, aby udzielił mu odpuszczenia grzechów i ostatniego namaszczenia. Jeśli umierający był „uż spiesz zaopatrzony, to už se po księdza nie idzie”.

Rodzina wspólnie modli się za konającego według zaleceń kościoła, odmawia też różaniec. Przy konającym zapala się gromnicę, czasem wkłada się ją mu do ręki, podtrzymując w razie potrzeby. Informatorzy starannie podkreślają, że w obecności konającego należy unikać głośniejszych lamentów i płaczów. Jedna z informaterek przypomina:

„Jak opa Newrzela umierał, to był młody i uni go szarpali, wołali, wrzeszczeli i un potym nie umieł umrzeć. Za trzy dni umrzeł. A to se go ni ma wołać z drogi”

(Elżbieta Newrzela, ur. w 1921 r., zap. w 1995 r.)

Przy skonaniu rodzina odmawia następującą modlitwę:

*Pospieszcie z pomocum swaci Bożi,
Wybierzeci na zetkani jeho,
Anioły Pańskie wezwijcie duszu jeho
I stawcie ju przed obliczym Nejwyższeho.
Niech cie przyjmie Jeżisz Kryste,
Ktery cie powołał.
Niech Anioły weznu cie na tono Abrahama.
Przyjmijcie duszu jeho i stawcie ju
przed obliczym Nejwyższeho.
Pane, smiŕuj se nad nim!
Jeżisze Kryste, smiŕuj se nad nim!
Pane, smiŕuj se nad nim!*

Gdy umrze małe dziecko, wymawiana jest następująca formuła:

*Podź do raje niewiniatko,
Aniele cie czekaji,
wieniec ci uwijaju.*

Gdy umrze panna mówią:

*Mój młady żywot koniec wzal,
neni żadnej wymowy.*

Następnie zamyka się zmarłemu oczy, by „spal na wieki”. Zatrzymuje się też zegar, bo „to jeho godzina wybiła”. Za dobrą wróżbę przyjmuje się fakt, jeśli zegar sam stanie. Funkcjonuje także przekonanie, że jeśli zwłoki leżą w niedzielę w domu, to w najbliższym okresie ktoś z rodziny lub z mieszkańców wsi umrze. Ludzie twierdzą, że ten przesąd bardzo często sprawdza się. W domu zmarłego zazwyczaj obowiązuje bezwzględna cisza. Lustro i okno pokoju, w którym leży nieboszczyk, zasłania się białym płótnem, co jednocześnie jest znakiem informacyjnym dla sąsiadów i przechodniów.

W kościele dzwoni „konajicy dzwon”. Aktualnie ksiądz zadzwoni zmarłemu po raz pierwszy dopiero wówczas, gdy rodzina przedstawi mu akt zgonu. Po raz drugi – w przeddzień pogrzebu – wszystkimi dzwonami. Natomiast „za pana dziekana Hlubka” (tj. w latach 1906–1946) dzwonienie trwało około 15 minut i to codziennie aż do dnia pogrzebu. O godz. 12 (na Anioł Pański) najpierw dzwonił jeden dzwon, potem wszystkie, następnie tylko „dzwon konający” i na zakończenie znowu wszystkie dzwony. Warto też wspomnieć, że w Borucinie o godz. 19 dzwoni dzwon zwany powszechnie „Klekanica”. Mieszkańcy wsi uosabiają go z kobietą, która po „klekaniu” (czyli po zachodzie słońca) zbiera niegrzeczne dzieci, które nie chcą wracać do domu, i więzi je na wieży kościelnej. Tak jak dawniej, tak i dziś, straszą tą postacią demoniczną dzieci w Borucinie. Informatorzy mówią, że gdy ktoś umrze „po klekaniu”, wówczas mu w tym dniu nie dzwonią, lecz dopiero na drugi dzień po rannej mszy świętej.

Przygotowując zmarłego do włożenia do trumny, myje się go i ubiera. Współcześnie czynności te wykonują bliskie osoby z rodziny. Dawniej, tzn. do lat 50. naszego stulecia, „zawodowo” robiła to tzw. rzykaczka czyli Wiktoria Szafarczyk. Podczas ubierania zmarłego przemawia się do niego tak jakby żył. Mówi się wtedy: „Dej se oblyc, bo pódziesz do kościoła”, a potem: „Podaj ruku, zehnij ju” itp. Mężczyznę najczęściej ubiera się w garnitur, a kobietę w strój „pański” lub „chłopski”, w zależności od tego jak „nosiła się” za życia. Starszym osobom zakłada się strój żałobno-czarny, młodsze kobiety ubiera się bądź „na czarno”, bądź też „na kolorowo”. Jeśli umrze panna ubiera się ją zawsze w białą suknię, na głowę na znak niewinności i „czystości panieńskiej” zakłada się welon z wiankiem. Małe dziecko ubiera się w zależności od wieku, czyli w strój, jakie miało do chrztu lub „na roczek”.

Zazwyczaj dba się o to, aby strój zmarłego był kompletny, tzn. aby mu niczego nie brakowało, nawet guzika. W lutym 1986 r. odnotowałam następujące zdarzenie. W szpitalu zmarł Józef Szwerlak, mieszkaniec wsi. Do kostnicy przywieziono strój żałobny, w który pielęgniarze ubrali zmarłego. Po przywiezieniu nieboszczyka do domu, stwierdzono, że zmarły nie ma założonych kałesonów, „a na dworze taki mraz, tam mu budzie przeca zima”. Wtedy po krótkiej dyskusji rodzinnej ubrano mu brakującą bieliznę. Takie zachowanie dowodzi dawnej wiary w wędrowkę zmarłego „na tamten świat”. Z przekonaniem tym wiąże się także sporadyczny wszak zwyczaj dawania zmarłemu pieniędzy do trumny, aby miał „na ofiarę”.

Pod głowę zmarłego lub w ogóle do trumny należy włożyć ziola poświęcone w dniu Matki Bożej Zielnej (15 sierpnia). Najstarsi informatorzy wspominają, że do lat 70. z ziół robiło się trzy krzyżyki i wkładało się zmarłemu: pod głowę, pod „krzyż” i pod nogi. Aktualnie we wszystkich rodzinach zwyczaj ten jeszcze się utrzymuje, ale do trumny wkłada się tylko jeden krzyżyk albo bukietek ziół. Zawsze też ręce zmarłego składa się jak do modlitwy, wkłada się w nie krzyżyk i oplata różańcem. Tak popularny na całym Górnym Śląsku zwyczaj dawania do rąk nieboszczyka modlitewnika⁵ nie jest znany w Borucinie.

Przy trumnie, najczęściej na stole, ustawia się krzyż, dwie świece, naczynie z wodą święconą i mirtem. Do lat 50. każdy kto przychodził pożegnać się ze zmarłym, przynosił obrazek święty i kładł go na ciało zmarłego. Ten zwyczaj stopniowo zanika, choć ciągle jeszcze funkcjonuje w badanej miejscowości; żywo pielęgnowany jest w przypadku zmarłych dzieci.⁶ Zabrania się zbliżać do trumny kobiecie ciężarnej, zwłaszcza gdy zmarły nie jest kimś bardzo bliskim, ponieważ mieszkańcy Borucina wierzą, że „śmierć” ma zły wpływ na płód i może nastąpić poronienie.

Rodzina zmarłego z chwilą jego śmierci „przyobleka się” w strój żałobny – czarny. Kiedy umiera matka lub ojciec, mąż lub żona – żałobę należy nosić cały rok, po śmierci siostry (brata) – pół roku, natomiast po dziadku (babci) czy innych krewnych – sześć tygodni. Osoby noszące żałobę nie uczestniczą w hucznych zabawach wcale bądź tylko częściowo, np. na weselu nie wolno im tańczyć. Zwyczaj noszenia żałoby jest we wsi rygorystycznie przestrzegany. Ludzie wierzą, że gdy ktoś zlekceważy

„małą żałobę” (tzn. 6-tygodniową), to Pan Bóg ukarze go wkrótce większą, tzn. umrze mu ktoś bardzo bliski.

Rodzina zmarłego załatwia wszystkie formalności związane z obrzędem pogrzebowym, a więc mszę świętą, modlitwy w domu, wykopanie dołu i uctę pogrzebową oraz inne formalności w urzędach. Decyduje również o tym, w którym miejscu zmarły ma być pochowany. Zwykle grzebie się go w grobie przodków, np. rodziców i innych krewnych pod warunkiem, że od daty śmierci upłynęło 25 lat. Termin ten przez miejscowego proboszcza został przedłużony do 50 lat, gdyż – jak twierdzi ks. W. Mężyk – teren cmentarza jest wyjątkowo mokry i po 25 latach w wykopany dole zastaje się jeszcze całe trumny i w ten sposób „profanuje się grób jednego nieboszczyka, a z wielką pompą chowa się innego”. Dół na cmentarzu wykopuje tzw. kopidół. Od 1955 r. do końca lat 80. był nim ówczesny kościelny Leopold Grzesiczek, obecnie funkcję tę pełni Helmut Gorzałnik. Dół wykopuje się dzień przed pogrzebem. Informatorzy utrzymują, iż młoda para nigdy nie powinna przechodzić obok wykopanego grobu, „bo to neni dobrze” i oznacza, że „niewiasta będzie nieszczęśliwa”. Dlatego też – jeśli tak się zdarzy – w jednym dniu jest i pogrzeb, i ślub, wówczas najpierw odbywa się pochówek, potem zaraz zasypuje się grób i wtedy dopiero może odbywać się wesele.

Do dnia pogrzebu mieszkańcy Borucina, zwłaszcza krewni, sąsiedzi i znajomi, codziennie zbierają się w domu zmarłego, gdzie odbywają się ceremonie modlitewne. Jak wspominają informatorzy, śmierć mieszkańca wsi przeżywa cała miejscowa społeczność. Wszystkie dzieci oraz te osoby, które mają taką możliwość, przychodzą do domu zmarłego „rzykać”. Dzieci biegają na „puste wieczory” bardzo chętnie, ponieważ są zwykle częstowane cukierkami. Modlitwom przewodniczy w Borucinie tzw. rzykaczka. Jak potwierdzają informatorzy, od początku naszego stulecia do lat 50. była nią kobieta stanu wolnego, Wiktoria Szafarczyk, która wcześniej myła i ubierała zmarłego. Po jej śmierci „obowiązki” te przejęły równocześnie trzy inne kobiety, z których każda mieszka w innej części wsi: Jadwiga Pośpiech (ur. w 1913 r.), Anna Kuchera (ur. w 1910 r.) i Maria Mrózek (ur. w 1910 r.). Kobiety te w dalszym ciągu prowadzą nabożeństwa domowe. Choć są to już staruszki, to jednak rodzina zmarłego przyjeżdża po jedną z nich samochodem, aby ceremonia ta odbyła się „jak se należy”. Z pewnością dlatego repertuar modlitw i pieśni śpiewanych w domu zachował się w najstarszej wersji językowej, tzn. w języku morawskim. Współcześnie nie wszystkim mieszkańcom wsi język ten jest znany, dlatego niektóre z modlitw, np. różaniec, odmawia się coraz częściej w języku polskim. A oto przebieg nabożeństwa domowego. Na początku „rzykaczka” borucińska mówi tak:

„Budziemy rzykać za umrzytu susedu (tu: dane osoby zmarłej), za jeji susiedów i za przatelstwo”

Następnie przed rozpoczęciem różańca zwraca się do Ducha świętego i Matki Boskiej z prośbą o gorliwość w modlitwie i przyjęcie jej przez Chrystusa. Modlitwa brzmi następująco:

*Przydziesz ku nam Swaty Dusze,
zapalisz nam serca nasze,*

*by my mohli z pobożności
różaniec rzykaci.*

*Maryja Panenko Czysta,
proś za nas Jeżisze Krysta.
Ać uslyszl próšby nasze
skyrz przedrahe rany swate.*

Różaniec rozpoczyna się od zrobienia znaku krzyża i wymówienia słów: „We jmenu Boha Otce i Syna, i Ducha Swateho. Amen”. Po czym odmawia się kolejno następujące modlitwy: *Wierzę w Boga, Ojcie nasz* oraz trzy razy *Zdrowaś Mario*. Modlitwy te odmawiane są w gwarze borucińskiej.⁷ Po każdej „zdrowaśce” mówi się kolejno: „Który wieru naszu rozmnożyci raczysz”, „Który nadzieju naszu posilnyci raczysz”, „Który lasku naszu rozpalici raczysz”. W dalszej kolejności znowu odmawia się *Ojcie nasz* i pięć razy po dziesięć *Zdrowaś Mario*, po każdej takiej częstce: *Chwała Ojcu, Ojcie nasz* i *Wieczny odpoczynek*, a rzykaczka recytuje: „Który się za nas krwią pocici raczył”, „Który za nas biczon byci raczył”, „Który tyrnem koronowany byci raczył”, „Który za nas ciężki krzyż nosici raczył”, „Który za nas ukrzyżowan byci raczył”. Zamiast modlitwy *Chwała Ojcu* mówi się także inną:

*Ach, uslysz nas,
Ach, wyslychaj nas.
Próšby nasze przed Jeżiszem podnieś,
o Maryja.
Sława Bohu Ojcu i Synu,
i Duchu Swatymu.
Jakoś bylo na początku,
tak budzie aż na wieki wieków. Amen.*

Następnie wszyscy śpiewają po morawsku psalm *Z głubokości k Tobie Hospodzine wołam*. Po tym śpiewie „rzykaczka” rozpoczyna *Litanie za zmarłych* – również w języku morawskim. Zgromadzeni przy trumnie odpowiadają jej: „Smiłuj se nad nami”, „Orodzite za nas”, „Wyswobodź je Pane”, „Uslysz nas”. Potem śpiewane są tak zwane koronki. Są to pieśni wykonywane na kanwie różańca (czyli też pięć sekwencji po dziesięć razy). W czasie jednego nabożeństwa odmawia się tylko jedną „koronkę”, choć „rzykaczki” znają ich kilka, by przywołać niektóre z nich:

*I. Do boku, do serca,
do piaci ran Twych
zawiram mu duszi,
Maryja, Jeżiszi
schowejcie ji.*

*II. Miłoserny Jeżiszi,
pro miłoserdenstwi Twe
wywiedz duszi z oczyszczci,
Miłoserny Jeżiszi.*

*III. O nejsładsze serce Marie
budziesz ochranu mu
a wystłobodzeni z oczyszczce.*

*IV. Mój Jeżiszi odpuszczeni,
a miłoserdenstwi
pro zasługi Twych swatych ran.*

*V. Jeżiszi mój miłoserdenstwi,
Jeżiszi mój miłoserdenstwi.*

Po każdym dziesięciokrotnym odśpiewaniu „koronki” odmawia się *Wieczny odpoczynek*. „Koronki” oznaczone

tu numerami IV i V posiadają inne zakończenia. Po „koronce” IV mówi się:

*Wieczny Otcze, obietuj ci rany,
Pana naszego, Jezusa Krysta,
abyś uzdrowił rany duszy jeji.*

zaś po „koronce” V następuje modlitwa:

*O Jezusi, Boski Wykupiteli,
Wysłysz nas,
nieboć wszecko jest u Tebe możliwe,
ale nie to, żebyś biędnego zawyrcheł.*

Po odśpiewaniu tych modlitw „rykaczka” mówi:

*Pokornie obietuję, o Panno Nabożna,
ten to różaniec swaty
k'czci Tweho mena.
Budź nam w godzinu smyrzi
przytomna, o przestodka Maryja. Amen.*

Następnie zwraca się do żałobników tymi słowy: „Pozrikamy eszcze piet *Otcze nasz* i piet *Zdrowasi* za zmarleho (jego dane osobowe) i jeho (tu: np. jego żonę, dzieci...) oraz sąsiadów, krewnych i znajomych”. Po czym następuje cisza, wówczas każdy ofiaruje swoją prywatną modlitwę za zmarłych. Na koniec odmawiają wszyscy zebrani:

*Odpoczyci w pokoji,
po boji o werne duszyczki,
kralostwi nebeskeho dziediczky,
na przymówu Twe Maciczki,
pomóż duszyczkom z oczyszczci,
Kryste, dej im miłość Twu,
aż se k'Tebe dostanu.
Na duszyczki pamatujme,
a za nie se modlitejme,
oneć budu stać przy nas,
gdyż budzim mieć umirać.*

Gdy „rykaczka” odchodzi, wówczas zwraca się do zebranych tymi słowy: „Pochwalon budź Jezusz Krystus”, a oni odpowiadają: „Na wieki wieków. Amen”.

Wcześniej (do lat 70.) w ostatnim dniu modlitw obowiązywał na ich zakończenie zwyczaj częstowania uczestników kołaczem (ciastem drożdżowym), a dzieci – cukierkami. Aktualnie ta osobliwa forma gościnności funkcjonuje już tylko w niektórych rodzinach.

W dniu pochówku ceremonii pogrzebowej towarzyszy ksiądz. Przed jego przyjściem rodzina zwykle odmawia różaniec. Następnie zamyka się trumnę wiekiem, do którego przybija się wiązanek kwiatów uformowanych na owalnym podłożu z gałęzi świerkowych, zwanych przez mieszkańców „palmą”.

Dawniej trumnę przykrywano tzw. prokopem. Był to aksamitny czarny materiał (o wymiarach 3 m x 3 m), obsyty dookoła tasiemką żółtych frędzli. Na środku naszyty był żółty krzyż (o długości 2 m). Ów „prokop” nakładano na trumnę – jak mówią informatorzy – ponieważ wierzono, że podczas jego ściągania (tj. przed samym „wpuszczeniem” trumny do grobu) zmazuje się ostatnie grzechy zmarłego. Aby krzyż naszyty na aksamicie był należycie wyeksponowany, na trumnę nakładano specjalnie do tego przygotowany stojak, którego kształty przypominały wieko trumny. Całość, tzn. „prokop”, stojak, trumna i nosze były niesamowitym ciężarem dla noszących „noszaczy”. Dlatego było ich zwykle ośmiu, w wyjątkowych sytuacjach, gdy było blisko do kościoła, to

sześciu. „Noszaczami” są zwykle mężczyźni z najbliższego sąsiedztwa osoby zmarłej. Nieraz trumnę niosą bliscy krewni, np. wnukowie, synowie. Są wówczas ubrani w czarne garnitury, białe koszule.

W latach 50. mieszkańcy chcieli zrezygnować z używania „prokopu”, ale kolidowało to z wyraźną wolą ówczesnego proboszcza, ks. F. Kocjana. Przełomowe znaczenie miał tu pochówek zasłużonego we wsi strażaka, Karola Kudeli, w kwietniu 1969 r. Jak twierdzą informatorzy, na jego trumnę przybito hełm strażacki i nie wypadało przykrywać go „prokopem”. Od tego czasu zaprzestano używać go w ogóle. Trumnę do dziś zdobi jedynie „palmą”.

Ksiądz proboszcz za „pełny” obrzęd pogrzebowy uważa taki, któremu towarzyszy jego wyjście do domu zmarłego, udział w kondukcji oraz odprawienie mszy świętej. W przypadku pochówku samobójcy ksiądz wychodzi wyłącznie przed bramę kościoła, a zwłoki zmarłego są wtedy prowadzone bezpośrednio na cmentarz, gdzie odbywa się ceremonia pogrzebowa. Dawniej było też specjalnie wyznaczone miejsce na cmentarzu, chowano wówczas samobójców za kapliczką. Dziś ksiądz zabrania tego typu praktyk. Wprowadził jedynie zróżnicowane formy nabożeństw i modlitw na pogrzebach dzieci ochrzczonych, nieochrzczonych oraz dorosłych. Obowiązkiem kapłana w obrzędzie pogrzebowym „jest umocnić nadzieję uczestników pogrzebu i ożywić wiarę w tajemnicę paschalną oraz zmartwychwstanie umarłych i to w taki sposób, aby okazując macierzyńską miłość Kościoła i niosąc pociechę płynącą z wiary, podnieść na duchu wierzących, a nie urazić pogrążonych w żałobie”.⁸

Proboszcz przychodzi do domu zmarłego w towarzystwie trzech ministrantów, z których jeden niesie krzyż, drugi – wodę święconą, a trzeci – kropidło. Kapłan – wchodząc do pomieszczenia, w którym leży nieboszczyk – pozdrowia obecnych, następnie czyni znak krzyża i rozpoczyna modlitwy za zmarłego i pogrążonych w żałobie.⁹ Po tym nabożeństwie żałobnicy ustawiają się w kondukt, a trumnę wnosi się z domu, koniecznie „nogami do przodu”. Zgodnie z praktykowanym we wsi zwyczajem trzykrotnie stuka się trumną o każdy przekraczany próg. Wymawia się wtedy także trzy razy „Z Panem Bogiem”. Ludzie nie potrafią dziś wyjaśnić, dlaczego tak się robi, mówią, że taka jest tradycja. Nie znają już pierwotnych wierzeń i magicznych przekonań, że w ten sposób uniemożliwiano umarłemu powrót między żyjących.

Na czele konduktu pogrzebowego idzie ministrant z krzyżem. Za nim wyznaczone jest miejsce dla dzieci, delegacji oraz orkiestry. Następnie idzie chór śpiewających kobiet, tzw. śpiywaczek, za nimi ksiądz z dwoma ministrantami, dalej trumna niesiona przez „noszaczy” (gdyż w Borucinie nie ma karawanu i mimo licznych ofert różnych firm pogrzebowych nie wynajmuje się żadnego pojazdu). Jeśli umrze dziecko, trumnę niosą ministranci, a jeśli panna – to jej kole-dzy, przyjaciele, a po obu stronach trumny kroczą panny w białych sukienkach. Za trumną podąża najbliższa rodzina zmarłego, dalej krewni, przyjaciele, sąsiedzi i znajomi. Krewni i bliscy znajomi niosą wieńce „z ostatnim pożegnaniem”, pozostali kupują na tę okazję wiązanek kwiatów, splecione czarną wstążką. Na pogrzebie dziecka delegacja dzieci niesie małą białą poduszkę z mirtową koronką.

Wdrodze z domu do kościoła pieśni intonuje chór składający się z 4–6 kobiet, zwanych w Borucinie „śpiewaczkami”. Te ubrane na czarno kobiety uczestniczą w każdym pogrzebie we wsi. Jak wspominają najstarsi informatorzy, od kiedy tylko pamiętają do 1933 r. w Borucinie śpiewano wyłącznie po morawsku. „Śpiewaczki” właśnie z tego okresu posiadają osobliwe antologie pieśni, tzn. ręcznie zapisane przez nie notesy, oraz modlitewniki-śpiewniki wydane przez „pana fararza Jozefa Hlubka” w 1914 r.¹⁰ W latach 1933–1935 stopniowo wprowadzono język niemiecki do kościoła borucińskiego. W szkole – jak mówią mieszkańcy wsi – język niemiecki obowiązywał „uż do dycki”. Tę późniejszą zmianę językową obrazuje również zawartość nowszego śpiewnika, znanego do dziś we wsi, *W huru srdce*,¹¹ który zawiera dodatek pieśni niemieckich. W latach 1935–1945, gdy rygorystycznie przestrzegano w kościele używania języka niemieckiego, pieśni pogrzebowe wykonywane były według nowego śpiewnika *Grab-und Trauer-Gesänge*.¹² Po drugiej wojnie światowej, w 1945 r., znowu zaczęto śpiewać po morawsku, ale – jak twierdzą informatorzy – „potym už my se nauczyli i po polsky, bo už my tu su jake osły?” W konsekwencji przeobrażeń politycznych w Europie po 1945 r., miały miejsce również i w Borucinie zmiany językowe – przekształceniom i tłumaczeniom poddawane zostały także i pieśni pogrzebowe. Aktualnie „śpiewaczki” korzystają z notesu pt. *Pogrzeb chrześcijański*. Zbiór ten zawiera 21 pieśni różnego pochodzenia. W antologii można wyróżnić teksty śpiewane na pogrzebach dzieci, młodzieńców i panien, młodego męża (lub żony) oraz te, które mają charakter bardziej uniwersalny i mogą być śpiewane praktycznie na każdym pogrzebie. Pieśni te dostosowane do wieku zmarłego wykonuje się zwykle w czasie mszy podczas komunii świętej lub dopiero na cmentarzu, przy grobie. Natomiast w drodze do kościoła „płaczki” borucińskie intonują psalm 50. – *Zmiłuj się nade mną Boże*. Dawniej psalm ten oraz inne pieśni śpiewano po łacinie.

Gdy procesja wchodzi do kościoła, trumnę z noszami ustawia się na środku przed ołtarzem. Wokół trumny znajdują się cztery wysokie czarne świeczniki z zapalonymi świecami oraz ustawia się wieńce. Najbliższa rodzina stoi w czasie mszy za trumną lub zajmuje miejsca w najbliższych, tzw. pierwszych ławkach. Dawniej, tzn. do lat 30. naszego stulecia, przed rozpoczęciem mszy zmarłemu, który był bogaty albo zasłużony dla lokalnego środowiska, śpiewano *Godinki a emrele*.¹³ Według informatorów, nabożeństwo to trwało bardzo długo, tj. około godziny, przedłużając obrzęd pogrzebowy. Obecnie w czasie mszy po Ewangelii ksiądz wygłasza homilię, w której wspomina okoliczności śmierci zmarłego i jego życie. Uczestniczący we mszy idą na ofiarę. We wsi mówi się, że im więcej ludzi idzie na ofiarę, tym lepiej świadczy to o zmarłym, oznacza to, że był lubiany.

Podczas mszy śpiewane są pieśni pogrzebowe z *Drogi do nieba*.¹⁴ Do najczęściej wykonywanych pieśni należą następujące: *Boże Sędzio sprawiedliwy* (nr 938), *Dobry Jezu a nasz Panie* (nr 945), *Gdzież duszy ojczyzna, jej pokój, jej raj?* (nr 946), *Jezu w Ogrójcu mdlejący* (nr 948),

Miłosierny Panie, oto prosim cię (nr 949), *Nie tu ojczyzna, ani tu nikomu* (nr 950), *Wspomnij sobie o Maryjo* (nr 958), *Zmarły człowiecze, z tobą się żegnamy* (nr 961).

Ponadto od niedawna, tj. od początku lat 90., na pogrzebach śpiewane są solo przez organistkę, Różę Buchcik, także takie pieśni jak np. *Liść lub Bije dzwon*. Jak utrzymują informatorzy, pieśni te wzruszają uczestników pogrzebu nie tylko ze względu na ich treść i muzykę, ale również z powodu aksamitnej barwy głosu solistki.

Po mszy ksiądz ubrany w czarny ornat przystępuje do obrzędu ostatniego pożegnania zmarłego. Stojąc z ministrantami przed trumną przewodniczy modlitwom, następnie trzykrotnie kropi trumnę wodą święconą i trzykrotnie ją okadza. Podczas wynoszenia zwłok z kościoła chór „śpiewaczek” wykonuje pieśń *Niech aniołowie zawiodą cię do raju*.¹⁵ Niektórzy informatorzy twierdzą, że jak wynosi się trumnę z kościoła, to staje się ona cięższa. Według nich, gdy nieboszczyk „idzie” do kościoła, to się cieszy i jest lekki, a jak już stamtąd wychodzi, „to już go grzechy ciągną do ziemi”.

W czasie krótkiej procesji na cmentarz, który znajduje się obok kościoła, „śpiewaczki” śpiewają psalm, którego refren brzmi: *W krajnie życia będę widział Boga*. Gdy orszak pogrzebowy zatrzyma się przy grobie, ministrant z krzyżem staje u jego wezłowania, a kapłan naprzeciw krzyża. Odmawia z wierzonymi modlitwy, po czym błogosławi żałobników. Po opuszczeniu trumny do grobu kropi ją święconą wodą, mówiąc: „Niech Bóg da Tobie pić ze źródła życia”. Gdy rzuca na trumnę grudkę ziemi, wygłasza wówczas formułę: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz, ale Pan cię wskrzesi w dniu ostatecznym. Śpij w pokoju”. Dziś już nie praktykuje się rzucania grudki ziemi na trumnę przez uczestników pogrzebu. Najstarsi informatorzy pamiętają jednak ten zwyczaj. Formuła wypowiedziana podczas tej czynności brzmiała: „Oby ci ta zym lekku była”, bądź mówiono: „Odpoczynek wieczny dej mu, Panie”.

Po zakończeniu modlitw ksiądz i ministranci opuszczają cmentarz. Najbliższa rodzina klęczy nad grobem, krewni i znajomi składają wokół grobu wieńce i kwiaty. Po krótkiej modlitwie wszyscy rozchodzą się, zatrzymują się jeszcze przy grobach krewnych, po czym opuszczają cmentarz. Zaproszeni udają się na „gościnę” pogrzebową, którą obecnie rodzina organizuje w domu lub w sali karnalnej miejscowego domu kultury. W tym czasie grabarz zasypuje grób ziemią, układając na nim wieńce i kwiaty. Gdy w czasie pogrzebu pada deszcz, starsi mieszkańcy wsi przypominają przysłowie niemieckie, które w tłumaczeniu brzmi: „Szczęśliwa jest młoda panna jak słońce świeci, a święty ten grób jak niebo płacze”.

Rodzina zmarłego opiekuje się jego grobem. Obecnie każdemu stawia się tzw. pomnik, na którym umieszcza się imię i nazwisko zmarłego, daty jego urodzin i śmierci. Na niektórych nagrobkach, a zwłaszcza ludzi młodych i dzieci, zamieszcza się epitafia, by dla przykładu wymienić niektóre z nich:

*Bóg cię tak wcześniej powołał do siebie,
a nam tak smutno żyć bez ciebie.*

Ojczy, byłeś żywicielem życia naszego,
Bóg cię tak nagle zabrał ze świata marnego.

Twa godzina za wcześnie wybiła,
z tobą poszły marzenia i sny,
tak wola Boża to uczyniła,
nam pozostały wspomnienia i łzy.

Czemu twe serce przestało bić,
kiedy miało dla kogo żyć.

Czyżby aniołków zabrakło w niebie,
że Bóg Denisa powołał do siebie.

Do norm zwyczajowych funkcjonujących w wielu rodzinach we wsi można zaliczyć niedzielne (po mszy) odwiedzenie grobów bliskich osób. Trzeba przyznać, że w Borucinie cmentarz i groby są zawsze zadbane. W szczególności sposób zdbi się je z okazji Wszystkich Świętych, również w rocznicę urodzin, śmierci, na doroczne święta kościelne, odpusty itp. Wiosną sadi się na grobach kwiaty, najczęściej bratki, potem begonie i inne, latem prawie co sobotę zmienia się w wazonach kwiaty cięte.

Mieszkańcy tej przygranicznej wioski śląskiej pamiętają o „swych” zmarłych, dbają nie tylko o ich groby, ale i ich dusze. Jest regułą, że zawsze w 30. dzień i w 1. rocznicę śmierci odprawiana jest msza za zmarłego. Po pierwszym roku w zależności od uznania rodziny zamawia się msze za zmarłych z okazji ich jubileuszowych urodzin, np.: 70, 80, 90, 100 lat lub z okazji kolejnej rocznicy śmierci. Ponadto krewni dają na tzw. zalecki, które odczytywane są przez księdza w uroczystość Wszystkich Świętych (podczas procesji na cmentarz), w Dzień Zaduszny oraz w trakcie odprawiania „Drogi krzyżowej” w wielkim poście. Zamawiający „zalecki” często zaznaczają, przy której stacji mają być one odczytane. Jak mówi obecny proboszcz parafii, ks. W. Mężyk, najczęściej „zalecane” stacje to: VII, IX i XII. Aby nie przedłużać każdej „Drogi krzyżowej” „zalecki” odczytuje się tylko na pierwszym nabożeństwie postnym w piątek i w niedzielę.

Dawniej podczas każdej mszy żałobnej ustawiano na środku kościoła, przed ołtarzem, katafalk. Były to nosze, na których znajdował się wspomniany stojak w kształcie wieka trumny, okryty „prokopem”. Obok paliły się na wysokich świecznikach świece. „Wszicko wyhłydało tak jak na pogrzebie” – mówią najstarsi informatorzy. Zwyczaj ten stopniowo zanikał. Katafalk ustawiano tylko na specjalne życzenie rodziny, a w latach 70. naszego stulecia już tylko na popołudniowych nabożeństwach podczas uroczystości Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny. Jak utrzymuje proboszcz, zakaz stawiania katafalków wprowadził Sobór watykański II (w 1962 r.) i nakaz ten poczęto respektować w Borucinie dopiero w latach 80.

„W poszczególnych częściach Śląska – w zależności od usytuowania w sąsiedztwie innego regionu lub innego narodu, w wypadku obszarów przygranicznych, a także w wyniku zetknięcia się w obrębie wsi różnych grup etnicznych – spotkać możemy współcześnie – zwraca uwagę Dorota Simonides – zróżnicowane w swej treści i formie zwyczaje, obrzędy i wierzenia. A wszystkie one razem tworzą kulturę regionu śląskiego”.¹⁶ Przykładem takiego interetnicznego charakteru tradycyjnej i współ-

czesnej kultury śląskiej mogą właśnie być przedstawione zwyczaje i obrzędy związane ze śmiercią, umieraniem i pogrzebem funkcjonujące w przygranicznej wiosce raciborskiej – Borucinie.

PRZYPISY

- ¹ Zob.: S. Kuźniar-Niedźwiedzka, H. Nejowa, D. Woźniak, *Racibórz w pradziejach i we wczesnym średniowieczu*, [w:] *Szkice z dziejów Raciborza*, Katowice 1967, s. 39–40.
- ² Podczas rozmów z informatorami ustaliłam, że w ostatnich latach w badanej wsi wiele wyrazów morawskich spolszczono. Np. termin w morawskim języku pisanym „smrt” wymawiany był jeszcze 10 lat wcześniej jako „smyrt”, dziś wszyscy mówią „smyrc”.
- ³ Zob. np.: Sofokles, *Antygona*. Przekł. K. Morawski. Oprac. S. Srebrny. Przejrzał, uzupełnił J. Łanowski, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1984; *Śmierć i umieranie jako problem filozoficzny i dydaktyczny*. Red. M. Obara, Poznań 1985; K. Turek, *Ludowe zwyczaje, obrzędy i pieśni pogrzebowe na Górnym Śląsku*, Katowice 1993.
- ⁴ Zob. np.: D. Simonides, *Od kolebki do grobu. Śląskie wierzenia, zwyczaje i obrzędy rodzinne w XIX wieku*, Opole 1988; H. Wesołowska, *Zwyczaje i obrzędy rodzinne*, [w:] *Folklor Górnego Śląska. Monografia*, pod red. D. Simonides, Katowice 1989; tejsze, *Zwyczaje i obrzędy rodzinne*, [w:] *Kultura ludowa śląskiej ludności rodzimej*. Red. D. Simonides przy udziale P. Kowalskiego, Wrocław-Warszawa 1991.
- ⁵ Por.: Simonides, *op. cit.*, s. 138; Wesołowska, *Zwyczaje i obrzędy rodzinne* [w:] *Folklor...*, s. 156; tejsze, *Zwyczaje i obrzędy rodzinne*, [w:] *Kultura...*, s. 257.
- ⁶ Przykrywanie zmarłych dzieci obrazkami nadal funkcjonuje na Górnym Śląsku wśród ludności rodzimej, co potwierdzają współczesne badania terenowe. Zob. też: Simonides, *op. cit.*, s. 137–138; Wesołowska, *Zwyczaje i obrzędy rodzinne*, [w:] *Folklor...*, s. 156.
- ⁷ Dla przykładu cytuję teksty tych modlitw: „Zdrowaś Maryja, miłości pylna, Pan z Tebu, Pożehnań Ty mezy żynami, a pożehnany płod żywota Tweho Jezisz. Swata Maryja, Matko Bożi, proś za nas hrzysnych teraz i w godzinie smyrci nasze. Amen” oraz „Otcze nasz, jenz jsi na nebesich, poświetse jmeno Twe, przidź kralostwi Twe, budź wule Twa, jako w nebi, tak i na zymi. Chleb nasz wezdejszi dej nam dzień, a odpuść nam nasze winy jakoż i i my odpuścimy naszym winikum, a nie uwadz nas w pokuszeni, ale nas zhaw od zleho. Amen”; także: „Stawa Bohu, Otcu i Synu, Duchu Swatemu, jako było na poczatku, nini wđycki aż na wieki wieków. Amen”; nadto: „Odpoczynie wieczne dej im Pane, a swetto wieczne niech im śweci aż odpocziwaju w pokoji wiecznym. Amen”.
- ⁸ *Obrzędy pogrzebu dostosowane do zwyczajów diecezji polskich*, Katowice 1977, s. 16.
- ⁹ Zob.: *ibidem*, s. 37–44.
- ¹⁰ Zob.: *Uplný Kancional pro lid morawský w pruské časti arcidieceze olomocke čili poswátne zpewy a modlitby ku wssestranné potřebě při weřejné bohuzlužbě a soukromých pobožnostech*. Dle starších kancionalu sestawił a přispěni kněži děkanstwi Hulčinskeho Jozef Hlubek, fafař w Bořutinie, w Brně 1914.
- ¹¹ Zob.: *Wzhůru srdce čili písně a modlitby pro celý církevní rok sestawené k weřejným službám Božím a soukromým pobožnostem s dodatkem písní německých*. Uspořádal J. Jurečka w Křenowicich, čtvrté wydání, w Brně 1930.
- ¹² Zob.: *Grab-und Trauer-Gesänge. Zum Gebrauche für kleine Singchöre*, bearbeitet und herausgegeben von Karl Seik Lehrer und Kantor in Hof, Berlin-Lichterfelde.
- ¹³ Zob.: *Uplný Kancional...*, s. 415–420.
- ¹⁴ Jest to książeczka do nabożeństwa wydana przez biskupów opolskich i gliwickich. Zob.: *Droga do nieba. Modlitewnik*, Opole 1992.
- ¹⁵ *Obrzędy pogrzebu...*, s. 59–60.
- ¹⁶ Simonides, *op. cit.*, s. 147–148.

Struktura obrzędu pogrzebowego Polaków z okolic Woronowa (obw. grodzieński, Białoruś)*

Rejon woronowski jest położony na skrzyżowaniu dwóch kultur: katolickiej i prawosławnej, jak również na skrzyżowaniu trzech grup językowych: zachodniosłowiańskiej (j. polski), wschodniosłowiańskiej (j. białoruski i j. rosyjski) oraz bałtyckiej (j. litewski).

Do końca XVIII w. miasteczko Woronowo oraz leżące dookoła wsie należały do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Po unii lubelskiej w 1569 r. zostało włączone do państwa polskiego, w składzie którego przetrwało do roku 1795. W wyniku III rozbioru Rzeczypospolitej dzisiejsze terytorium rejonu zostało przyłączone do Rosji. Ziemie te funkcjonowały w składzie powiatu lidskiego guberni wileńskiej (byłe województwo wileńskie). Sytuacja zmieniła się 18 marca 1921 r., kiedy na mocy traktatu zawartego w Rydze między Polską a Rosyjską FSRR i Ukraińską SSR Zachodnia Białoruś weszła z powrotem do Polski. Czas przynależności zachodniej części Białorusi do państwa polskiego zakończył wybuch II wojny światowej. 17 września 1939 r. terytorium rejonu woronowskiego znalazło się w Białoruskiej SSR.¹

Ponad dwa stulecia łączności z Rzeczpospolitą wywarły znaczny wpływ na skład narodowościowy okolic Woronowa. Nieprzypadkowo rejon woronowski liczy 32 072 Polaków (według ostatniego spisu ludności z 12 stycznia 1989 r.), co stanowi 83% mieszkańców. Przy czym tutejsi Polacy zachowali w pełni świadomość narodową. Poza tym są oni nosicielami i kontynuatorami tradycji oraz aktywnie uczestniczą w uroczystościach obrzędowych, przestrzegają wzorów pobożności zgodnych z duchem religijności ludowej i pielęgnują dawne polskie wzory.

Do dziś w żywej tradycji lokalnej przetrwały bez dużych zmian obrzędy pogrzebowe, udział w których należy do powinności nie tylko najbliższej rodziny, sąsiadów i grona przyjaciół, ale również (w mniejszych wsiach) całej społeczności wiejskiej. Żywa jest tradycja śpiewów ludowych, szczególnie popularnych koronek i ulubionych pieśni pogrzebowych, które wykonuje się w czasie czuwania przy zmarłym oraz w dniu ceremonii pogrzebowej.

W odróżnieniu od innych obrzędów rodzinnych obrzędy pogrzebowe charakteryzują się ciągłością i wszechogarniającym charakterem czasu rytualnego. Z momentem śmierci, wyraźnie rozpoczynającym obrzędy pogrzebowe, nierozdzielnie związane są **zapowiedzi śmierci**.

W Woronowie i jego okolicach powszechne jest przesądzenie, że bliskość śmierci wywiera znamienny wpływ na zachowanie się niektórych zwierząt i ptaków. Pies, jako zwierzę najbliższe związane z człowiekiem, wyczuwa ją – „wtedy na podwórku wyje takim głosem przeraźliwym” (Bastuny, LS). W okolicach Wojkunców

uważa się, że pies jest uwrażliwiony również na wszystkie niepowodzenia człowieka: „jakąś biedę odczuwa, odczuwa jakąś biedę pies, że może z domu wyjść. Z tego powodu przed jakim nieszczęściem człowieka [...] może pies wyjść z domu” (Wojkuncy, JP). Odejście kota z domu uchodzi w Woronowie za zapowiedź śmierci gospodarza.

Lokalnie sądzi się, że jaskółka wlatująca przez okno lub pukająca dziobem w szybę przyniesie śmierć jednemu z domowników, „kogoś wybije” (Woronowo, MP). Zwiastuje śmierć również „śpiewająca” kura: „u mnie co kury śpiewali, śpiewali [...] o sztoż – ubili syna” – mówi jedna z informaterek we wsi Bastuny. „Śpiewającą” kurę trzeba zabić, aby zapowiedź się nie sprawdziła (Pogorodno, AR).

Powszechnie wierzone, że alternatywę: śmierć lub wyzdrowienie chorego, można „wyczytać” z dymu świecy gaszonej po udzieleniu mu przed śmiercią komunii: „Jak dym [...], jeżeli idzie do drzwi, to mówić, że umarzą [...] A jeżeli nie, to idzie w komin, to będzie żyć” (Woronowo, MP). Kiedy podczas ślubu świeca któraś gaśnie, to też zapowiada śmierć jednego z małżonków: „bywa [...] po jednej stronie, ot dzie młody bywa, tak pali się jasno, a potem ciemnieje, ciemnieje... I zgaśnie. I gdzie młoda stoi bywa tak. O, bywa zgaśnie świeca [...] To też, to świeca to przeczuwa...” (Bastuny, SS, MR).

Zapowiedzi śmierci dopatrywano się także w dziwnych, nieuzasadnionych odgłosach i zjawiskach. We wsi Kazakowszczyzna łączono je z trzaskami w domu. Trzaski koło pieca obwieszczają śmierć gospodyni, a w kącie pod obrazami – „to na gospodarza” (Kazakowszczyzna, WM). Śmierć kogoś z domowników oznacza również nieuzasadnione spadanie ze ściany obrazu (Bastuny, SS).

Uważa się, że ludzie sami mogą przeczuć swoją śmierć. Szczególną skłonność do osobistych „przeczuć” śmierci miały osoby w starszym wieku, które wyraźnie odczuwały upływ sił i dobrze pojmowały nadchodzący kres życia (Kazakowszczyzna, WM, JŚ).

Na badanym obszarze w symbolice zwiastunów śmierci odrębne miejsce zajmuje interpretacja snów. Śmierć zapowiadają m.in. sny o wypadaniu zębów (powszechne wierzenie), budowaniu domów (Pogorodno, AR, Kazakowszczyzna, SM), usychaniu rodzącego drzewa owocowego (Kazakowszczyzna, WM) oraz sny, w których pojawia się czarny koń (Bastuny, SS) lub stało pędzące bydło (Bastuny, LS).

Człowieka umierającego można poznać po niektórych objawach: „oczy jego, jak w tumanie i tak przewracają się, prędko biegają, usta sinieją, odbiera mowę, już mówić nie może i dyszy cieżko, już widać, że o, ot chwila czasu i już umrze, już duch z niego wyjdzie” (Woronowo, HF; Pogorodno, AR).

Zbliżającej się śmierci domownika towarzyszy określone **zachowanie się bliskich**. Do człowieka, który „dawno nie był u spowiedzi czy tam ostatnie namaszczenie nie przyjmował, przywożą księdza” (Woronowo, HF). Przyjmując ostatnie namaszczenie umierający musi „wyznać swoje wszystkie grzechy od młodości, od dzieciństwa [...] może komu krzywda uczynił, a jeśli już nie pamiętasz, to prosisz, że za swoje grzechy wszystkie żałuje” (Bastuny, SS).

Przy łożu konającego człowieka zapala się gromnicę w przekonaniu, że w ten sposób zapewni mu się zmiłowanie boskie,² świecę „daje się za to, że Matka Boska przy nim stoi, przy tym konającym, oświecając droga ta świeca” (Bastuny, SS), przy czym świecę trzeba dać „jemu do ręki” (Woronowo, HF), co wywodzi się z symboliki chrześcijańskiej; szkaplerze³ noszono na piersi i plecach w związku z legendą, iż Matka Boska objawiła Szymonowi Karmelicie, że kiedy kto będzie nosił taki szkaplerz, zostanie szybko wybawiony z czyśćca. Podobne funkcje pełnią w symbolice chrześcijańskiej poświęcone różańce.⁴

Umierającemu towarzyszyć muszą gorące modlitwy, bo oto w tym czasie „jak Anioł Stróż stoi przy człowieku, tak stoi i diabeł – duch ciemności” (Woronowo, MP). Modli się rodzina, przychodzą pomodlić się za umierającego sąsiedzi. Czasami prowadzi te modlitwy jedna osoba w wieku starszym, o wysokim stopniu religijnego zaangażowania (Woronowo, MP). Odmawia się przede wszystkim różaniec i litanie (*Litania do Matki Boskiej Loretańskiej* i *Litania za konających*). W okolicach Kazakowszczyzny i Wojkunców istnieje przekonanie o „pożyteczności dla duszy zmarłych *Koronki do Miłosierdzia Bożego*, bo Pan Jezus powiedział: »Jeżeli kto będzie odmawiał ten koronkę przy konającym, to ja stanę między duszon umierającym i między śmiercion i nie dopuszczę, aby śmierć go na wieczność ogarnęła«” (Kazakowszczyzna, WM). Jeżeli człowiek ciężko umiera, jeżeli „trudni”, to „trzeba czytać *Siedem psalmów pokutnych*” – mówi informatorka z Woronowa.

W domu z **momentem śmierci** wybucha głośny płacz i lament, naturalna forma rozpacz po stracie bliskiej osoby: „żał po kim jest” (Pogorodno, AR). Zawodzenia wykonują głównie kobiety najbardziej spokrewnione ze zmarłym. Czasem lament pełni funkcje drugorzędne, np. występuje w funkcji komunikatu, zawiadomienia danego środowiska wiejskiego o śmierci osoby bliskiej, innym razem wykonawczyni nie jest świadoma tego: „Na ulicy ja nigdy nie płakała” – mówi informatorka ze St. Śmilgiń – „jak tylko dali znać, że Stasię znaleźli nieżywą, ja wybiegła tutaj [...] i straszny płacz, użo wzbudziła ludzi” (St. Śmilginie, JR).

Jednocześnie od razu po śmierci człowieka w domu żaloby zatrzymuje się zegar, zasłania się lustro (współcześnie – również telewizor). Motywacja tych czynności w okolicach Woronowa jest zatarta, tłumaczona jedynie dawną tradycją.

Już **po śmierci** działania rodziny skupiają się wokół zmarłego, którego powszechnie nazywają „nieboszczykiem”. Jeśli zmarły ma nie domknięte oczy, należy zamknąć mu powieki, kładąc na nie monety. Myciem ciała zajmują się członkowie rodziny lub osoby wynajęte. Osoby te czasem nie spotykają się w lokalnym środowisku z życzliwą reakcją: „Ty trupomyjka, ty trupa-

mi pachniesz!” – mówiła jedna kobieta na drugą w Woronowie. Zazwyczaj „mężczyznę mężczyźni myją, a kobietę kobieta myje”. Wierzenia związane z wylewaniem wody używanej do mycia zwłok, współcześnie zanikają. W Bastunach „najwięcej nioso wodę na drogi krzyżowe”, żeby „w tym domu nie było nieboszczyka prędko (na drogi krzyżowe wynoszą i śmiecie po sprzątaniu domu)”, w Kazakowszczyźnie tradycyjnie „wylewają wodę między płoty”, bo „pieradaje się to po pokoleniu i my tak robim”. Natomiast dużej uwagi nie przywiązuje się do wylewania wody w Wojkuncach i Woronowie: „ja lała [...] tam sad był [...] I tam nie wysechło [...] i nic tam nie było” (Wojkuncy, JP).

Istnieją pewne konwencje oraz zasady w doborze, a także kolorystyce **ubioru zmarłych** – zależnie od wieku i płci. Małe dzieci ubiera się w kolorze białym, dla nieco starszych dzieci, które jeszcze nie przystąpiły do pierwszej komunii świętej, obowiązuje strój typowy dla tej uroczystości. Jeśli zmarła osoba młoda, ubiera się ją w strój weselny: „jak na ślub. A jeżeli po ślubie, w starszym wieku, nu to zwyczajnie ubierają, tylko za dłuższe ubranie już. I sukienka kobiecie, sukienka dłuższa [...], z długimi rękawami szyje się [...]”. Nie ma utartej normy koloru ubrania: „jaki kto chce, jaki kto lubi. W ogóle to niebieski, to różowy dla młodych, dla starszych ciemniejsze”.

Świadomość ludzi, zwłaszcza starszych, że śmierć jest czymś nieuniknionym, zmusza ich do przygotowania ubrania zawczasu: „Ja i to tam mam sukienia poszywszy i chustka, i wszystko co [...] i rajstopy, pantofli mam. Wszystko” (Woronowo, MP, podobnie – w Wojkuncach, JP, Kazakowszczyźnie, WM).

Czasem występuje przeświadczenie, że szyjąc ubranie zmarłemu nie „można zawiązywać wenzły” (Pogorodno, AR), chociaż uzasadnienia dla takiego postępowania informatorka podać nie potrafiła. Wywodzi się to z szeroko znanej w kulturze ludowej magii węzłów, interpretowanej lękiem przed zawiązaniem duszy lub zawiązaniem grzechów zmarłego (od których nie mógłby się wyzwolić), czy też obawą, że węzły mogłyby w grobie „mącić” nieboszczykowi spokój wieczny.⁵

Chowa się nieboszczyka w trumnie, którą teraz kupuje się w zakładach usługowych, kiedyś je robiono. Za robienie trumny zapłaty nie brano, bo „dziś jemu, a jutro tobie”. W okolicach Kazakowszczyzny strużyny, powstałe przy robieniu trumny, „wynosili gdzieś na droga” jako znak informujący o śmierci człowieka, „żeby jak ludzie ot przyjeżdżające, żeby odmówiliby pacierz”. Czasami trumnę – podobnie jak i ubranie – kupuje się zawczasu: „Jest jedna kobieta u nas, jeszcze żyje ona, już kupiwszy trumna, jak jeszcze za sto rubli i w domu postawiwszy...” (Woronowo, MP).

Do trumny nieboszczykowi daje się szkaplerze i różaniec, ręce (ze skrzyżowanym palcami) składa się jak do modlitwy, dłonie oplata się różańcem. Do ręki wkłada się obrazki przedstawiające świętych patronów. Oprócz różańca w funkcji instrumentu modlitwy wkłada się książeczkę do nabożeństwa.

Na terenie rejonu woronowskiego nie poświęca się wiele uwagi przedmiotom osobistego użytku, ale czasem daje się zmarłemu do trumny używane za życia okulary, chusteczkę do nosa, co wiąże się z wiarą w duszę posiadają-

jąca wszystkie cechy umarłego człowieka i jej los – podobny do losów istot żywych (Bastuny, Kazakowszczyzna). Pod głowę wkłada się niekiedy „ziołki, kwiaty” poświęcone w czasie tzw. Zielnej, czyli Wniebowzięcia Matki Boskiej (Bastuny, SS). Kiedyś z tych „ziołek święconych” robiona była poduszka dla zmarłego (Woronowo, MP). Jeżeli umiera człowiek, który przez długi czas ciężko chorował, to „łoży się św. Agaty chleb do gołego ciała”, żeby „nie roznosiłab [...], bo jest, że roznoszono, teraz choroby rozmaite” (Woronowo, MP).

Kolczyki i obrączki niechętnie zostawia się zmarłemu z obawy, że ktoś „odkopie nieboszczyka. Na co męka taka dla tego nieboszczyka. A najlepiej by usze w ogóle nie były przekłute” – stwierdzają niektórzy informatorzy, ponieważ „po śmierci gadzina wprowadzają w te uszy” (Woronowo, MP).

O śmierci kogoś z rodziny powiadamia przechodniów na wsi wieko trumny, wystawione przed chatą od strony drogi (Bastuny) albo czarne chorągwie wystawione przy drzwiach (Kazakowszczyzna). Czasem, od strony drogi na ścianie domu, przybija się krzyż, który wisi tam aż do następnego nieboszczyka we wsi (Bastuny). Powszechnym sposobem oznaczania domu żałoby jest w regionie woronowskim wyłożenie ścieżki od domu do drogi gałązkami świerku.

Na wieść o śmierci schodzą się do **domu żałoby** przyjaciele, sąsiedzi, znajomi – „to przecie obowiązek”. Najwięcej ludzi przychodzi wieczorem, kiedy są wolni od pracy i codziennych obowiązków.

Trumna zajmuje centralne miejsce w pokoju, ciało zwracano zawsze twarzą do drzwi, u wezłowania trumny ustawiano krzyż i przed krzyżem – obraz. Przy trumnie zawsze pali się świece, aby „oświecały droga do nieba”, stawia się kwiaty i wianki, które przynoszą odwiedzający. W kącie pod obrazami ustawia się stół i krzesła lub ławki dla tzw. śpiewaków, obok ławki czy krzesła dla odwiedzających. Odwiedzający przy wejściu do izby najpierw modlą się, odmawiają *Anioł Pański*, potem mówią „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Na co zgromadzeniu już odpowiadają: „Na wieki wieków. Amen”.

Przy blasku świec płonących obok nieboszczyka odbywają się wspólne modlitwy, śpiewa się żałobne pieśni. W **obzędach przedpogrzebowych** w domu zmarłego, poprzedzających kościelną ceremonię pogrzebową bierze udział cała wieś oraz mieszkańcy wsi okolicznych związanych z umarłym przyjaźnią lub pokrewieństwem. Takie spotkania modlitewne prowadzi osoba odznaczająca się zdolnościami muzycznymi i dobrą znajomością repertuaru religijnego. Przewodnikami domowej liturgii są niekiedy mężczyźni, jak we wsi Bastuny, częściej wszakże kobiety: w Kazakowszczyźnie, Wojkuncach, Woronowie itd. Niekiedy czuwania przy zmarłym trwają do rana (Woronowo) lub „do trzeciej, jak kiedy to może i dalej, po trzeciej” (Bastuny). Co prawda nazwa pustych nocy lub pustych dni, jako określenie czuwania i śpiewania przy zmarłym, nie pojawia się.

W rejonie woronowskim nie ma utartej konwencji co do czasu, jaki musi upłynąć od chwili śmierci do pogrzebu. Dawniej nie trzymano „po dwie nocy. Dziś umrze – jutro chowają” (Woronowo). Informatorka z Wojkunców jest przekonana, że „i teraz najczęściej jedno noc trzymają”. Nie

ma różnicy w czasie chowania zmarłego w Kazakowszczyźnie: „na trzeci dzień, czasami i na drugi”.

Pogrzeb jest wyprowadzaniem zmarłego ze społeczności żywych. Z poprzedzającym go momentem wyprowadzanie zwłok z domu wiąże się sporo wierzeń i zwyczajów. Należy pootwierać wszystkie drzwi obory, „żeby – mówi – żywiol nie smuciła, żeby prowadziła się. Kto zostaje – temu, żeby biedy nie było...” (Kazakowszczyzna, WM). Bierze się bochen chleba, kładzie się go podczas wyprowadzania zwłok na stole, za którym siedzą śpiewacy. Po wyniesieniu nieboszczyka kładzie się ten chleb na tkaną narzutę, która znajduje się pod trumną i w tej narzucie niesie się do obory. „Tam ta buchanka potem krojo i dają dla żywioly” (Kazakowszczyzna, WM, JS, SM). Podobny zwyczaj opisuje P. Bobrowski i tłumaczy go w następujący sposób: „aby osierocona rodzina nie kłopotowała się o potrzeby”.⁶ W Bastunach uważa się, że trzeba także obudzić dzieci, aby nie spały, jeżeli rano wywożą nieboszczyka, „żeby dziecko to nie umarło, bo mówi jak śpi, to nie można”. Czasem bywa, że „s’wiece obkapują” trumnę przed wyprowadzeniem (Woronowo, MP), ale motywacja jest zatarta.

Następnie wynosi się trumnę z domu, stawia się np. na taborety na ulicy przed domem, fotografuje się zmarłego i wtedy człowiek „prowadzący śpiew” wygłasza mowę pożegnalną. Prosi w niej w imieniu zmarłego wszystkich o odpuszczenie popełnionych za życia win, dziękuje za wypełnienie ostatniej posługi, żegna osieroconą rodzinę. Czasem, kiedy nie dopisuje pogoda, czynności te wykonuje się w domu.

Potem formuje się przed domem kondukt żałobny, który zgodnie z przyjętymi w miejscowej społeczności zasadami otwiera „krzyż i chorągiew”. Krzyż niesie obcy człowiek, ale pobożny, religijny. „Później [...] idą wianki, kwiaty i przyjaciele, i wszystkie, którzy [...] przeprowadzają do wieczności”. Trumnę niosą „cudzy” ludzie, bo uważa się, że swoim nie można.

Z domu niesie się (a jeżeli jest daleko – wiezie się) trumnę do przydrożnego krzyża, odmawia się pacierz w intencji zmarłego i wszystkich mieszkańców wsi.

Następnie wiezie się nieboszczyka do kościoła i na cmentarz specjalnie wyposażonym pojazdem. Jest to samochód ciężarowy, tzw. „maszyna”, którego boki okrywa się pluszem, w skrzyni stawia się w każdym rogu drzewko świerkowe, a pośrodku trumnę. Do „maszyny” wsiadają również śpiewacy, którzy swoim śpiewem towarzyszą nieboszczykowi. W obrzędowości pogrzebowej kościelne i pozakościelne elementy obyczajowe tworzą jeden stały zespół. W intencji zmarłego w kościele zamawiana jest msza żałobna,⁷ do której w symbolice chrześcijańskiej przywiązuje się bardzo wielkie znaczenie. Wiąże się to z rolą kar pośmiertnych. Msza jest odprawiana nawet wtedy, gdy chowa się tzw. ludzi z grzechem śmiertelnym, czyli zabójców, „bezsłubnych” itd. W tym wypadku msza odprawiana jest w intencji rodziny zmarłego.

Po mszy świętej wszyscy udają się na cmentarz. Zwyczaj idzie na cmentarz także ksiądz, który modli się i święci grób. Ceremonia kończy się rzucaniem na trumnę ziemi. Rzucą się trzy razy. Jeżeli „proboszcz jest na mogiłkach, to proboszcz rzuci, a później wszystkie ludzi”. Na terenie regionu woronowskiego krewni nie rzucają grudek

ziemi na trumnę ze zwłokami. Na mogile uczestnicy pogrzebu składają kwiaty i wieńce.

Dzień pogrzebu, czyli – jak mówiono inaczej – „pochowania”, wieńczy **poczęstunek**, znany też jako „poczostka” (Bastuny, Pogorodno), „konselacja” (Woronowo, Kazakowszczyzna), „pominki” (Woronowo), „obiad” (Wojkuncy). Poczęstunek odbywa się w domu zmarłego. Zaprasza się wszystkich ludzi, którzy są na pogrzebie. Podczas poczęstunku mówi się zazwyczaj o zmarłym, w jego intencji wykonuje się pieśni oraz odmawia modlitwy.

Zmarłych w sposób nienaturalny dawniej nie chowano razem z innymi nieboszczykami. Za takich uważano zmarłych śmiercią samobójczą, dzieci niechrzczone itd. Chowano takich nieboszczyków na tzw. „przypadkowych mogiłkach, tam odwiedziono takie byli, tam oni byli nie święceni”. Współcześnie taki podział nie istnieje.

Jedną z charakterystycznych osobliwości obrzędu pogrzebowego jest strukturalna niewyraźność momentu jego zakończenia. Dalsze czynności dopasują się do ósmego (kiedyś), trzydziestego dnia oraz **rocznicy śmierci**, czyli czas obrzędowy staje się przerywany, a potem w ogóle gubi on zależność od daty śmierci zmarłego i przechodzi w rytm rocznego, kalendarzowo-obrzędowego cyklu.

Przejawem **pamięci** i żałoby po zmarłych są różne msze święte w intencji nieboszczyków. Informatorzy wyrażają powszechne sądy, że msze te pomagają „zmarłemu”. Duszom czyścowym można skrócić przez nie czas cierpienia.⁸ Na badanym terenie msze w intencji zmarłych odprawia się, zgodnie z miejscową tradycją, w 30 dni, w „rok czasu” (tzw. rocznice): „Jak kiedyś, to jeszcze i osiem dni trzeba, żeby msza druga byłaby” (Woronowo, MP). Takim nabożeństwom towarzyszy odwiedzanie grobów, jak również urządzenie poczęstunku o funkcjach identycznych jak stypa. A po rocznicy odprawia się mszę (Woronowo). Istnieje przekonanie, że po 30. mszach dusza zostanie wybawiona z czyśćca.⁹

Przeważnie w „rok czasu” stawia się na grobie zmarłego pomnik. Bezpośrednio po pogrzebie jest stawiany drewniany krzyż.

Dniem szacunku i żałoby jest również **Dzień Zaduszny**, obchodzony 2 listopada, czyli po Wszystkich Świętych i ściśle związany z dniem poprzednim. Wszystkich Świętych jest to „nieżałobny dzień”, w tym dniu żyjący zwracają się z modlitwą do dusz, które znajdują się w niebie, aby one Boga prosiły „za nami”. Msza ze światłami odbywa się za wszystkich, potem żałobne nieszpory, które odbywają się często na cmentarzu (Woronowo). Na cmentarzu przy każdym grobie palą się świece. Żałobny charakter ma i noc ze wszystkich Świętych na Dzień Zaduszny. Istnieje powszechne przekonanie, że dusze w tę noc nawiedzają dom: „Nie można bywa radia słuchać [...], telewizora patrzeć...” Modlitwa w Dzień Zaduszny ma skrócić duszom męki, jakie cierpią one w czyśćcu, bo „który popadnie do piekła, to już modli się choć dzień–noc [...] już jemu nic nie pomoże”.

Wyznawcy prawosławia, z którymi bezpośrednio obcuje mieszkańcy rejonu woronowskiego, obchodzą 2 listopada tzw. Dziady – dzień szacunku dla przodków, którzy odeszli do pozaziemskiego świata.¹⁰ **Obrzęd Dziadów**, tak jak i Dzień Zaduszny, wiązał się zawsze z dużą ilością że-

braków (zwanych „dziadami”), którzy siedzieli przed kościołem i czekali na jałmużnę w zamian za modlitwę. Bywało, że żebracy przychodzili i do domu, modlili się za zmarłych, a za to dawano im chleb, mięso, pieniądze, słoninę. Dziadom specjalnie gotowano „kaszę z hryczanych krup”. Kasza, jako podstawowe danie chłopskiego stołu, jest częstym poczęstunkiem wschodniostowiańskich obrzędów.¹¹



Funkcjonujący w realiach życia codziennego, jako trwały składnik kultury polskiego społeczeństwa okolic Woronowa obrzęd związany ze śmiercią ulegał zmianom, lecz nie dotyczyły one jego podstawowej struktury. Współcześnie tracą swój pierwotny sens czynności o charakterze magicznym: zwyczaje związane z wylewaniem wody po myciu zwłok, z szyciem ubrania nieboszczykowi itd; zanika motywacja pierwotna istniejących zwyczajów. Natomiast zwiększa się rola obrzędu kościelnego, chyba dlatego, że głównym kryterium przynależności do narodowości polskiej na kresach wschodnich była i jest przynależność do kościoła katolickiego.

INFORMATORZY:

HF – Woronowo, 1994, inf. Helena Famiczewska, ur. 1940.

WM – Kazakowszczyzna, 1995, inf. Walentyna Minko, ur. 1928.

SM – Kazakowszczyzna, 1995, inf. Stanisława Moniuszko, ur. 1928.

JP – Wojkuncy, 1994, inf. Janina Paszkielewicz, ur. 1929.

MP – Woronowo, 1995, inf. Marta Puhacz, ur. 1915.

JR – St. Śmilginie, 1995, inf. Janina Rodziewicz, ur. 1914.

MR – Bastuny, 1995, inf. Maria Rubiel, ur. 1925.

AR – Pogorodno, 1994, inf. Anna Rulko, ur. 1922.

LS – Bastuny, 1995, inf. Leonard Stankuć, ur. 1926.

SS – Bastuny, 1995, inf. Stanisława Stankuć, ur. 1929.

JŚ – Kazakowszczyzna, 1995, inf. Jadwiga Światłowska, ur. 1939.

* Artykuł powstał na podstawie pracy magisterskiej: Jadwiga Doda, *Narodziny i śmierć w wierzeniach, obrzędach i zwyczajach Polaków z okolic Woronowa (obwód grodzieński, Białoruś)*, napisanej pod kierunkiem Jana Adamowskiego, UMCS, Lublin 1995, s. 306.

PRZYPISY

¹ Informacje o m. Woronowo podaje za: *Garady i garadskija pasiolki Białorusi*, red. L. K. Kałoszynej, Mińsk 1981, s. 56–57.

² Józef Keller, *Zwyczaje, obrzędy i symbole religijne w chrześcijaństwie*, [w:] *Zwyczaje, obrzędy i symbole religijne*, Warszawa 1978, s. 416.

³ *Tamże*, s. 415.

⁴ *Tamże*, s. 415.

⁵ Adam Fischer, *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów 1921, s. 111–118.

⁶ P. Bobrowski, *Grodnienskaja gubernija sostawnoj czlen imperatorskogo Russkogo Georga...*, cz. 1–2, Sankt Petersburg 1863, s. 838.

⁷ J. Keller, *op. cit.*, s. 429.

⁸ *Tamże*, s. 429.

⁹ *Tamże*, s. 429.

¹⁰ Wasyl Liewinka, *Dziady*, „Kultura”, Mińsk 1992, nr 40, s. 4–5.

¹¹ L. S. Ławrentiewa, *Simwoliczeskie funkcji jedy w obriadach*, [w:] *Folklor i etnografia. Sbornik naucznych trudow*, Leningrad 1990, s. 34–47.

Dziecko wiejskie w rodzinie bezrobotnej

Niekorzystną cechą polskiego rynku pracy okresu transformacji jest pojawienie się masowego bezrobocia. Po okresie, kiedy pracę traktowano jako dobro dostępne dla każdego człowieka, „bycie bezrobotnym” stało się nowym, często nieoczekiwanym doświadczeniem dla wielu ludzi. W miarę upływu czasu, im dłużej trwa bezrobocie, tym bardziej pogarsza się sytuacja ekonomiczna bezrobotnych, tym silniej potęgują się jego negatywne konsekwencje w psychice osób pozostających bez zatrudnienia, tym dotkliwsze są następstwa w funkcjonowaniu ich rodziny.

W niniejszym artykule pragniemy przedstawić sytuację dziecka wiejskiego wychowującego się w rodzinie bezrobotnych rodziców. Materiał empiryczny gromadzono w okresie od stycznia 1994 r. do maja 1995 roku przy pomocy wywiadów z bezrobotnymi i ich dziećmi oraz z wychowawcami klas, do których uczęszczały badane dzieci. Terenem badań był region środkowowschodni obejmujący województwa: białkopodlaskie, chełmskie, lubelskie i zamojskie. Strukturę ludności oraz stopę bezrobocia w tym regionie ilustruje poniższe zestawienie. Dane dotyczą XII 1994 r.

Wyszczeg.	Ogółem (w tys.)	Miasta	Wieś	Bezrobocie	Stopa bezrobocia
Polska	38 566,3	23 877,5	14 688,8	2 838,0	16,0%
Białkopodlaskie	309,2	114,9	194,3	21,5	14,1%
Chełmskie	249,8	108,8	141,0	18,5	16,0%
Lubelskie	1 025,3	609,5	415,8	73,2	14,7%
Zamojskie	493,7	150,5	343,2	35,8	14,2%

Z powyższych danych¹ wynika, że struktura ludności badanego regionu znacznie odbiega od struktury krajowej. Wyższy jest tu udział ludności zamieszkałej na wsi. Nadmiernie wysoki udział sektora rolnego w stosunku do przeciętnego w kraju świadczy o niekorzystnej strukturze gospodarki, zwłaszcza pod wzglę-

dem możliwości tworzenia nowych miejsc pracy. Rozdrobnione rolnictwo, charakterystyczne dla badanego regionu, nie jest w stanie wchłonąć nadmiaru rąk do pracy, ponieważ w samym rolnictwie tkwi poważny odsetek bezrobocia ukrytego.²

Stopa bezrobocia we wszystkich województwach badanego regionu jest zbliżona i nie przekracza średniej krajowej, ale jest jej bliska (należy założyć, że powyższe oficjalne dane oparte o rejestr rejonowych urzędów pracy nie obejmują całości zjawiska, bowiem tylko część bezrobotnych mieszkających na wsi rejestruje się).

Ogólna charakterystyka badanych bezrobotnych i ich rodzin

Badaniami objęto 134 respondentów, w tym 116 rodzin (w 19 rodzinach oboje rodzice byli bezrobotnymi).

Ze względu na powody utraty zatrudnienia przez badanych – dominują (93%) respondenci zwolnieni z inicjatywy pracodawcy, tj. w wyniku zwolnienia grupowego, redukcji stanowisk, niewznowienia umowy o pracę, np. po urlopie macierzyńskim czy wychowawczym. Nato-

miast uwzględniając okres pozostawania bez pracy – długotrwale bezrobotni (ponad 12 miesięcy) stanowili ponad połowę (56%) badanych. Z kolei, biorąc pod uwagę poziom wykształcenia – najliczniejszą okazała się grupa respondentów legitymujących się niskim poziomem (zasadnicze zawodowe – 42%, podsta-

wowe – 34%, jedna respondentka nie miała ukończonej szkoły podstawowej). Czynnikiem silnie różnicującym badanych okazał się wiek – zdecydowaną przewagę (72%) stanowili respondenci mający więcej niż 35 lat.

Wśród badanych rodzin ponad połowę (60%) stanowiły te, w których wychowywało się 2–3 dzieci, rodziny wielodzietne stanowiły 32% ogółu.

Sytuacja materialna badanych rodzin

Bezpośrednim skutkiem bezrobocia jest pogorszenie sytuacji materialnej. Szczególnie zagrożeni są ci, którzy już przed utratą zatrudnienia należeli do najniższych grup dochodowych. Do granicy nędzy szybko zbliżają się również ludzie lepiej sytuowani, którzy wyczerpali wcześniej zgromadzone dobra.

W naszych badaniach sytuacja materialna analizowana była wyłącznie w kategoriach ocen subiektywnych, w oparciu o 5-punktową skalę opisową, uwzględniającą kryterium zaspokojenia potrzeb.

Z analiz wynika, że nikt nie ocenił swojej sytuacji materialnej jako bardzo dobrej, natomiast jako dobrą określiło tylko 7% badanych. Były to kobiety pobierające zasiłek dla bezrobotnych, których mężowie mieli stałą pracę (niektórzy z nich podejmowali jeszcze dodatkową pracę), zaradne, uprawiające przydomowy ogród, hodujące drób.

Co trzeci respondent deklarował sytuację finansową swojej rodziny jako dostateczną. I w tej grupie badanych współmałżonek posiadał stałe zatrudnienie lub podejmował pracę dorywczą (w kraju lub za granicą) lub pobierał rentę. Nierzadkie były przypadki uprawy przez badanych działki (liczącej od 30 arów do 4 ha), hodowli drobiu, królików, posiadania plantacji truskawek czy porzeczek.

Natomiast ponad połowa badanych (63%) oceniła swoją sytuację materialną jako złą lub wręcz jako tragiczną, bowiem jedynym źródłem dochodu była emerytura lub renta dziadka (która w jednym przypadku musiała wystarczyć dla 10 osób) bądź renta rodzinna przyznana dziecku po śmierci rodzica, alimenty i/lub tylko zasiłek przyznawany

przez Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej. Dramat tych rodzin ilustrują następujące wypowiedzi badanych: *przymieramy głodem, brakuje pieniędzy nawet na chleb* (108)³; *często nie ma co do garnka włożyć* (81, 102), *dzieciom czasem na cały dzień musi wystarczyć tylko jabłko* (62), *żyjemy teraz jak dziady na łasce innych* (85), *dzieci cierpią głód, nie mają też butów* (65); *Sama nie dojadam, aby syn nie chodził głodny* (24); *Serce mi się kraje w sklepie, kiedy widzę, jak znajomi kupują swoim dzieciom stodycze, wędlinę, a ja muszę kupować chleb na kredyt* (53); *Dzieci rosną i potrzebują coraz więcej. Bywa często, że wydzielam po 2 kromki chleba, bo więcej nie ma. Wtedy jedne zabierają drugim, zwłaszcza starsi młodszym. Jeden z moich synów chodzi do szkoły zawodowej (oddalonej o 6 km od naszej miejscowości). Ponieważ nie mam pieniędzy na bilet, więc chłopak, który nie jest całkiem zdrowy, jeździ do szkoły rowerem. Serce mi się kraje, kiedy patrzę, jak jedzie a tu pada śnieg z deszczem* (97).

W grupie respondentów żyjących w nędzy znaleźli się długotrwale bezrobotni, których współmałżonek też utracił pracę (zwłaszcza dotyczy to pracowników PGR) lub od wielu lat nie pracował zawodowo wychowując gromadkę liczącą 7–8 a nawet 9 dzieci; rodzice samotnie wychowujący dzieci; badani legitymujący się niskim poziomem wykształcenia. Istotnym elementem charakterystyki najbardziej niebezpiecznych jest fakt nadużywania alkoholu przez ojca (a w pięciu przypadkach i matkę), co dodatkowo potęguje ubóstwo. Przy czym, trzeba wyróżnić dwa aspekty nadużywania alkoholu przez badanych bezrobotnych:

- a) respondenci, u których ten problem wystąpił już wcześniej – niekiedy był powodem utraty zatrudnienia, jak w tym przypadku: *Dopóki pracował jako palacz, to wszystko układało się nie najgorzej, ale za często opuszczał pracę. Bywały dni, kiedy w ogóle nie trzeźwiało, więc go zwolnili* (101);
- b) ci, którzy zaczęli zaglądać do kieliszka dopiero po utracie pracy. Charakterystyczna w tym względzie jest następująca wypowiedź respondentki: *Nie zawsze było tak*

źle. Mąż niewiele zarabiał, ale jakoś pchało się tę bidę, przynajmniej wystarczało na jako takie jedzenie, a teraz nie ma co do garnka włożyć (102).

W świetle wypowiedzi badanych, prawie w co drugiej rodzinie źródłem dochodu jest praca współmałżonka (stała lub dorywcza). Podkreślić tu wypada, że w środowisku wiejskim dosyć często zdarzają się sytuacje, kiedy za pracę dorywczą płaci się alkoholem wypijanym następnie przez pracownika i pracodawcę. Aż w co trzeciej badanej rodzinie domownicy utrzymują się z renty lub emerytury rodzica. Oto charakterystyczne wypowiedzi ilustrujące tę sytuację: *Jedyną nadzieję mamy w dziadkach, bo mają rentę, którą nam prawie w całości oddają. Nie wiem co zrobimy, gdy umrą, bo są już około osiemdziesiątki* (77); *Siedzę w kieszeni u rodziców. Wprawdzie ich emerytury nie są wysokie, to jednak kupują różne rzeczy wnukowi, także mnie* (89); *Dobrze, że dziadkowie pobierają emeryturę rolniczą, którą przeznaczają na wyżywienie (7-osobowej) rodziny i na wnuki* (61).

Część badanych rodzin korzysta z zasiłków (okresowych i/lub celowych) przyznawanych przez gminne ośrodki pomocy społecznej. (Przy czym należy tu odnotować zaobserwowany przypadek nieumiejętności gospodarowania przez respondentkę tym skromnym funduszem). Dla kilku rodzin stałym źródłem dochodów był jedynie zasiłek pielęgnacyjny przyznany na chore dziecko. Innym źródłem znikomego dochodu rodziny była praca zarobkowa nieletnich dzieci (zbiór owoców, rąbanie drzewa, łowienie ryb) oraz w nielicznych przypadkach – pomoc dorosłych, usamodzielnionych dzieci.

Dla części badanych źródłem dochodu (czasem jedynym, niekiedy współistniejącym z rentą czy alimentami) stanowiło pole. W naszym materiale były to małe gospodarstwa liczące od 30 arów do 4 ha, do których – jak powiada respondentka – *trzeba ciągle dokładać a niewiele się zyskuje* (66) albo: *4 ha słabych gruntów to dużo pracy a zysków żadnych. Nie bardzo co urosnie. Jedyńm zyskiem, który wystarcza jedynie na chleb, są pieniądze ze sprzedanego do mleczarni mleka od jedynej krowy (ok.*

300–400 tys. miesięcznie). Te pieniądze trzymam tylko na chleb (76).

Zarejestrowano także i takie przypadki, gdzie *pole stoi ugiorem a stodoła pusta* (93); *pole jest, ale mąż nie chce robić, kartofli to wcale nie wykopał* (64); *czy od świtu do nocy pije koło sklepu a na noc przychodzi pijaniutki* (102). W badanej grupie jest też część respondentów (39%), którzy mieszkając na wsi nie posiadają własnej ziemi. Poszukując dochodu pomagają rodzicom lub wynajmują się do prac sezonowych u miejscowych gospodarzy. Jednakże zdarzają się w tej grupie takie sytuacje, kiedy z braku środków na utrzymanie decydują się na kradzież owoców, warzyw, drobiu. Jedna z badanych matek mówi o tym wprost: *wiem, że dzieci są głodne. Syn [9 lat] chodzi do ludzi i kradnie owoce* (63).

Niewielki budżet przeznaczony jest w zdecydowanej większości badanych rodzin jedynie na wyżywienie. Często muszą zrezygnować z wykończenia rozpoczętej budowy domu, wyjazdu do lekarza specjalisty, zakupu leków. Duży problem stanowi opłata stacji czy wykupienie biletu miesięcznego, by dziecko mogło dojeżdżać do szkoły. Poważnym uszczupleniem rodzinnego dochodu jest spłata kredytu z odsetkami zaciągniętego na budowę domu (a w razie niemożności jego spłaty – zajęcie przez komornika przedmiotów, które mogliby sami spieniężyć). Ponadto niektórzy badani muszą zapłacić odsetki kame za opłaty wnoszone poza terminem, czy za ponowne przyłączenie do sieci energetycznej. Również nałogi (picie alkoholu, palenie papierosów) uszczuplają domowy budżet.

Warunki mieszkaniowe badanych rodzin

Istotnym składnikiem środowiska rodzinnego determinującym rozwój dziecka są warunki mieszkaniowe. W naszych badaniach w co trzeciej rodzinie dzieci dysponowały własnym pokojem lub miały własną przestrzeń umożliwiającą uczenie się, odpoczynek, zabawę. Mieszkania były wyposażone w urządzenia sanitarne oraz inne udogodnienia, takie jak bieżąca woda czy centralne ogrzewanie. Jednakże porównywalna grupa (31%) badanych

rodzin żyje w złych, a czasem wręcz tragicznych warunkach, co ilustrują następujące wybrane wypowiedzi respondentów: *Mamy mieszkanie przy oborze (pokój i kuchnia). Dach jest popsuty, gdy pada deszcz muszę podstawić różne miski, żeby woda nie rozlewała się po całej podłodze (97); Dom drewniany, stary, podłoga próchnieje a nowego nie postawimy. Nie wiem, co będzie dalej? (77); Stary dom pokryty strzechą. Pomieszczenia zimne, zagrzybione, ciemne (85); Razem z dziadkiem mieszkają 4 osoby w pokoju z kuchnią. W pokoju nie ma żadnych mebli, na środku stoją trzy skrzynki a w środku leży stół i kurki, którymi rodzina przykrywa się (64).*

Warunki rozwoju kulturalnego badanych dzieci

Wzory zaspokajania potrzeb kulturalnych w badanych rodzinach są bardzo ubogie. Najczęstszą, a dla 80% badanych jedyną formą uczestnictwa w kulturze jest oglądanie telewizji i/lub słuchanie radia. Ten stan życia kulturalnego jest wynikiem nie tylko trudnej sytuacji materialnej spowodowanej utratą zatrudnienia, ale – może przede wszystkim – nierozbudzonych potrzeb kulturalnych. Świadczą o tym następujące wypowiedzi respondentów: *Ostatnio nawet telewizor się popsuł, nie ma za co go naprawić. Mamy tylko radio. Dobrze i to, bo żylibyśmy jak na pustkowiu. (81); Na książki, to ja nigdy nie miałam czasu. Teraz znowu na to nie ma pieniędzy. (103); W dzieciństwie nikt książek mi nie kupował, ważniejsze były sprawy, gdyż byłam biedna. Pragnę teraz dać moim dzieciom to, czego mnie zawsze brakowało. Dzieci kilka książek dostały w prezencie. Prawdę mówiąc, nie bardzo ich książki interesują (16); Gazety? Gdyby nie sąsiadka, która kupuje, to nie widziałabym ich. Kino, dom kultury – nigdy tam nie chodziliśmy, nie było nas na to stać. Zawsze zapracowani, ale z nadzieją, a teraz – wegetacja (79).*

Wyraźnie daje się zauważyć izolacja społeczna badanych rodzin. Kontakty towarzyskie ograniczają się jedynie do uroczystości rodzinnych (chrzciny, komunie), chociaż w rodzinach żyjących w ubóstwie (61%) i z tego zrezygnowano z powodu bra-

ku pieniędzy na prezent, na odświętne ubranie, konieczność rewanżu oraz kłopotów z mężem pijakiem.

Także dzieci – które wstydzą się warunków, w jakich żyją – nie zapraszają rówieśników i same nie są zapraszane. Znamienna w tym względzie jest wypowiedź 10-letniego chłopca: *Koledzy nie chcą się z nami bawić dlatego, że jesteśmy biedni. Nigdy nie jeździmy na wycieczki, biwaki. Nigdy nie chodzimy na zabawy, bo mama nie ma pieniędzy na składki. Chyba już nigdy nigdzie nie pojedziemy (111).*

Osobnego omówienia wymaga stosunek badanych bezrobotnych do nauki ich dzieci. Generalnie można wyróżnić dwa rodzaje zachowań tych rodziców. Część z nich pragnie, aby dzieci kształciły się i nie doczekały takiej przyszłości, w jakiej znaleźli się sami respondenci. Inni motywują potrzebę kształcenia się dzieci tym, że w domu nie mają co siedzieć, bo wtedy różne głupstwa do głowy przychodzą (97). Charakterystyczna dla tej grupy badanych jest i taka wypowiedź: *Chcę, aby córka studiowała, to może znajdzie pracę, a może i uda jej się znaleźć kandydata na męża (5).*

Drugą grupę stanowią respondenci sami legitymujący się niskim poziomem wykształcenia, ci podważają celowość nauki dzieci. Motywują to następująco: *teraz to i studia nie dają, więc po co tracić czas i pieniądze. Najważniejsze, żeby chłopak umiał coś pożytecznego, z czego będzie żyć (116); Na szkoły nie ma pieniędzy. Córka wyjdzie szybko za mąż, niech mąż się martwi (60); Aby dzieci umiały czytać, pisać i liczyć pieniądze. W życiu liczą się tylko pieniądze a nie wykształcenie. Można być głupim aby bogatym. Ja nie mam wykształcenia i żyję (63); Po co moje dzieci mają się dalej uczyć, kiedy i tak pracy nie znajdą (72).* Taki sposób myślenia przejmują również dzieci, argumentując niechęć do nauki i w trudnych sytuacjach szkolnych odwołują się do przykładów rodziców, którym zdobycie wykształcenia nie zapewniło pracy zawodowej.

Konsekwencje wychowawcze bezrobocia w badanych rodzinach

Literatura przedmiotu opisuje etapy reakcji człowieka na zmianę w jego życiu.⁴ Są one następujące:

1. szok; 2. gniew, wściekłość; 3. targowanie się z losem; 4. depresja.

W świetle zebranego materiału daje się zauważyć związek między tym, jak bezrobotny przeżywa niepożądaną przez niego zmianę spowodowaną utratą pracy oraz jak szybko obniża się standard życia jego rodziny a atmosferą wychowawczą, jego stosunkiem do dzieci oraz występowaniem u tych dzieci trudności wychowawczych. I tak, okresowi krótkotrwałego bezrobocia towarzyszy szok, załamanie, poczucie mniejszej wartości, lęk o przyszłość rodziny.⁴ Egzemplifikacją tego stwierdzenia są następujące wypowiedzi respondentów: *Mój tak zwany czas wolny wypełniony jest w większości nerwowym myśleniem o tym, co będzie (67); Żona załamała się. Z osoby wesolej, zadbanej, stała się bezradną unikającą ludzi. Ma poczucie winy, że nie może dzieciom zapewnić warunków do rozwoju na odpowiednim poziomie (101).*

Stosunek emocjonalny rodziców do dzieci w tym okresie nie ulega zmianie, doceniają ich potrzeby, starają się by dzieci nie odczuły zbyt zmiany sytuacji finansowej. Zdarzają się nawet takie przypadki, że rodzice, aby sprostać wymaganiom wychowawczym, pożyczają pieniądze, aby ich dziecko np. pojechało na wycieczkę, do teatru.

Natomiast dzieci zmuszone są do rezygnacji z marzeń posiadania rodzzeństwa, pożądanych przedmiotów, które mają rówieśnicy (np. rower górski, komputer), uczęszczania na płatne zajęcia pozaszkolne, wyboru szkoły poza miejscem zamieszkania. Niektóre badane bezrobotne matki przejmują wszystkie obowiązki domowników, chcąc w ten sposób zrekomensować zmniejszenie budżetu rodzinnego.

Stałe pogarszanie się warunków materialnych, brak możliwości podjęcia pracy (nawet dorywczej) wywołuje u bezrobotnego gniew, wściekłość, agresję. Wyraźnemu pogorszeniu ulega atmosfera domowa. Zachowanie rodziców cechują: częste kłótnie (nawet z błahego powodu), wulgarne słownictwo, wzmożone palenie papierosów, sięganie po alkohol. Na tym etapie obserwu-

je się wyraźnie niekorzystną zmianę w stosunku rodziców do dzieci. Jak pokazuje zgromadzony materiał, ojciec staje się niedostępny dla dziecka, nie interesuje się jego sprawami, potrzebami; *zabiera się do wychowania, kiedy jest pijany*. Opisany etap reakcji człowieka na zmianę ilustrują następujące przykłady: *Stałam się nerwowa. Mój kontakt z dzieckiem nie jest stabilny, mimo że mam dużo czasu, by się nim zajmować, nie mam tyle chęci co wcześniej. Brakuje mi cierpliwości. Wszystko mnie denerwuje, złości, przeraża brak perspektyw* (19); *Kiedy stracił pracę, stał się opryskliwy. Jego kontakt ogranicza się do wydawania poleceń – zrób, przynieś* (61); *Kłócimy się z mężem. Krzyczę też na dzieci. Zdarza się coraz częściej przylać im klapsa* (52); *Mąż awanturuje się, rwie się do bicia i tłuczenia wszystkiego, co ma pod ręką* (102); *Mąż coraz częściej zagląda do kieliszka. Chce dzieci uczyć po pijanemu. Bierze kabel i bije gdzie popadło. Nie ma litości. Nienawidzę go, czasami myślę, żeby go zabić* (65); *Wraca pijany i zaczyna wszystkich rozliczać. Bywa czasem, że chwytą za nóż* (97).

W konsekwencji dziecko przyswaja wadliwe wzory zachowań, uczy się agresji; spotykając się z aktami przemocy (a często będąc jej ofiarą) przenosi zachowanie agresywne na płaszczyznę kontaktów z rówieśnikami.

Kolejną zaobserwowaną fazą reakcji człowieka na niepożądaną przez niego zmianę jest depresja, zubożenie, apatia, wycofanie się z życia rodzinnego. W odniesieniu do badanych bezrobotnych jest to akceptacja vegetacji. Poświadczają to następujące wypowiedzi respondentów: *Człowiek tylko wegetuje. Czasami nie chce mi się sprzątnąć mieszkania, gdy dzieci są w szkole – po prostu brak mi motywacji* (103); *Są dni, że nie odzywa się do nikogo albo rozmawia sam ze sobą* (101); *Ja już nie mam po co żyć. Nie mam pieniędzy na życie, dzieci głodują* (116); *Jego nie obchodzi, że dzieci są głodne, cały dzień ogląda tylko telewizję* (86); *On nic nie robi, leży, ogląda telewizję, spala ogromne*

ilości papierosów (38); *Człowiek nie wie, co ze sobą zrobić. Krąży myślami wokół nakrętki od butelki, jak wypije, to przynajmniej nic go nie dręczy* (86).

Opisanym reakcjom badanych bezrobotnych rodziców towarzyszy zaniedbanie dzieci (w zakresie żywienia, zdrowia, higieny, ubioru, wyposażenia szkolnego) oraz utrata kontaktu emocjonalnego z dzieckiem. Nauczyciele ponadto zwracają uwagę na częstsze występowanie u tych dzieci trudności w nauce, szukanie aprobaty, akceptacji ze strony rówieśników przejawiających symptomy nieprzystosowania społecznego, przesadne reagowanie na uwagi nauczycieli, izolowanie się, brak inicjatywy, brak wiary we własne siły, nieufność. Starsze dzieci czują się bezkarne, palą papierosy, piją alkohol, podkradają pieniądze, nie chcą chodzić do szkoły.

Sumując można powiedzieć, że rodzice znajdujący się w fazie krótko- i średniotrwałego bezrobocia dostrzegają zagrożenie rozwoju ich dzieci (zwłaszcza w sferze biologicznej). I na tym etapie łatwiej jest przeciwdziałać negatywnym konsekwencjom wychowawczym bezrobocia. Natomiast trudniejsze, a czasem nieodwracalne są społeczne i świadomościowe petyfikacje etapów następujących, zwłaszcza kiedy bezrobotny biernie poddaje się losowi, kiedy akceptuje vegetację.

PRZYPISY

- ¹ *Rocznik statystyczny województw*, Warszawa 1993, s. 83.
- ² Zob.: A. Sikorska, *Niektóre problemy rynku pracy na wsi*, Warszawa 1993.
- ³ Liczby w nawiasach oznaczają numery charakterystyk badanych rodzin.
- ⁴ M. Holstein-Beck, *Szkice o pracy*, Warszawa 1987; A. M. Manek, *Uwarunkowania reakcji na utratę pracy. Badania mężczyźni w średnim wieku*, Lublin 1993.
- ⁵ Por. Z. Dach, *Bezrobocie w okresie przemian systemowych gospodarki polskiej*, Warszawa 1993; A. Lipka, *Indywidualne koszty bezrobocia*, „Polityka Społeczna” 1992 nr 3; J. Borowicz, K. Łapińska-Strzelecka (red.), *Syndrom bezrobocia*, Warszawa 1993; I. Reszke, *Wobec bezrobocia: opinie, stereotypy*, Warszawa 1995.

BOŻENA OLESZKO

Zagadnienia życia i pracy kobiet nierzadko były przedmiotem badań i rozważań naukowych. Pozwoliły one wykazać, jak wiele różnorodnych ról pełni kobieta. Ich obowiązki rodzinne często kolidują z pracą zawodową, stawiając je przed decyzją wyboru: praca albo dom i rodzina. Dlatego tak ważne wydaje się dokładne poznanie tej problematyki.

W szczególnie trudnej sytuacji znajdują się kobiety wiejskie. Wynika to z dużego ich obciążenia pracą w gospodarstwie produkcyjnym i domowym, a z drugiej strony stałego spadku opłacalności produkcji rolnej. To po-

Życie

woduje obniżanie się poziomu życia na wsi. Duży udział kobiet w pracach produkcyjnych z jednoczesnym pełnieniem wielu trudnych funkcji związanych z utrzymaniem rodziny, kierowaniem gospodarstwem domowym i wychowaniem dzieci stawiają wiele różnorodnych zadań. Problem życia i pracy kobiet wiejskich wydaje się szczególnie ważny w obecnej sytuacji.

Duży zakres obowiązków kobiet wynika z ich przynależności do warstwy chłopskiej. Tradycyjna postawa rodziny chłopskiej wobec ziemi jako najwyższej wartości podporządkowała rolę kobiety wymaganiom gospodarstwa rolnego. Organizacja życia rodzinnego charakteryzuje się tu nadal patriarchalną strukturą władzy z wyraźnie zaznaczonym podziałem ról i czynności pełnionych w gospodarstwie domowym i produkcyjnym. Układ ten czyni mężczyznę odpowiedzialnym za prowadzenie gospodarstwa rolnego i głównym wykonawcą prac produkcyjnych. Kobieta zaś sytuuje w roli współwykonawczynie prac produkcyjnych oraz obarcza ją wszystkimi obowiązkami związanymi z gospodarstwem domowym.

Wykonywanie zawodu rolnika ma określone konsekwencje w organizacji pracy i całości kształcie życia rodzinnego. Praca w gospodarstwie rolnym jest dostosowana do pory roku, która wyznacza rytm zajęć, terminy, limit czasu, itp., „nakazując” równocześnie do-

mownikom zachowanie nieustannej gotowości oraz „wymusza” ciągle przesuwanie siły roboczej z gospodarstwa domowego do rolnego lub odwrotnie. Dlatego na wsi nie ma rygorystycznego podziału czasu na prace zawodowe i domowe. Nie ma również normowanego czasu pracy oraz autonomicznego czasu wolnego. Integralny związek gospodarstwa domowego z rolnym determinuje specyfikę życia i pracy kobiety wiejskiej. W gospodarstwach nowoczesnych i tzw. rozwojowych coraz wyraźniej widać odrębność gospodarstwa domowego i produkcyjnego, zachodzi między nimi coraz mniej zależności i powiązań. Jednak w rolnictwie polskim większość go-

związanych z produkcją zwierzęcą (chów bydła, trzody chlewnej, innych zwierząt i drobiu). Obsługę zwierząt wykonuje się w ciągu całego roku. Czas pracy jest bardzo zróżnicowany, ze względu na różną obsadę zwierząt w gospodarstwach oraz zmienny stan liczebny stada w ciągu roku. Większość prac wykonuje się ręcznie. Są one uciążliwe. Trzeba je wykonywać w różnych porach każdego dnia.

Obciążenie kobiet obowiązkami w gospodarstwie rolnym zmniejsza się dzięki mechanizacji pracy. W ostatnich latach obserwujemy coraz częstsze stosowanie kombajnów zbożowych i okopowych. Zmniejszają one znacznie zaangażo-

Niezależnie od ilości czasu przeznaczanego na pracę w gospodarstwie rolnym, kobieta wykonuje większość obowiązków domowych. Pełniąc funkcję żony i matki jest nie tylko wykonawczynią prac domowych, lecz także organizatorką życia rodzinnego. Prowadzenie budżetu domowego powszechnie należy do kobiety. W dużym stopniu uczestniczy również w decyzjach finansowych dotyczących gospodarstwa rolnego. Stoi przed nią do rozwiązania szereg problemów: poprawa warunków mieszkaniowych, troska o zdrowie, o równowagę psychiczną i wychowanie dzieci. To w ogromnym stopniu zależy od klimatu rodzinnego i nakładu czasu, jaki matka może na to

i praca kobiet wiejskich

spodarstw opiera się na tradycyjnych zasadach gospodarowania, gdzie występuje ścisły związek gospodarstwa domowego i rolnego. Można zatem sformułować tezę, że w rolnictwie polskim niemal wszystkie kobiety uczestniczą w procesie produkcji.

Nie są bezpodstawne opinie o ciężkiej pracy kobiet wiejskich. Obciążenie kobiet pracą jest wysokie zwłaszcza w okresie letnim. Dzień pracy, trwający przeciętnie 11 godzin, w okresie natężonych prac polowych wydłuża się do 14 godzin. Większość kobiet stale wykonuje prace polowe, a ponadto pracuje w ogrodzie, w sadzie, w szklarni itp. Charakter tych czynności jest różnorodny. Kobiety biorą zwykle udział we wszystkich rodzajach prac wynikających z procesów technologicznych uprawy poszczególnych grup roślin. Wysokość i struktura nakładów pracy zależy od jej mechanizacji: w wielu gospodarstwach to ciągnik i kilka maszyn. Większość czynności to prace żniwne, omłotowe, prowadzone niejednokrotnie w trudnych warunkach pogodowych i uciążliwych – w przypadku omłotów (duże zapylenie powietrza). Prace te są wykonywane w większości w pozycji stojącej, nierzadko w głębokim skłonie lub w innych niewygodnych i męczących pozycjach (żniwa, pielienie, zbiór buraków, kopanie ziemniaków).

Obok prac w produkcji roślinnej, kobiety wykonują szereg czynności

wanie kobiet. Pozwala to wykorzystać czas i energię do innych zadań.

Sytuacja kobiet polskich pod względem obciążenia pracą w gospodarstwie rolnym jest gorsza od tej, jaka występuje w krajach zachodnich, np. w Niemczech, Francji lub Danii kobiety z rodzin rolniczych uczestniczą w pracach produkcyjnych tylko okresowo. Zwykle zajmują się domem i wychowywaniem dzieci. Pomagają mężom w sprawach finansowych związanych z produkcją: prowadzą rozliczenia z odbiorcami, zamawiają pasze, usługi itp.

W Polsce kobiety nie tylko pracują w gospodarstwie rolnym, ale często są także kierowniczkami gospodarstw. W 1992 r. co piąte gospodarstwo rolne było prowadzone przez kobietę. Kierują gospodarstwami głównie z powodu braku mężczyzn w rodzinie, lub ich pracy zarobkowej. W drugim przypadku jest to skutek uprzemysłowienia kraju, w pierwszym zaś – wypadków losowych (głównie śmierci męża). Są to gospodarstwa prowadzone w sposób tradycyjny i ekstensywny, przez co osiągają gorsze wyniki produkcyjne. Oznacza to niskie dochody, trudności materialne i wiele problemów społecznych, tym bardziej dramatycznych im starsze są te kobiety. Należy przypuszczać, że część z tych gospodarstw ulegnie likwidacji nie mając perspektyw rozwoju. Odrębny problem stanowią gospodarstwa bez następców.

poświęcić. Charakterystyczną formą opieki nad dziećmi na wsi jest opieka matki lub babci czy dziadka i starszego rodzeństwa. Dzieci na wsi rzadko korzystają ze żłobka czy przedszkola.

To wszystko sprawia, że kobieta wiejska praktycznie nie ma czasu wolnego. „Zawsze jest co robić” – taka opinia jest typowa i trafnie obrazuje życie kobiet. Z badań wynika, że kobiety wiejskie mają relatywnie mniej czasu wolnego niż kobiety pracujące poza rolnictwem. Podstawowym czynnikiem determinującym ilość czasu wolnego kobiety wiejskiej jest biologiczny rytm przyrody. Zimą kobieta ma znacznie więcej czasu wolnego niż latem. Ponadto istotny wpływ ma tu liczebność rodziny i wielkość gospodarstwa. Występuje tu korelacja odwrotna. Pozytywny wpływ na ilość czasu wolnego wywiera także wyższy poziom wyposażenia gospodarstwa domowego w urządzenia techniczne. Znaczenie ma również pomoc mężczyzn w prowadzeniu domu. Zdumiewające, że aż co trzeci mężczyzna nie zajmuje się w ogóle gospodarstwem domowym. Ponad połowa kobiet poświęca na sprawy domu i rodziny przeciętnie 5 godzin dziennie. Różnice w nakładzie czasu pracy mężczyzn i kobiet na gospodarstwo rolne nie są aż tak znaczne. Zatem wydłużanie czasu pracy kobiet w gospodarstwie produkcyjnym nie skracza czasu, który muszą przeznaczyć na gospodarstwo

domowe, natomiast znacznie zmniejsza rozmiary czasu wolnego.

Głównymi motywami funkcjonującego podziału obowiązków są potrzeby i dobro gospodarstwa rodzinnego. Świadczy to o nadrzędności roli gospodarstwa produkcyjnego w stosunku do domowego. Znaczenie mają również możliwości fizyczne i umiejętności, a także wzorzec wyniesiony z domu rodzinnego. Dowodzi to kultywowania tradycyjnego modelu podziału prac domowych. Mimo niekorzystnego podziału obowiązków, zdecydowana większość kobiet (80%) w pełni akceptuje ten podział. Twierdzą np.: „każdy robi to, co powinien”; „nie wyobrażam sobie mężczyzny w kuchni”; „czuję się panią domu”; „lubię pracę w domu”. Mniejszość stanowią kobiety niezadowolone z istniejącego podziału pracy. Są to głównie kobiety młode. Niezadowolenie wiąże się głównie z przemęczeniem wynikającym z nadmiaru pracy, z brakiem pomocy ze strony rodziny, z monotonią życia oraz niedocenieniem ich pracy.

Brak wolnego czasu, nadmiar obowiązków i niska opłacalność produkcji to główne przyczyny powszechnego niezadowolenia z pracy i życia na wsi. Stałe pogarszanie się warunków materialno-bytowych wielu rodzin sprawia, że niemal jedynymi wyznacznikami zadowolenia kobiet z życia na wsi jest udane życie rodzinne, duma i zadowolenie z dzieci. To sprawia, że kobiety niechętnie pozostają na wsi i pracują w gospodarstwie. Kobiety podejmują pracę w rolnictwie głównie z braku innych możliwości, ponadto ze względów rodzinnych, z powodu małżeństwa z rolnikiem lub z braku zawodu wyuczonego. Tylko co dziesiąta kobieta pracuje w gospodarstwie z zamiłowania i zainteresowania pracą w rolnictwie.

Niechęć młodych kobiet do pozostania na wsi sprawia, że wielu mężczyzn ma trudności ze znalezieniem żony. Konsekwencją tego jest obserwowane w wielu regionach Polski zjawisko starokawalerstwa. Według badań, co czwarty mężczyzna w wieku 30–40 lat jeszcze nie założył rodziny. Zjawisko to rodzi wiele istotnych problemów. Opóźnia proces przejmowania gospodarstw, osłabia motywację do pracy oraz prowadzi do wielu zjawisk patogenicznych.

Kobiety żyjące na wsi coraz bardziej odczuwają przechodzenie kraju

do gospodarki rynkowej. Pogorszyła się sytuacja w zakresie zatrudnienia. Częściej zwalniane z pracy są kobiety niż mężczyźni. Zwalnianie w pierwszej kolejności pracowników–druzawodowców, brak zgodności ofert pracy ze strukturą wykształcenia, ograniczenia usług socjalnych – to wszystko przyczynia się do narastania ubóstwa. Wpływa to na fizyczną i psychiczną kondycję kobiety. W szczególności cierpią na tym kobiety chore, niepełnosprawne, samotne matki oraz kobiety w starszym wieku (głównie z tzw. obszarów odosobnionych i zaniedbanych ekonomicznie).

Zmiany systemowe i niekorzystna sytuacja dochodowa wielu rodzin wpływają na pozycję społeczną kobiet i na ich miejsce w rozwoju przedsiębiorczości gospodarczej. Strategie rozwojowe polskiego rolnictwa zakładają, że ludność zamieszkująca obszary wiejskie będzie czerpała dochody z różnych źródeł, bez konieczności dojazdów do odległych miejsc pracy. Takimi źródłami mogą stać się np.: ekoturystyka, gastronomia, handel, obsługa rolnictwa, drobna wytwórczość, przetwórstwo oparte na lokalnych surowcach itp. Alternatywne źródła dochodu stają się elementem wielofunkcyjnego rozwoju wsi i stymulatorem postępu. Inicjatywom sprzyja powołana w 1991 r. Fundacja na Rzecz Polskiego Rolnictwa (FDPA), która opracowała m.in. program pomocy kobietom na wsi i w małych miastach. Działalność Fundacji zachęca kobiety do inicjatyw w tworzeniu małych zakładów zatrudniających do 10 kobiet. FDPA zapewnia zainteresowanym pomoc w zakresie doradztwa, ekspertyz, obsługę prawną oraz uzyskanie kredytów. Akcentuje się to, że same kobiety mają uznać co jest niezbędne do zrobienia na ich własnym terenie. Odpowiedzialność za rozwój obszarów wiejskich spoczywa także na władzach lokalnych i na organizacjach pozarządowych. Mają one pomóc w rozpoznaniu szczególnych cech tych obszarów i potrzeb społeczności lokalnych oraz brać je pod uwagę w strategiach rozwoju. Szansą na poprawę warunków pracy i życia kobiet wiejskich może stać się integracja z Unią Europejską. Z czasem sytuacja kobiet stanie się bardziej porównywalna z sytuacją w innych krajach.



Red. Krystyna Łozińska z „Kiermaszu pod kogutkiem” i red. Stanisław Wermiczuk – pierwszy szef „Twórczości Ludowej”



Władysław Sitkowski pisze wiersz na Turniej Jednego Wiersza



Głos ma dr Donat Niewiadomski. Obok siedzą Jan Kuruc i Lilia Sola

HALINA KOSIENKOWSKA

Ogólnopolskie Spotkania Poetyckie A.D. 1995

9 grudnia 1995 r. odbyły się w siedzibie ZG STL w Lublinie tradycyjne Ogólnopolskie Spotkania Poetyckie.

Już pierwsze chwile okazały się dla twórców literatury ludowej mije – oto bowiem zespół redakcyjny kwartalnika „Twórczość Ludowa” przygotował dla swoich czytelników kolejny numer pisma, zawierający między innymi utwory poetyckie i prozatorskie nagrodzone w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. Pocka w roku 1995.

Następnie redaktor Teresa Łozińska, prowadząca audycję „Kiermasz pod kogutkiem” w programie I Polskiego Radia, rozdała nagrody związane z jubileuszem „Kiermaszu”. Otrzymali je twórcy, którzy od wielu lat utrzymują stały kontakt z tą audycją przesyłając na przykład wiersze czy korespondencje terenowe. Są to między innymi: Krystyna Poczek, Władysław Koczot, Władysław Sitkowski. Wszyscy zaś uczestnicy otrzymali w prezencie od programu I Polskiego Radia firmowe kalendarze i reklamówki.

Ważne dla zebranych było wystąpienie Elżbiety Pałki, radcy prawnego STL, która poinformowała o ustaleniach ministerialnych dotyczących praw autorskich członków Stowarzyszenia.

Temat ten, tak istotny dla każdego twórcy, rozwinął dyrektor Biura ZG STL Andrzej Ciota. Najważniejsze dla członków STL jest to, że należą się im honoraria autorskie za każdy utwór prezentowany w prasie, w innych publikacjach, a także na pocztówkach i w filmach reklamowych oraz za występy w radio, telewizji i na koncertach. Jeśli zaistnieją jakiegokolwiek trudności z uzyskaniem honorarium, twórcy powinni poinformować o tym ZG STL. Na podstawie bowiem określonych przepisów istnieje teraz możliwość wyegzekwowania należności od dłużnika.

Kolejną część spotkania zapełniły wystąpienia członków redakcji Biblioteki „Dziedzictwo” STL. Redaktor naczelny Biblioteki, Donat Niewiadomski przedstawił swoje refleksje

na temat: *Pobożność ludowa – tradycyjna i współczesna*. Próbując ustalić, czy jest ona zewnętrzna, powierzchowna czy wewnętrzna, idąca w głąb przeżyć ludzkich, odwołał się najpierw do literatury XIX wieku – do poglądów K. Matiasa, który twierdził, że chłop polski jest chytry, interesowny, a jego religijność powierzchowna. Z opinią taką polemizowała E. Orzeszkowa, biorąc w obronę mieszkańców wsi polskiej i przekonując o ich dobroci i prawdziwej pobożności. Ten osąd podziela D. Niewiadomski. Analizując wybrane utwory religijne należące do współczesnej poezji ludowej, opublikowane w „Twórczości Ludowej” (1995, nr 2–3), autorstwa Ireny Butkiewicz, Ryszarda Jabłońskiego, Kazimierzy Wiśniewskiej, wykazał, że pobożność ludowa jest wewnętrzna, głęboka i szczerą, że wynika z autentycznych doznań i nie jest uczuciem konwencjonalnym, sztucznym i na pokaz.

Z kolei Halina Kosienkowska podzieliła się z poetami ludowymi uwagami powstałymi podczas opracowywania tomików poetyckich, między innymi Marii Majchrzak i Stefana Chojnowskiego. Poezja, z którą się zetknęła, wywarła na niej głębokie, niezatarte wrażenie. Najbardziej ujął ją w wierszach poetów ludowych ich stosunek do życia i do Boga – umiłowanie ludzkiego istnienia, miłość do ludzi i renesansowość religii; wdzięczność okazywana Bogu za życie, za piękny świat, za słońce, a poza tym pogoda ducha i optymizm życiowy. Szczerłość i autentyczność tej poezji, jej sugestywność, emocjonalizm i liryzm powodują, że wraca się do niej wielokrotnie i stale od nowa przeżywa.

Bardzo ważną częścią Ogólnopolskich Spotkań Poetyckich jest zawsze Turniej Jednego Wiersza, do którego można zgłosić jedynie utwór nieznanymi i nigdzie nie publikowany. Do turnieju przystąpiło 15 poetów.

Ostatnią część spotkania przeznaczono na konsultacje indywidualne twórców ludowych z członkami Rady Naukowej STL, dotyczące zagadnień merytorycznych i warsztatowych ich poezji.

Był też czas na wymianę doświadczeń, dyskusje oraz koleżeńskie rozmowy, i te trwały do późna w nocy.

Zdjęcia Roman Prószyński



Uczestnicy Ogólnopolskich Spotkań Poetyckich. Od lewej: Alfred Gauda – dyr. KDTL, Anna Tabaczyńska, Czesław Maj, dr Jan Adamowski, Jan Kuruc, Andrzej Ciota – dyr. Biura ZG STL, Władysław Koczot, Ryszard Jabłoński, Jan Polit, Waleria Prochownik, Władysław Sitkowski. W pierwszym rzędzie od lewej: Halina Kosienkowska, Celina Słapek, Krystyna Poczek, Alfreda Magdziak, Sabina Szymbor, Maria Gleń, Lilia Sola. Siedzą: Irena Ostaszyk i red. Helena Kozicka

Protokół z posiedzenia jury Turnieju Jednego Wiersza

Jury w składzie: Helena Kozicka, Halina Kosienkowska (sekretarz), dr Jan Adamowski i dr Donat Niewiadomski oceniło 15 wierszy ogłoszonych podczas Ogólnopolskich Spotkań Poetyckich. Utwory podzielono na trzy grupy:

• W I grupie, najwyższej ocenionej, czterema równorzędnymi nagrodami po 70 zł każda nagrodzono wiersze: *Jesień* Sabiny Szymbor, *Wigilia* Władysława Koczoła, *Dwie rzeźby* Alfredy Magdziak oraz *Pastorałka* Władysława Sitkowskiego.

• W II grupie sześć nagród po 40 zł każda przyznano wierszom: *Już nigdy* Ireny Ostaszyk, *** (*Kiedy pożegnam...*) Marii Głęń, *Wypatrywanie zielonego światła* Walerii Prochownik, *Ziemio moja* Krystyny Poczek, *Marzenia* Jana Polita i *Narodziny ciemności* Ryszarda Jabłońskiego.

• W III grupie znalazły się utwory: *Ojczyzna* Lili Soli, *Żołnierz i ojczyzna* Celiny Słapek, *Pamięci nauczycieli* Anny Tabaczyńskiej, *Matko droga* Jana Kuruca i *Krzyż* Czesława Maja. Ich autorzy otrzymali nagrody po 25 zł każda.

Nagrodzone wiersze będą publikowane w „*Twórczości Ludowej*”.

Lublin, 9.12.1995 r.

RYSZARD JABŁOŃSKI

Narodziny wierności

Wpadłeś nasieniem w matkę glebę,
by ku wieczności drogi szukać.
W ziemię splecioną słońcem z niebem,
w skorupę życia mogłeś pukać.

Ona rozwarła swe podwoje,
kielkiem radości w światło wzrosła,
by przeznaczenie poznać swoje,
w powietrzną przestrzeń korpus wniosła.

Pokarmu życia ci potrzeba,
światła miłości, ciepła serca,
bardziej niż codziennego chleba,
wierności, która nie uśmierca.

To wierność żywi pokolenia,
z nasion miłości wzrastające.
To wierność kamieni w chleb zamienia,
by kwiaty karmić w życia łące.

WŁADYSŁAW KOCZOL

Wigilia

grudniową nocą
przychodzisz do mnie
malusieńki Jezus
bezbronna kruszyno
i jakże Cię tu nie przyjąć
nie spotkać się znów
ze świętą rodziną...

wigilijną nocą
przy gwiazdzistym niebie
na bezkresnych polach
szuka Cię biedna matula
a wiatr na Twoją cześć
po górach i po dolinach
z panią zimą hula...

świętą nocą
słyszysz bicie serca
i pieśń kolędna się niesie
na śnieżnych płatkach
tyle radości w izbach
tyle nadziei w oczach
na kartach białego opłatka...

8.12.1995 r.

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Pastorałka

Hej, kolęda, kolęda
jakiej się nie śniło,
idą kolędnicy,
oj, dawniej tak było.

Gwiazda już nie mruga,
co pięć rogów miała,
tylko serca ludzkie
śnieżyca zawiąła.

Hej, kolęda, kolęda,
szopkę wystrugali,
ostatnie jadelko
bydłom zabrali.

Pasterze się pchają
byle żłoba bliżej,
jeden ma już stołek,
drugi sięga wyżej.

Sam Herod wygłasza
orędzie swej mocy,
monarcha już wjeżdża
we złotej karocy.

Idą kolędnicy
tacy zasmuceni,
zamknęli się ludzie,
nie wpuszczają do sieni.

SABINA SZYMBOR

Jesień

Jakże złota
choć szara
jak radosna
choć smutna
choć niewidzialna
choć pełno jej wszędzie
kolorowa sukienka
strzępek wiatru
we włosach
idzie parkiem
strącając żołądźcie

Jakże zmienna
choć pewna
jak kapryśna
choć miła
natarczywa
gdy do drzwi kołacze
czasem czoło
zachmurzy
tak zwyczajnie
jesiennie
i zwyczajnie
jak jesień
zapłacze...

Wypatrywanie zielonego światła

Kiedy mi los
barwą młodości kwitnął
a giętki grzbiet
z łatwością się zginał
uchem hasło łowiłam
– dla rolnictwa zielone światło
Na dobre i na złe
życie z ziemią splecione bieгло
lecz oczy
często potem zroszone
wypatrywały świetlanej przyszłości
mgłą przemian przyćmionej
kolejne stopy obietnic
niczym pochodnie płonęły
a żywicielka nasza
na wartości tracąc
jak dziecko nie chciane
na skarb państwa oddane
niepłodne łono
w chwasty wstydliwie kryje
puste przestrzenie
odłogami zwane
niemym krzykiem oskarżają
gdyż wiosną nie siana nadzieja
nie obrodzi latem
nie wyspie jesienią
Światła jak dotąd
nie zabłyśły zielenią
Dzisiaj
kiedy przesuwasz paciorki wspomnień
pomimo wszystko
najpiękniejszych lat
tobie matko ziemio ofiarowanych
nie – nie żał mi...

MARIA GLEŃ

* * *

Kiedy pożegnam Ciebie lato,
kukurydziany zmówię pacierz,
pożegnam oziminą pola obsiane,
umilknie ptaków szczebiot.

Wiatr hulać tylko będzie
w gałęziach, smutnym sadzie,
będę spoglądać na wspaniałe gwiazdy
i zadrzy czasem w oku łza,
a wtedy zniknie straszna mara.

Wiele smutku jest w naszym wzroku,
gdy nie zrozumie nas ten świat,
ciężko się przyznać zachowując spokój,
nawet kwiaty nie toną we łzach.

JAN POLIT**Marzenia**

Pytasz o czym marzę
To trudne pytanie
Ile ludzi
Tyle cichych pragnień
O szczęściu we dwoje
O domku z ogródkiem
O Fortunie
Temidzie sprawiedliwych praw
Niech pociski
Zmieniają się w gołębie
Nie będzie wojen
cierpienia i łez
Niech pod każdym dachem
Wszędzie mieszka szczęście
O tym marzę
Ja Ty i cały świat

**IRENA
OSTASZYK****Już nigdy**

Mamo już nigdy
nie przyjdiesz na Wigilię
otulona chustą
ani dziadek w kożuchu
opasany pasem

Nie pomogę ci się rozebrać
nie usadzę wygodnie za stołem
nie podzielę z Wami opłatka
nie nakarmię nie napoję

Matczynych rąk nie uściskę
do ust nie przygarnę
zmarszczonych Twoich dłoni
i zgrzybiałych policzków

Odeszły już tamte lata
Dni się w niepamięć wpiwały
starość mnie także przygniata
tamte Wigilie wspomnieniem zostały

Dwie rzeźby

Ona – podobna do ptaka,
który zda się za chwilę wzleci
w słoneczną przestrzeń.
Wyciągnięte ramiona –
mają lekkość skrzydeł.
Palce nicomal drżą trzepotem
w powiewie nikłego wiatru,
jakby chciały dotknąć
kogoś drogiego najmiłszego.
Wypowiedzieć coś –
co zatajone w rozchyłonych ustach.

On – wyobraża młodzieńca,
który przed chwilą
pozbył się ciężaru lub kajdan
i pełen uniesienia
wpatruje się w słońce.
W całej postaci –
znać radosny wysiłek
uwieńczony całkowitym zwycięstwem.
Głowa uniesiona,
wyzwolone ręce – czegoś szukają.
Może strun, aby z nich wydobyć
melodię radosnej wolności
rozbrzmiewającej echem
jego szczęścia?

Duch – tęsknoty i miłości
wstał w te dwa odłamy skały.
Przemienił je, przeistoczył.
Tchnął w nie piękno
i swoje serce.

**KRYSTYNA
POCZEK****Ziemio moja**

Ziemio moja ziemio rodzinna
tyle jest w tobie urody
majowym stroisz się kwiatem
jak panna na gody

W srebrzystej kąpiesz się rosie
przełgądasz w błękicie nieba
razowym pachniesz chlebem
gdy latem kłos dojrzewa

Tyś jak dłoń matczyna
życzliwa i szczodra
kto sercem jak ziarnem
twe niwy obsiewa

SABINA SZYMBOR

Od płynąć ku gwiazdom...

Opowiadanie oparte na prawdziwych wydarzeniach.

Słońce zniżało się ku zachodowi, ludzie krzatali się przy obrzędku, skrzybiały żurawie przy studniach, zewsząd dochodziły nawoływania, pokrzykiwania, ponaglenia jakichś... Dymy z kominów snuły się po słomianych dachach, powietrze było ciężkie, parne, z oddali dochodziły głuche jeszcze, dalekie pomruki majowej burzy.

– Anielka! Zaru od Franka przynieś, zopółki sie przec skuciły. Wieceze podgrzoć trza, a i gensi kajś sie zapodziały, widoku po nich ni ma. Rus sie, ino hyzo – dochodził gdzieś z chlewika donośny głos matki.

Przyniosła żaru, roznieciła ogień w palenisku, zaglądnęła do lampy, czy aby nafty dolać nie potrzeba i pobiegła ze gęśmi.

Biegła brzegiem strumyka, wśród majowych wybuchających traw, wsłuchana w radosny chór żabiego rechotu. Od gościńca echem się niosło:

Hej za lasem wólki moje, za lasem,

A mam ci ja fujareckę za pasem, za pasem...

„No tak – myślała – tam już zebrały się chłopaki i dziewczuchy ze wsi całej, mogą sobie pośpiewać, pożartować, a ja za tym ścierwem jeszcze uganiać się muse”. Były tam – dostrzegła ich śnieżną biel z oddali, toteż ruszyła w podskokach, by zdążyć przed nocą i potęgującą się burzą.

Ten jeden wieczór, te niesforne gęsi, odmieniły jednak jej dotychczasowe monotonne życie. Poweselała, sił jakby jej przybyło, uwijała się koło obrzędku i wymykała z chaty na całe wieczory. Wracała późną nocą, cichutko zakradała się do izby, żeby śpiących nie zbudzić, a leżąc już w łóżku długo jeszcze nie mogła zasnąć, patrząc w migocące gwiazdy.

Tej nocy jak zwykle wróciła późno. Skradając się cicho do łóżka nieopatrznie potrąciła zydeł – co to nie wiedząc czemu, stał dziś pośrodku izby – czyniąc tym niemało hałasu.

– Franek co wieczora do nos zaglundo, a ciebie kajś licha niesie – wymamrotała rozbudzona matka.

– Franek, Franek – odburknęła Anielka, jakby od niechcenia.

– A Franek, Franek... Lepszego nie znajdziesz choćbyś i ze świcu sukała. Sum jeden sie ostoł, cało gospodarka na niego przypadła, a i tobie cas jus o chłopie pomyślić.

– Stary un, nie dło mnie – wykręcała się jak mogła. – Gruźlicy, rodzina mu na suchoty pomarła, toć i un nie po-ciugnie...

– Zawdy, niewiasty mu trza – nie dawała za wygraną stara Jakubowa. – Zakrzuntnies sie kiele nigo, opierzes, odżywis to i chłop z niego insy bedzie.

Nie, nie mogła już dłużej tego słuchać. Musi to z siebie wykrztusić, teraz jest pora najlepsza, niech pierw matka to usłysz:

– Przy nadziei jestem – wyjąkała z wysiłkiem wielkim.

– O Jezu, Jezu! Panienko Przenajświntso, godoj no, kto cie shańbił! Godoj ze!

– Z Jędrkiem, co to u Saganki parobkuje, byłam.

– Z parobkiem!? Gospodarsko córka z parobkiem, z przybłędu jakuś. Jak ta suka, jak suka...

– Un ojciec dziecka, un ci i mój.

– Nigdy, nigdy – jęknęła stara. – Un juz wi?

– Ni, nie wi.



Jury Turnieju Jednego Wiersza



Poeci ludowi i zaproszeni goście



Poezja ludowa podoba się również młodzieży: Waleria Prochownik z córką.

Zdjęcia Roman Prószyński

– To i dobrze. Pary mi z gęby nie puść, jo juz wściekłego dopatrze i zrychtuje jak trza.

Wychowana w nabożnym posłuszeństwie, nie potrafiła oprzeć się woli matki. Zdała się na nią całkowicie. Odtąd wykonywała już tylko lżejsze zajęcia w obejściu. W ciągu dnia doglądała drobiu, tkala prześcieradła na krosnach, wieczorem zasiadała do kądzieli czy do darcia pierza. Starła się nie myśleć o Jędrku, pragnęła o nim zapomnieć, wiedziała doskonale, że wszystko runęło i nie już i nikt tego nie odwróci. Ani się obejrzała, jak stanęła przed ołtarzem z tym oto Frankiem przez miedzę, z którym miała spędzić resztę życia aż śmierć ich rozdzieli.

Na swoim starała się jak mogła, choć gdzieś tam w zakamarku serca tkwiła jakaś ostra zadra. Zbliżały się żniwa. Franek oszczędzał młodą żonę, do żęcia najmował kobiety z sąsiedztwa, ona krzotała się po obejściu. Doglądała inwentarza, gotowała, prała... Zaokrągliła się w biodrach, nieco przytyła. Pod koniec żniw siedząc z mężem przy wieczery rzekła:

– Przy nadziei jestem, Franuś. Wyprawke trza rychtować...

Cieszył się jak małe dziecko. Co za radość! Szczęście przyszło do niego tak nagle, niespodziewanie. Trudno mu było uwierzyć – on podstarzały kawaler z czterdziestką na karku, a oto młoda żona i do tego jeszcze to dziecko...

Rozwiązanie przyszło w niecałe siedem miesięcy po ślubie.

Anielka ostatni chleb zdążyła jeszcze z pieca wyciągnąć i wzięto ją na dobre. Franek po świekrę pobiegł, jako że obeznana z tym była, swoich pięcioro urodziła, a i cudzych się naodbierała. Anielka w dużej izbie jęczała w bólach, on siedział w alkierzu. O choć nauk żadnych nie pobierał, za ciemnego się nie miał. Liczył w kółko na palcach i nijak te miesiące zgodzić się nie dawały.

– Franek, pójźże ino – syna mos! Niecaśny? W siedem miesiency przysed? Dżize dżwigła, chleba sie namiesiła, to i sforsowała sie nie byle jak. Wceśniok, ale zdrowy i niemały – nie przerywała Jakubowa.

Na imię dała mu Jędrzej – po ojcu. Już teraz wiedziała, że nie oszuka siebie samej, że nie da się – ot tak – wstyckiego wykreślić, tym bardziej, że mały z każdym miesiącem, z każdym rokiem stawał się coraz bardziej podobny do ojca. Miała teraz więcej zajęć. Franuś coś na zdrowiu podupadać zaczął, to i na polu wyręczać go musiała. Małemu Jędrusiowi na piątą wiosnę już się przełożyło, a Franek słabł z dnia na dzień. Chodziła koło niego, doglądała, zbierała różne zioła, robiła nalewki, a i po psim smalcu poprawy nie było nijakiej.

Po śmierci Franka zamknęła się jakby w sobie, nie wdawała się zbyt w wiejskie plotki, stroniła od ludzi. Zresztą nie miała na to czasu, zajęta pracą w polu, w obejściu, pochłonięta bez reszty wychowywaniem Jędrusia. Nie zaniedbywała też siebie, a niejedna panna we wsi zarządziła jej smukłej sylwetki i niebywalej urody, toteż nie narzekała na brak konkurentów. Niechętna była jednak tym zalotom, kolejnym adoratorom dawała kosza.

Wieczorami, ułożywszy małego do snu, siadała na ganku lub na ławeczce przed chatą dając upust wspomnieniom. Biegła wtedy myślami w olszynę, widziała go z daleka, był już tam, czekał niecierpliwie. Padali sobie w objęcia, całował jej koralowe usta, gładził lśniącej jasne włosy i patrzył w jej modre jak chabry oczy. Czula niemal jego oddech... Przywoływała w pamięci tę jedną jedyną noc, gdy zapomniawszy się bez reszty w pieszczołach najczulszych. W upojeniu największym, pośród tych traw bujnych, kwieciem wonnym przetykanych patrzyła w niebo, gwiazdy jakby zniżały się, to znów wznosiły ku górze, a ona płynęła wśród tych gwiazd gdzieś hen – w nieskończoność. Pamiętała dokładnie to późne popołudnie, kiedy to gęsi zawieruszyły się Bog wie gdzie. Znalazła je w końcu nad strumykiem, w olszynie i wtedy to po raz pierwszy ujrzała jego. Czarna czupryna przystaniała roziskrzona

oczy, silnie zbudowany, postawny... Wydawało się jej, że śni, że oto znalazła się w krainie baśni i spotkała jego – swojego królewicza. Patrzyli wtedy na siebie przez chwilę, parszając radosnym śmiechem, nie wiedząc czemu.

– Gensi sukalam – tom i znalazła – rzuciła jakby od niechcenia.

– A jom po tycki przysed, do „jaśka”. U Saganki za parobka jestem... A te gensi – ciągnął dalej – tom myśloł, ze dzikie jakie.

Od tego czasu spotykali się każdego wieczora – tu w tym miejscu, gdzie ujrzeni się po raz pierwszy. Wyrzucała sobie czasem, dlaczego nie opamiętała się wtedy, dlaczego to matka pierwiej usłyszała o jej odmienności. Tak bardzo przecież pragnęła z nim właśnie – z Jędrkiem – podzielić się tą niebywałą nowiną. To prawda – było im ze sobą tak dobrze, że nie chciała niczego zmieniać, obawiała się, że nigdy już nie będzie tak jak jest. A może życie potoczyłoby się innymi ścieżkami i byłiby tu dziś we trójkę – biedni – ale jakże szczęśliwi... Nie traciła nadziei, wierzyła, że kiedyś spotka go jeszcze, że będzie mogła go dotknąć, spojrzeć w oczy...

Ten dzień niczym nie różnił się od poprzednich. Zbliżało się upalne południe, kobiety prostowały zbolale grzbieity, od rana zgięte przy sierpach. Słońce prażyło niemiłosiernie. Pola pustoszały, ludzie schodzili do swych chałup. Anielka przełożywszy grabie przez ramię, szła połą drogą ponaglając Jędrusia, który stale zostawał w tyle. Kiedy zbliżyła się do kościoła, zaniepokoiło ją, że ludzie przystają przy kościelnym murze, coś szepczą, pokazują... Podeszła do grupki kobiet stojących nie opodal.

– Stało się co? – zapytała z jakąś dziwną trwogą w sercu.

– A juści. Stało sie, stało – odparła jedna z niewiast. – Dacharz, co to dziury na kościele fotoł, z dachu zleciol. Bóg jeden wi, cy wyzyje. Wójt po dochtora pojechali...

Tak jak wszyscy ciekawa była zerknąć na tę tragedię ludzką. Pociągając Jędrusia za sobą, przecisnęła się przez krag gapiów okalających tę nieszczęsną postać. Zrazu wzrok jej padł na tę czuprynę: czarną a bujną. Zył jeszcze. Zrobiła krok do przodu. Wpatrzona w te oczy przygasała, stała chwilę nieruchomo, nie mogąc uwierzyć. Czula, jak opuszczają ją siły, jak nogi uginają się pod nią w tej bezsilności. Upadła na kolana, cudem jakimś, wysiłkiem niemałym, zdołała wykrztusić:

– Jędrək... to ja... Anielka...

– Anielcia – szepnął sił ostatkiem i widać było jakby radość jakaś przemknęła po jego bladej twarzy.

– A to twój syn – przyciągnęła małego ku sobie. – Jędrus mu dałam, po tobie...

– Mój syn – słowa te zastygły na jego ustach.

– Rozstumpta sie ludzie, zróbta przejście panu dochtorowi – grzmiał wójt. – Rozstumpta sie...

Gawiedz zafalowała niespokojnie, wytrącona jakby z transu jakiego i patrząc wzrokiem pustym na tych dwoje jęła szeptać:

– Rozum ij odebrało, kiej co? Nu, una od pochówku Franka dziwno jakoś. A moze to ta spiekota w głowie ij pomiesala.

Te domysły niedorzeczne przerwał niespodziewanie głos lekarza:

– Nic tu po mnie. Życia mu nie wrócę, kark skręcił to i śmierć przyszła rychło. A ty ktoś z rodziny? – zapytał Anielkę.

– Nie odpowiedziała. Ból jakiś niepojęty dławil gardło, a w głębi duszy rodziło się nieodparte pragnienie, by wzniesić się gdzieś ponad rzeczywistość, odpłynąć hen – ku gwiazdom...

– Bóg widać tak chciał – wyrwał ją z odrętwienia ściszony głos plebana. – Idź niewiasto do chaty, zdrowaskę za niego zmów. A mnie koło pochówku zakrzętnąć się trzeba. Sierota on – ciągnął pleban – robotny był, fach zdobył, cielski się wyczył, oszczędny – to i pola szmat kupił, chatę postawił. Sam jeden na tym świecie, to i nikt go opłakiwać nie będzie. No, ale może to i lepiej... Może i lepiej...

JADWIGA SOLIŃSKA

Przy huśtawce

Jeden raz w roku mama nakładała mi na nogi nowe, białe pończochy w dróżki, wiedziałam wtedy, że jest wielkie święto wiosny – Zmartwychwstanie Chrystusa. Na strzechach wiejskich zabudowań, radośnie klekotały bociany, dodawały uroku i nadziei wielkanocnym dniom. Razem z innymi dziećmi godzinami przyglądałam się, jak rozradowana młodzież korzysta ze specjalnie przygotowanych na te święta rozrywek. Były to huśtawki.

Dużo trzeba było włożyć wysiłku, by powstały. Zajęcie to należało wyłącznie do kawalerów. Gdy tylko wybito półpoście, zaczynało myśleć o miejscach pod huśtawki. Wieś duża, huśtawek musi być sporo, prawie przy każdej uliczce. Przywożono z lasu odpowiednie żerdzie, obciosywano je siekierą, aby były gładkie, zakopywano na zielonej łączce wysokie kofy i montowano huśtawkę. Korzystano z usług kowala, bo huśtawka musiała być tak wykonana, żeby się nie połamała, gdy huśtać się na niej będą dwie osoby. Zawsze panna z kawalerem.

Wszystko przygotowywano tydzień przed świętami, gdyż w Wielkim Tygodniu nie wolno było wykonywać prac w rodzaju zakopywania dołów i grodzenia plotów. Czynności te zatrzymywały deszcze. Sprzeniewierzeńca wykłębły całą wieś. Do huśtawek ciągnęła nie tylko młodzież, ale również osoby starsze i dzieci, aby podziwiać jak zakochane pary wzbijają się pod obłoki. Dziewczęta, które w owych czasach nie wszystkie nosiły dolną część garderoby, na tę okazję bodaj pożyczaly ją, by nie świecić golizną, gdy wiatr uniesie sukienkę ku górze.

Przy huśtawce spotykali się Frania z Michałem. Gdy Michał zaprosił ją na huśtawkę, zaniemówiła. Ona, biedna sierota, wyrobnica, a on gospodarski syn. Zgodziła się. Na huśtawce zrodziła się miłość. Odtąd coś nieokreślonego i silnego ciągnęło ich ku sobie. Wieczorami spacerowali po olszynowym gaju. Przez całą wiosnę, lato i jesień trwały szczęśliwe wieczory. Matka wciąż upominała Michała, aby zaniechał spotkań z Franią:

– Z miłości, synku, chleba nie napieczesz. Potrzebna jest tobie panna posażna.

Na słowa matki Michał nie zwracał uwagi. Ale nadeszła sroga zima i skończyły się spacerki. Kamawał... W domu Michała zjawili się swaci. Przy suto zastawionym stole, rozpoczęli rozmowę do rzeczy. Za pierwszym razem postanowili ubić targu. Wiedzieli od matki Michała, jak rzecz się przedstawia. Muszą go ożenić. Nadarza się okazja kupna domu w sąsiedztwie, trzeba tę okazję wykorzystać. Gdy swatom zaszumiało w głowach, młodszy zwrócił się do Michała słowami:

– Mamy dla ciebie, Michałku, bogatą pannę.

– Ja już mam pannę, ma na imię Franciszka – odpowiedział Michał.

Oni puścili te słowa mimo uszu.

– Michałku, kochany Michałku panna Hela dostanie tak dużo pieniędzy w posagu, że kupisz obok twego siedliska duży dom. Nie byle jaki, ale kryty gontami. Przeprowadzi tobie konia, dwie krowy. A jaką wyrzędę

posiada: trzy pierzyny, pięć poduszek, jedwabną kołdrę, kramne koszule i odzienie – mówiąc napełniał kieliszki i pilnował, żeby Michał wychylał do dna.

Podchmielony drugi swat wtrącił:

– A że panna Hela nieco starsza i ma nogi jak dęby dwa, w nocy nie widać.

Mowny swat mocno szturchnął go w bok. Zamyślny o swojej ukochanej, ślicznej Frani Michał nie słyszał tych słów. Mowny swat dalej wyliczał zalety i dobre pochodzenie panny Heli.

– O, jaki mój syn będzie bogaty i szczęśliwy – wtrąciła matka.

W dzień zapustny odbył się ślub Michała z panną Helą. Rzeczywiście teściowie Michała kupili dla młodych ów dom kryty gontami. W nim rozpoczęło się życie nowożeńców. Michałowi wciąż cknęło się do Frani. Nie mógł patrzeć na szpetną Helkę. Gdy nadeszły Święta Wielkanocne, poszedł Michał sam bez żony, z myślą, że przy huśtawce spotka Franię. Choć chwilę na nią popatrzy. Będzie mu lżej, bo już dłużej bez niej nie wytrzyma. Długo wypatrywał, ale ukochana się nie zjawiła. Smutny wracał do domu, smutny i wzburzony. Dostyc ma już Helki, jej puchowych pierzyn, krów, domu krytego gontami. Wolałby tylko pieczone kartofle z postem jeść, zimną wodą popijać, być biednym jak kościelna mysz – ale być razem ze swą ukochaną Franią.

Następował zmierzch. Księżyc w pełni zaglądał mu prosto w oczy, jakby chciał go pocieszyć. Pod oknami domostw wyśpiewywano *Alleluja*, prosząc o wykup. Gdy zbliżał się do swego domu akurat śpiewano *Alleluja* pod oknem chałupy, gdzie mieszkała Frania.

*Jest tu panna, jest dorosta,
a daj Boże za mąż poszła,
a za roczek ślubowała,
a nam dobry wykup data.*

W Michale zawrzało. Wpadł do izby, złapał nóż. Przestraszona Helka pogalopowała do teściowej. Michał brał pierzyny jedną po drugiej, rozcinał nożem i otworzył okno, wypuszczał pióra na dwór. Wiatr roznosił je po całej wsi, niby śnieg. Ludzie żegnali się, bo nie wiedzieli, czy to anielskie pióra lecą z nieba, czy manna spada. Z poduszkami zrobił to samo. Zanim matka przyszła, zarzynał drugą krowę. Następnie rozszalały, szukał zapalek, aby podpalić dom. Matka z wielkim strachem podeszła do Michała, prosząc, by się uspokoił. On wrzeszczał:

– Nie potrzebuję bogactwa, chcę być ze swoją Franią!

– Dobrze, dobrze! – mówiła matka. – Zaraz pójde i przyprowadzę ją do ciebie. Poszła i długo prosiła:

– Franiu, Franiu chodź ze mną do Michała!

Odpowiedziała głucha cisza. Frania miała swój honor. Sąsiedzi uspokajali Michała, częstowali świętecznymi trunkami, aż zasnął. Następnego dnia czuł się jak z krzyża zdjęty, ale niczego nie żałował, tylko pytał matkę, kiedy przyjdzie Frania.

– Wszak ksiądz na ślubie – tłumaczyła matka – pytał ciebie synku, czy masz dobrą i nie przymuszoną wolę, tę oto Helenę za małżonkę pojąć? A ty odpowiedziałeś „tak”. Przysięgałeś, a przysięga to rzecz święta. Kogo Bóg złączył, człowiek niech nie waży się rozłączyć.

Pogodził się Michał z losem. Mieszkał z żoną. Mieli tylko jednego syna. Ale myślami zawsze był przy Frani.

Program „Ginące zawody”

WSTĘP

W kulturze narodowej wyodrębnić można trzy częściowo odmienne nurty: wiejski, szlachecko-ziemiański i mieszczański. Każdy z nich w znaczący sposób wzbogacił dziedzictwo narodowe. Dbałość o nie jest obowiązkiem każdego Polaka, a już zwłaszcza instytucji do tego celu powołanych.

W zachodzącej po 1989 r. transformacji systemowo-ustrojowej wystąpiło szereg zjawisk, na oddziaływanie których narażone są sfery: nauki, oświaty, kultury i zdrowia. Zachodzi poważna obawa, że zjawiska te, nie powstrzymywane, prowadzić mogą do degradacji poczucia tożsamości narodowej i podważania bytu kultur lokalno-regionalnych.

W tej sytuacji zadaniem państwa jest odbudowa mecenatu w dziedzinie kultury zarówno w aspekcie ekonomicznym, jak i prawnym. Mechanizmy tak rozumianego mecenatu pozwalałyby na harmonizowanie wysiłków wspomagających oraz przeciwdziałanie zagrożeniom.

Ostatnie lata charakteryzują się ukierunkowaniem zainteresowań władz państwowych na profesjonalne instytucje i placówki kultury oraz wyraźnym osłabieniem wspomagania kultury ludowej i ruchu społeczno-kulturalnego, w tym działań twórczych.

Nadszedł najwyższy czas, aby wśród innych różnych nurtów dostrzec kulturę ludową i uznać jej ponadczasową wartość narodową.

KULTURA LUDOWA

Kultura ludowa, którą można określić także terminem – wiejska lub tradycyjna, powstała w związkach z ziemią i jej biologicznym rytmem, wyrosła z naturalnego otoczenia człowieka i humanistycznej tkanki małych społeczności lokalnych, a także bezpośrednich kontaktów człowieka z przyrodą i z innymi ludźmi. Powiązana z zasadami społeczno-moralnymi chrześcijaństwa ukształtowała podstawy współżycia społecznego, stworzyła swoisty system wartości, w tym etos pracy.

Mówiąc o kulturze ludowej mamy na myśli szeroko pojęte życie i gospodarowanie na wsi, a definiując ją możemy w uproszczeniu stwierdzić: *jest to suma wytworów i znaczeń ukształtowanych i używanych w ramach tradycyjnej wiejskiej lub małomiasteczkowej społeczności*. Można też wymienić składające się na nią treści i formy życia środowisk lokalnych (obrzędowość, zwyczaje rodzinne i doroczne) oraz związany z tym folklor (muzyczny, taneczny, słowny) i sztukę ludową (rzeźba, malarstwo, instrumenty muzyczne, zdobnictwo plastyczne), a także całą sferę materialną: narzędzia pracy, sprzęty, budownictwo (łącznie z architekturą sakralną), kształty wsi itp.

Kultura ludowa łączy się ściśle ze środowiskiem lokalnym, wyraża jego zróżnicowania, gdyż każda społeczność wiąże ją z warunkami geograficznymi, rodzajem

produkowanych dóbr, własną historią, tradycjami itp. Sprawia to, że możemy mówić o kulturze regionalnej. Rozliczne więzi łączące poszczególne regiony i ciągły proces przenikania nurtów – elitarnego i plebejskiego – wzbogacają kulturę narodową i sprawiają, że jest ona ciągle żywa, dynamiczna.

Stabilna niegdyś kultura ludowa ulega obecnie szybkiej transformacji. Wskutek przemian gospodarczych, społecznych i cywilizacyjnych zanikają poszczególne jej składniki, stanowiące zarówno sferę duchową (np. zwyczaje, obrzędy, obyczaje), jak i materialną (wytwory sztuki i rękodzieła). Wraz z nimi zanika wiedza o nich oraz tradycyjne umiejętności i techniki wytwarzania. Coraz częściej bowiem mechaniczne i elektroniczne środki przekazu nastawione na szeroki społeczny odbiór, powodują bierność i inne negatywne zmiany w sferze osobowości. Kultura masowa wychowuje konsumenta, a nie twórcę i współuczestnika.

Nie znaczy to jednak, że kultura ludowa przestanie istnieć; jest ona bowiem nadal żywa, w jej obrębie powstają nowe, interesujące zjawiska charakteryzujące się czynnym udziałem całych społeczności i brakiem wyraźnego podziału na twórców i odbiorców. Są to procesy, które należy wspomagać.

Kultura ludowa i jej regionalne sfery były już w okresie międzywojennym przedmiotem troski elit politycznych, oświatowych i kulturalnych oraz obiektem planowego działania ochronnego w warunkach postępu ekonomicznego i modernizacji cywilizacyjno-technicznej wsi. Celem podejmowanych działań była troska o zachowanie tożsamości społeczno-kulturalnej wsi, ochrona jej własnych, oryginalnych wartości duchowych i materialnych, a poprzez to wzbogacenie kultury narodowej. Kultura ludowa, z której czerpali najwięksi narodowi twórcy – Kochanowski, Mickiewicz, Chopin, Moniuszko, Szymanowski i inni – powinna nadal stanowić źródło inspiracji artystów profesjonalnych i społecznego ruchu kulturalnego.

Po okresie fascynacji zainteresowanie kulturą masową słabnie, zwłaszcza w krajach rozwiniętych. Powrót do zajęć rękodzielniczych i własnej, spontanicznej twórczości staje się społeczną i indywidualną potrzebą.

Dorobek polskiej kultury ludowej i wciąż żywego jeszcze rękodzieła artystycznego daje Polsce szansę na odegranie w tej dziedzinie pierwszoplanowej roli w Europie. Ocalenie dzieła kulturowego przed degradacją i zapomnieniem jest istotne zwłaszcza dla kultywowania naszej świadomości narodowej.

LUDOWE RĘKODZIEŁO ARTYSTYCZNE

Rękodzieło i twórczość artystyczna, będące ważnym składnikiem kultury ludowej, przetrwały dzięki otoczeniu ich szczególną opieką najpierw przez władze II Rzeczypospolitej (ustawa z roku 1924), a następnie przez stworzenie po 1949 r. warunków do rozwoju i działalno-

ści, którym sprzyjały m.in.: powołanie „Cepelii”, wprowadzenie ulg podatkowych dla twórców i „Cepelii”, szeroka promocja ze środków państwowych i spółdzielczych, działalność Funduszu Rozwoju Twórczości Ludowej i Artystycznej „Cepelia”, Funduszu Rozwoju Kultury, Stowarzyszenia Twórców Ludowych, a także objęcie z dniem 1 stycznia 1974 r. twórców ludowych, na równi z profesjonalnymi, ustawą o zaopatrzeniu emerytalnym.

Lata te obfitowały również z prace naukowe i dokumentacyjne, prowadzone przez placówki naukowo-badawcze, muzealne, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Ośrodek Badawczo-Rozwojowy „Cepelia” itp. Na podstawie materiałów zgromadzonych w latach ubiegłych oraz danych współczesnych możemy odtworzyć przybliżony stan ludowego rękodziela artystycznego w poszczególnych regionach.

Stan rękodziela ludowego w Polsce obrazują mapy: sporządzona na podstawie kartoteki Ośrodka Dokumentacji i Informacji Etnograficznej PTL z 1972 r. oraz obejmująca badania w latach 1984–1994. Obydwa kartogramy mogą stanowić bazę wyjściową do porównań okresów sprzed i po transformacji ustrojowej.

Dyscypliny słabo reprezentowane uznajemy dziś za ginące zawody wymagające szczególnej ochrony tym bardziej, że niektóre z nich istnieją już setki lat, i tylko otoczenie opieką spowoduje ich kontynuację, utrwali techniki i wartości artystyczne, a tym samym umożliwi dalsze uczestnictwo w kulturze. Są jeszcze twórcy, którzy mogą przekazać swoją wiedzę i umiejętności następcom, trzeba tylko stworzyć im odpowiednie warunki oraz podjąć działania zmierzające do reaktywowania niektórych dyscyplin twórczości.

Niezbędne jest tworzenie przychylnej atmosfery wokół tego, co jest jednostkowe, a nie przemysłowe i seryjne, do kultywowania i kontynuowania tradycyjnych technik i umiejętności z prawem inwencji twórczej. Kultura w swych regionalnych odmianach, w tym rękodzielo, będzie odgrywać w przyszłości o wiele większą rolę niż obecnie.

Istnieje potrzeba ponownego zapoznania się z mapą grup etnograficznych i sięgnięcia do bogactwa ich kultury. Przekazanie dziedzictwa kulturalnego odbywa się bowiem przede wszystkim poprzez przyjęcie wartości tkwiących w bezpośrednim, przyrodniczym i kulturowym otoczeniu człowieka. Przedkładany program ratowania ginących zawodów ma rację bytu bardziej jako program kulturalno-artystyczny niż techniczny.

Kołodzieje, bednarze, odlewnicy, rymarze itp. mogą nas interesować o tyle, o ile ich wytwórczość będzie miała walory artystyczne lub w nawiązaniu do tradycji służyć będzie działalności innych grup (wyroby dla zespołów wokalnie-tanecznych, teatralnych, muzeów, kolekcjonerów, turystów).

W programie istotne znaczenie ma strona praktyczna, wykonawcza. Kto i z kim ma reaktywować ginące zawody i wytwarzać dobra tradycyjnej kultury ludowej? Ktoś musi zająć się organizowaniem spotkań młodych i starych, tych, co umieją z tymi, którzy chcą się nauczyć. Dalsze zorganizowanie kilku takich zespołów może być zachętą dla innych osób, ośrodków i zawodów. Są to bowiem w większości zawody, które w krajach zachodniej Europy usiłuje się dziś reaktywować, łożąc znaczne środki. Rodzi

się zatem pilna potrzeba uruchomienia kompleksowego *Programu ochrony ginących zawodów i umiejętności rękodzielniczych w Polsce.*

CELE I ZADANIA PROGRAMU

1. Uznanie tradycyjnych, związanych z rękodzielnictwem artystycznym, ginących dziś zawodów za ważny składnik kultury narodowej.
2. Przeciwdziałanie procesom ich degradacji oraz objęcie ochroną tak, jak wszystkich unikatowych dóbr kultury narodowej.
3. Stworzenie warunków do pełnego zabezpieczenia wszelkiej dokumentacji związanej z tradycjami regionalnymi, życiem i działalnością twórców ludowych i rękodzielników uprawiających ginące zawody, w tym dorobku wzornictwa artystycznego.
4. Popularyzowanie ginących zawodów w społeczeństwie, a w szczególności wśród młodzieży, w tym szkolnej, oraz upowszechnianie tradycyjnych technik i wytworów rękodziela artystycznego.
5. Odbudowa i zacieśnianie więzi środowiskowych i zawodowych twórców ludowych i rękodzielników: stworzenie gwarancji dla poczucia bezpieczeństwa socjalnego, możliwości przekazywania następcom swojej wiedzy, umiejętności i doświadczeń.
6. Wzbogacanie turystyki regionalnymi ofertami kulturalnymi (izby twórcze, występy zespołów folklorystycznych, gawędziarze, pamiątki regionalne, itp).

ETAPY REALIZACJI

Etap I

1. Powołanie zespołu badawczego, który zgromadzi i opracuje pełną dokumentację ginących zawodów w ujęciu historycznym, przygotuje raport o aktualnym stanie oraz wynikające z niego wnioski odnośnie kierunków działania.
2. Opracowanie szczegółowych programów badawczych i organizacyjnych.
3. Zapewnienie niezbędnych materiałów i sprzętu do sporządzania dokumentacji i archiwizacji.

Etap II

1. Stworzenie centralnego banku informacji o:
 - ludziach uprawiających ginące zawody, ich problemach oraz potrzebach warsztatowych i środowiskowych;
 - zgromadzonej dokumentacji, jej zawartości oraz stanie, warunkach i miejscach przechowywania i udostępniania;
 - potrzebach i kierunkach badań.
2. Zabezpieczenie istniejących jeszcze warsztatów i urządzeń oraz tworzenie regionalnych izb ekspozycyjnych i ośrodków edukacyjnych.
3. Opracowanie systemu wspierania finansowego:
 - uczniów i twórców rękodzielników (stypendia);
 - działań edukacyjnych, w tym programów i materiałów;
 - adaptacji pomieszczeń.

4. Opracowanie programów popularyzowania i upowszechniania wśród społeczeństwa, w tym młodzieży szkolnej, informacji i wiedzy o ginących zawodach, ich wartościach społecznych i dokonaniach artystycznych.
5. Opracowanie kompleksowego systemu turystyczno-edukacyjnego, w tym:
 - przygotowanie map, przewodników i folderów;
 - organizacja „świąt” poszczególnych zawodów (np. święto garncarza, kowala, tkacza itp.);
 - organizacja konkursów, wystaw stałych i czasowych.

Etap III

1. Uzupełniające prace dokumentacyjne, udostępnianie zgromadzonej dokumentacji do celów naukowych, wydawniczych i popularyzatorskich.
2. Wspieranie prac naukowych i wydawniczych, sukcesywne publikowanie katalogów archiwalnych.
3. Wdrożenie systemu pomocy finansowej i prawnej dla osób uprawiających ginące zawody.
4. Reaktywowanie ośrodków twórczych oraz włączenie ich do programów turystycznych i edukacyjnych.
5. Współpraca z zagranicą, organizacja konferencji, seminariów, wydawnictw, wystaw promocyjnych itp.

ZADANIA ORGANIZACYJNO-FINANSOWE

Mając na uwadze pełną realizację przyjętych zadań uznaje się za konieczne:

1. Powołanie ośrodka badawczo-rozwojowego zajmującego się kulturą ludową (do 2000 r.).
2. Do czasu uruchomienia ośrodka – prowadzenie przez Departament Upowszechniania Kultury MKiS lub na jego zlecenie przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze działań koordynacyjnych i realizacja programu „Ginące zawody”.
3. Opracowanie przez wydziały kultury urzędów wojewódzkich własnych programów ochrony ginących zawodów (1995 r.).
4. Zorganizowanie przez wydziały kultury urzędów wojewódzkich pomocy dla samorządów gmin w opracowaniu programów gminnych i środowiskowych.
5. Weryfikacja danych o ginących zawodach zawartych w banku ODIE PTL (okresowo, według potrzeb).
6. Zorganizowanie odbioru wyrobów rękodzielniczych od twórców i sprzedaż w sklepach „Cepelii” jako wyrobów chronionych (zadanie stałe Fundacji „Cepelia” – Polska Sztuka i Rękodzieło).
7. Utworzenie przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych stałego funduszu pomocy twórcom.
8. Wspieranie ruchu środowiskowego i aktywności społeczno-kulturalnej (Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury i Centrum Animacji Kultury – według odrębnych programów).
9. Na realizację programu „Ginące zawody” wyasygnują środki w latach 1995–2000:
 - a) Ministerstwo Kultury i Sztuki w ramach swojego budżetu;

- b) wojewodowie zgodnie z własnymi planami;
 - c) samorządy gmin zgodnie z własnymi decyzjami.
10. Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz wojewodowie zastosują zasadę wspierania inicjatyw i programów lokalnych proporcjonalnie do wkładów finansowych samorządów gmin (np. 1:1).

POSUMOWANIE

Zaprezentowany program obejmuje tylko tę część dziedzictwa kultury ludowej, która stanowi istotną, nieodłączną część polskiej kultury narodowej.

W perspektywie najbliższych lat konieczne jest podjęcie działań kompleksowych, obejmujących między innymi:

1. Opracowanie jednolitego programu badań, które obejmowałyby wszystkie dziedziny kultury ludowej w całym kraju (Instytut Kultury przy współpracy z Polskim Towarzystwem Ludoznawczym);
2. Stworzenie spójnego systemu dokumentacji kultury ludowej, zawierającego nie tylko dane muzealne, ale także wszechstronną informację o współczesnych twórcach ludowych, rzemieślnikach, rękodzielnikach, zespołach oraz imprezach (powołanie Ośrodka Badawczo-Rozwojowego „Dziedzictwo”);
3. Wzbogacenie zbiorów muzealnych o współczesne dzieła sztuki (wyasygnowanie niezbędnych środków na zakupy muzealne);
4. Gromadzenie i ochrona dokumentacji radiowej i telewizyjnej (kontynuowanie prac przez powołane w 1994 r. Radiowe Centrum Kultury Ludowej oraz powołanie podobnego ośrodka w strukturach Telewizji Polskiej);
5. Opracowanie międzyresortowego programu edukacji kulturalnej szkolnej i pozaszkolnej (wspólne przedsięwzięcie MEN i MKiS);
6. Opracowanie programów kierunkowych, np. edukacji muzycznej, wspierania ruchu społeczno-kulturalnego, aktywizacji ośrodków zdegradowanych kulturalnie, wspomaganie sztuki wyobraźniowej, wykorzystania walorów kultury i sztuki w rozwoju turystyki itp. (na zlecenie MKiS i przy współdziałaniu międzyresortowym);
7. Utrzymanie cenionych przez twórców i społeczników nagród, takich jak: „Nagroda im. Oskara Kolberga”, wznowienie nagrody „Za wyróżniające dokonania w regionalnych towarzystwach kultury” oraz nadawania tytułu „Mistrz Rzemiosła Artystycznego”;
8. Wydatne zwiększenie środków na wspomaganie ruchu społeczno-kulturalnego i twórczego na każdym szczeblu administracji kraju (budżetowych, samorządowych i pozabudżetowych);
9. Stosowanie ulg, zwolnień i innych preferencji podatkowych, zarówno w stosunku do twórców kultury narodowej, jak i jej odbiorców (np. odpisy podatkowe).

**Ministerstwo Kultury i Sztuki
Warszawa 1995**

FRANCISZEK MAGRYŚ (1846-1934)

Chłopski poeta i pamiętnikarz urodził się 23 września 1846 roku w Handzlówce koło Łańcuta. Pochodził z małorolnej rodziny i dlatego przez długie lata zajmował się także innymi zawodami. Był tkaczem (warsztat tkacki odziedziczył po ojcu), szewcem i następnie właścicielem własnego gospodarstwa. W latach 1874–1915 pełnił funkcję pisarza gminnego.



Wiele niepowodzeń (co wywarło wyraźny wpływ także na jego pisarstwo) doznał F. Magryś w domu rodzinnym. Wcześniej umarł mu ojciec, pozostawiając matkę z trojgiem małych dzieci. Matka wyszła powtórnie za mąż, ale niebawem, bo w 1854 r., umarł także ojczym. F. Magryś w czternastym roku życia musiał zająć się (wraz ze starszym bratem) taktwem, jako że prace dorywcze u innych gospodarzy (przy żniwach, młóce, pasieniu) nie wystarczały na utrzymanie rodziny. Kolejnym długoletnim nieszczęściem była choroba umysłowa żony, która w obłądnie uśmierciła mu dziecko, wplątała w procesy z sąsiadami i zagrażała jego życiu. Jednakże dzięki rygorystycznej postawie religijnej przezwyciężył te niepowodzenia. Tak po latach przedstawia

to w swoim pamiętniku: „Nieraz przychodziły na mnie godziny rozpacz, a wtedy chciałem rzucić dom i całe gospodarstwo i uciekać ze wsi daleko od mojej biedy i kłopotów, ale wzgląd na małe dziecko i głęboka moja religijność powstrzymywały mnie od tego”.

Znaczniejszą życiową satysfakcję przynosi Magryśowi działalność społeczna i pisarska. Był samoukiem – jak wspomina – czytać zaczął się już uczyć zimą (inne pory roku były zarezerwowane na pracę u bogatych kmieci) w siódmym roku życia. Pierwszymi lekturami, a zarazem podręcznikami do nauki czytania były zbiory modlitw „porannych, przed jedzeniem i po jedzeniu, Litani lorettańskiej, modlitwy o imieniu Jezus, modlitwy do świętej Barbary o szczęśliwą śmierć, a w końcu koledy dla małych dzieci”. W latach późniejszych były to dzieła znanych pisarzy oraz prasa ludowa. Umiejętność pisania i czytania umożliwiła też Magryśowi pełnienie funkcji pisarza gminnego i pozwoliła rozwinąć wiele akcji społecznych (np. organizowanie miejscowych instytucji spółdzielczych) i kulturalno-oświatowych (czytelnia, teatr amatorski).

Od 1889 r. F. Magryś publikował swoje wiersze i artykuły w licznych czasopismach, jak „Wieniec”, „Pszczółka”, „Związek Chłopski”, „Piast”, „Przewodnik Kółek Rolniczych”, „Niedziela”, „Ziemia”, „Przodownica”, „Poradnik Teatrów i Chórów Włościańskich” i „Cepy”. Jego wiersze miały głównie charakter okolicznościowy i patriotyczny. Kilka wierszowanych utworów poświęcił znanym polskim poetom, w tym T. Lenartowiczowi, K. Ujejskiemu i A. Mickiewiczowi, na twórczości których w znacznej mierze się wzorował. Innym źródłem inspiracji dla poezji F. Magryśa była twórczość ludowa – koledy i tzw. *spiewki*. Część utworów ma też charakter satyryczny.

FRANCISZEK MAGRYŚ

Gorzala i karczmy

Czy skaranie boskie z tymi karczmami w tym naszym kraju? Ile to raz nasz „Związek Chłopski” pisał o tych karczmach, przedstawiał te ich skutki, działające na cały kraj, że już by i głuchy usłyszał. Ja sam już tyle razy donosiłem o tych strasznych zbrodniach, jakie się przez karczmy na kraj rozlewają, jak morze pełne zgnilizny, w którym się topią całe rodziny, wsie, miasta, prawie i kraj cały niszczy, demoralizuje się, upada materialnie, duchowo i fizycznie. Myślałby kto, że po tylu nawoływaniach, donoszeniach o tych najgorszych skutkach, jakie powstają z karczem, rozsianych jak sieci pajęczyny na muchy, na biedny lud po całym kraju, że wszyscy razem posłowie nasi, tak sejmowi jako i do Rady Państwa, wezmą się do dzieła i położą koniec temu straszemu nieszczęściu, jakim są karczmy w naszym kraju i zaprowadzą na ich miejsce gospody chrześcijańskie; niestety, trudno się tego doczekać.

Idę kiedyś z kumem z jarmarku, a zem zaklął po chłopsku: – Patrzcie kumie, u nas diabli naprowadzili przeklętych karczem pełno po wsiach, po drogach. Patrzcie, jaka to zgraja sani przy tej nieszczęsnej karczmie? Szkapięta na mrozie skulone dzwonią zębami, ich właściciele piją w karczmie wódczysko, wyprawiają hałasy, aż daleko słyhać; w łachmany źle odziani, a wódczyskiem rozpaleni,

nie mają czułości, że tam ich chudoba marznie i że grosz trzeba zaszanować, bo są różne opłaty i dzieci chodzące do szkoły potrzebują różnych rzeczy i odzieży. Idziemy z kilometr, a tu drugie karczysko; mówimy: – Zapewne w tamtej już nie będzie pijaków. – Gdzie tam, to samo. Idziemy koło trzeciej: – Może w tej nie będzie? – Pełno, bo tu główna propinacja, a więc gdzieżby ją tam znów który pijak minął. Pełno sani koło niej, tak że jak drogą jedzie kto trzeźwy, i sam ksiądz proboszcz, nie może się przecisnąć. Ksiądz proboszcz, aż się zadumał – co ja się to napracuję, naproszę, napredstawiam, szkoda moich piersi, zdrowia. Co pomoże cała praca, kiedy rząd otacza opieką te nieszczęsne karczmy! Idziemy jeszcze dalej, o parę staj jeszcze na tej samej drodze jedna karczma; ja mówię: – To już może nie będzie pijaków, bo już noc się robi. – Gdzie tam, jest ich pełno, kłopot, hałas, przekleństwo. Każdego pali ta przeklęta lura, ani myśli jechać do domu, szkapie marzną, on odurzony wyprawia harce rękami, hałasuje, przeklina, udziera słowy jeden drugiego i spluwa. W karczmie zaduszysko, pełno dymu z cygarów, kurzu, brudu, powietrze zageszczone, siekierą byś nie uciął.

Żyd przychwała, zaskakuje, zapisuje kredą; choć który dziesiąty i dwudziesty raz borguje, to daje i daje na kredę, bo wie, że on ma jeszcze grunta, to go ma na czym złapać! Przyjdzie znów za jakiś czas, Żyd podejdzie: – Słuchaj Wojciechu, dam kieliszek wódki, porachujemy, co to będzie za to, co ja wam tak z grzeczności długo czekam. Ano rachują, rachują, jest spora suma. Chłop mówi: – Za wielka suma. Na to Żyd: – Ny, nie wielka za cały rok; jaki

Twórczość prozatorska poety z Handzlówki skupiła się w dwu podstawowych nurtach:

- 1) publicystyka – w formie listów i artykułów do redakcji podejmujących bieżącą problematykę z życia wsi;
- 2) pamiętnikarstwo.

Szczególne miejsce w jego spuściźnie literackiej zajmuje jednak pamiętnik pt. *Żywot chłopca-działacza*, którego pierwsze wydanie – z przedmową Franciszka Bujaka – opublikował Stanisław Ingłot (Lwów 1932). Pamiętnik ten został ponownie wydany przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w 1987 r. *Swoje Żywoć...* F. Magryś zaczął pisać dopiero, gdy miał 79 lat (od 25 marca 1925 do 26 września 1929 r.). Dzięki dobrej pamięci autor przedstawił w nim wiele istotnych faktów z życia osobistego, ale także typowych dla Handzlówki i okolicznych wsi podkarpackich. Jest to autentyczny dokument narodzin samorządnych inicjatyw społecznych, kulturalnych, politycznych, gospodarczych na ówczesnej wsi polskiej. Szczególną uwagę zwraca autor na zmiany w życiu społecznym, jakie w tym czasie przechodziła wieś.

Za całokształt dokonań autor *Żywota...* został m.in. udekorowany przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Srebrnym Krzyżem Zasługi (na Zamku w Warszawie 10 marca 1929 r.) oraz Brązowym Krzyżem za Zasługi na Polu Pracy Społecznej i Wychowania Fizycznego (21 września 1930 r.).

Franciszek Magryś zmarł w Handzlówce 31 maja 1934 r.

O Franciszku Magryś pisali: Stanisław Pigoń, *Wybór piosenek ludowych*, Wrocław 1948, t. 1, s. 81–88, t. 2, s. 51; Bronisław Nadolski, *Samorodna literatura chłopska w ziemi łanckiej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Filologia Polska” 7 (1967); Stanisław Pigoń, *Zarys nowszej literatury ludowej*, [w:] *Na drogach kultury ludowej*, Warszawa 1974; Aleksander Żyga, *Franciszek Magryś (1846–1934)*, [w:] *600 lat Handzlówki 1381–1981*, pod red. A. Żygi, Łańcut 1981.

(JA)

ja dobry, żem wam czekał. Podpiszcie na rewersie, żeście mi winni tyle a tyle, bo jak nie podpiszecie, będę was skarżył i narobię kosztów. – Chłop podpisuje, jest sprawa skończona, Żyd już pewny. Po niedługim czasie skarży do sądu, jeszcze stawia adwokata – sprawa zasądzona. Teraz chłopie, oddaj zaraz, z kosztami, a nie – to licytacja i wynoś się z gospodarstwa.

Takie to u nas tysiączne i milionowe żydowskie szachrajstwa, choć jest ustawa, że nie wolno borgować wódki; bo Żydzi na wszystkō mają sposób i spryt. Może kto powie: na to jest ustawa o opilstwie, są zwierzchności gminne, które mają prawo kontrolować karczmy i donieść sądowi, aby winnych karano. Kiedyż może wójt wziąć się energicznie do pijaków i Żydów? Nigdy! Idzie do karczmy, to go pijacy zelżą przezwiskami, przekleństwami; potem skarż do sądu, włócz się, składaj świadectwa, mitręż, a gospodarstwo upada. A przy tym się bój, bo cię spalić gotowi i we wierzbie nie będziesz siedział. Pijak jeden przyszedł pijany do domu, wyprawiał z teściami kłótnię, wziął zapalki i chciał swój dom spalić, że się tam spostrzegli, więc się obeszli bez nieszczęścia, on rozmyśla trzy miesiące w kryminale. Więc pijacy są ciężarem gminy i kraju, bo ich najwięcej za zbrodnie siedzi po kryminalach.

Mówi niejeden: mamy tyle żandarmów, oni za krajowe pieniądze powinni robić z pijakami porządek, powinni często kontrolować szynki, pijaków i szynkarzy podawać do sądu. To byłby najlepszy sposób, bo żandarmowi nie spalą domu, ani się go bić nie chwycą, bo ma broń, ale żandarm czyni tylko to, co ma z góry po-

FRANCISZEK MAGRYŚ

Kornelowi Ujejskiemu

Z żalem na sercu, a ze łzą w oku
Stajem dziś nad twą mogiłą,
Sławny Poeto, wielki proroku,
Któryś nas krzepił swą siłą.

Ty tak kochałeś nasz lud wieśniaczy
I spocząć chciałeś tu z nimi!
Niechaj Bóg łaskaw przyjąć Cię raczy,
Umieści między Świętymi.

Niechaj nam duch twój, w niebie wymodli,
Aby z Ojczyzny zniknęli
Wrogowie srodzy i zdrajcy podli,
Co nas wiek cały trapiłi.

Wyproś nam, wyproś, ducha jedności,
Niech Twoja wieszczba się stanie,
Gdy nad Twym grobem wielcy i prości
Mówim: Wieczne spoczywanie!

„Związek Chłopski” 1897 nr 28.

lecone, więc dozoruje wójtów, dziury w moście, poręcze, cembrzyny przy studniach, gnojówki i śmiecie koło chałup itp. A gdy do karczmy przyjdzie, Żyd nie wie, jak ma skakać koło wielmożnego pana. Co ma żandarm robić z takim dobrodziejem? Zaledwie tam czasem żandarm się trafi, co pociągnie któregoś pejsaka do odpowiedzialności, ale to wyjątek, jak biały kruk.

Otóż zanim nasi ojcowie narodu przyjdą z pomocą ludziom dobrej woli, którzy chcą jak najprędzej usunąć to największe zło od narodu, dobrze by było, aby wszystkie zwierzchności gmin odniosły się do starostw, aby poleciły żandarmom energicznej karczmy, wyszynki kontrolować, gdyż tam się najwięcej znajduje łajdactwa, złodziejstwa, oszustwa i zbrodni. Nasi szanowni panowie posłowie na najbliższej sesji Sejmu niechaj obmyślą sposoby, aby to największe zło od gmin oddalić, niech wszystkie karczmy po gminach zniosą raz na zawsze, a stanowią tylko jedną katolicką gospodę w gminie, gdyż sam się lud tego domaga.

Coraz więcej ta obrzydliwa karczma staje się powodem zniszczenia całego narodu moralnie, materialnie i fizycznie, i lud nie jest temu winien, ale ci, którzy to straszne zło po gminach zaprowadzili, a teraz ściągawszy zyski, porzucili jako poroniony płód, aby szerzyć zgniliznę. Czy to zło już nie może być z narodu usunięte? – pyta niejeden. Może i powinno być usunięte zaraz, ale nie chcą ci, co do nich należy. I słusznie napisał Wojtek z Grodziska, że władze rządowe są protektorami pijaństwa i zakładania karczem żydowskich.

„Związek Chłopski” 1903, s. 64–65.

Piotr Szalkowski - artysta z Sokółki

Podczas Targów Sztuki Ludowej odbywających się corocznie w ramach Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą dużym zainteresowaniem cieszą się m.in. rzeźby Piotra Szalkowskiego. W 1995 r. również zwróciłem na nie uwagę, zwłaszcza na cykl sześciu płaskorzeźb o tematyce agrarnej.

W cyklu tym autor zobrazował proces narodzin chleba – podstawy bytu biologicznego i jednego z najbardziej powszechnych symboli ludzkości. Ukazał siew z płachty, orkę pługiem konnym, żniwowanie kosą, młóckę cepami, mielenie na żarnach i wypiek w domowym piecu. A więc wszystko zgodnie z dawnymi sposobami pracy, stosownie do tradycji. W takim ujęciu to co przeszłe, zyskuje jakość sakralną, uwydatniony zostaje symboliczny uniwersalizm chłopskiej pracy.

Piotr Szalkowski urodził się 16 lutego 1938 r. we wsi Żuki, pow. Sokółka. Szkołę podstawową ukończył w 1952 r. Dalej nie mógł się uczyć, gdyż w ówczesnych latach stalinowskich ojca jego uznano za kułaka (18 ha ziemi). A to w tzw. ustroju „sprawiedliwości i równości” oznaczało komunistyczny wyrok – ogromne trudności w dostaniu się do szkoły średniej.

Szalkowski zajął się zatem pracą zarobkową. Urodzony i wychowany na wsi od dzieciństwa znał trud pracy fizycznej. Miał wiele zawodów, zależnie od potrzeb. Był kowalem w warsztacie ojca, stawiał domy jako cieśla i murarz, od 1958 r. przez trzydzieści lat pracował jako kierowca w białostockim PKS-ie.

Zawsze pragnął mieć własne maszyny stolarskie, a gdy spełnił to marzenie – wskutek nieszczęśliwego wypadku stracił na swojej maszynie palce lewej ręki. Przeszedł na rentę. Nie przerwał jednak uprawiania sztuki. Nauczył się rzeźbić bez tych kilku palców.



Izba Regionalna w domu P. Szalkowskiego

Pierwsze jego rzeźby pochodzą z lat pięćdziesiątych. Do tej pory wziął udział w wielu ogólnopolskich plenerach, m.in. w Sokółce, Kozienicach, Starym Siedlisku-Młynarach. Wystawiał w Białymstoku, Janowie, Korycinie, Lublinie, Sokółce, Warszawie. Jego prace są stale prezentowane w lubelskiej Galerii Sztuki Ludowej STL i w białostockiej „Galerii pod strzechą”.



Rzeźba Piotra Szalkowskiego

Był kilkakrotnie nagradzany w Wojewódzkim Przeglądzie Amatorskiej Twórczości Plastycznej (Białystok 1984, 1986, 1987). Od 1988 r. jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W 1993 r. został prezesem Oddziału Białostockiego STL i członkiem Zarządu Głównego STL. Należy również do Klubu Twórców Kultury Wsi w Krakowie. Współpracuje z Wojewódzkim Ośrodkiem Animacji Kultury w Białymstoku, Muzeum Okręgowym w Białymstoku i Sokólskim Ośrodkiem Kultury.

W 1994 r. założył we własnym domu Izbę Regionalną Stowarzyszenia Twórców Ludowych, w której prezentuje swoje rzeźby oraz białostocką sztukę ludową: tkaninę janowską, wyroby ceramiczne i ze słomy, ekspozycje sztuki obrzędowej. W ciągu roku działalności odwiedziło tę izbę ponad tysiąc osób, w tym wiele wycieczek szkolnych. Informacja o izbie ukazała się już w mapie turystycznej woj. białostockiego.

Nie jest to jedyny przykład działalności społecznej Szalkowskiego. Kierowany przez niego Oddział Białostocki STL bierze udział w programie Ministerstwa Kultury i Sztuki „Ochrona ginących zawodów”. Oddział ten organizuje również liczne konkursy, np. na garncarstwo i ceramikę, plecionkarstwo i pamiątkę regionalną z Białostoczczyzny.

Piotr Szalkowski otrzymał już Brązowy Krzyż Zasługi, ale to co najcenniejsze jest ciągle przed nim – kolejne dokonania artystyczne, dalsze osiągnięcia w dziedzinie animacji kultury.

DONAT NIEWIADOMSKI

Fot. archiwum

– Czytałem kiedyś reportaż. Ktoś pisał o swojej wsi – mówi Czesław Maj. – Pomyślałem, że i o moim Motyczu można by wiele napisać. Tak się zaczęło.

Kim jestem

– Kim ja jestem? – zastanawia się Maj. – Chłopem, rolnikiem, trochę pisarzyną.

Czesław Maj, rocznik 1923. Mieszka w Motyczu od pokoleń. Córka Hania.

wał. Czesiek siedział na miedzy i gapił się na żniwiarzy, jak im koszule na plecach czernieją. Albo biegał po ściernisku, aż mu się nogi zatłukły. Wieczorami przychodzili sąsiedzi. Kobiety darły pierze, mężczyźni gawędzili. Ojciec czytał gazetę.

Do szkoły chodził w trepach na drewnianych podszewkach, na plecach książki w matczynej chuście. W trzydziestym pierwszym zakończył naukę. Pewnie że kilku chodziło potem do Lublina, do wy-

lic Jastkowa i Tomaszowie lecieli zobaczyć, jak pędzi ta maszyna bez konia. Na parę. Za to wielki komin wypływał kłęby siwego dymu, które snuły się jeszcze długo po polach. Kobiety z zabobnym lękiem wskazują palec za pasek spódnicy wkładały, żeby to dziwo ich nie omamiło. Tak samo na widok Cyganki. Babka opowiadała też, jak – jeszcze przed budową kolejowego traktu – jeździł po wsiach uriadnik i namawiał chłopów do sprzedaży pól. Dawał złoto albo papiery. Ludzie drapali się po głowach: „Gdzie tam złoto... Za ciężkie. Tylko kieszonki będzie obrywać”. I brali papierowe ruble. Niektórzy całe worki do wyciskania sera. A po-

Zawieruchy i mają

– Ona wszystko umie. Nawet jeździć na traktorze – cieszy się Maj.

W domowej zasobnej bibliotece ma największy skarb: *Żywoty świętych*. Księgę kupił w 1875 r. dziad Maja Michał Żarnowski w czasie pielgrzymki do Częstochowy. Na jednej z pierwszych kart carska cenzura wbiła pieczęć, że „dozwoleno”. Ludzie pukali się w głowę, że tyle pieniędzy wydał chłop na to czytanie. Za pięć rubli ładną krowę by kupił.

W bibliotece rządkiem stoją tomiki twórców ludowych. Maj jeździ na spotkania autorskie, odwiedza autorów w domu, bo chce zobaczyć jak żyją, jak mieszkają i w ogóle skąd się ta poezja bierze.

– Często ten tomik to bilet do nieba – wzdycha – pierwszy i ostatni dla autora.

Maj tropi też ślady przeszłości.

– Śpiewaczki śpiewały, bazarze bajali, a nikt tego w naszej okolicy nie spisywał. Może ludziska wstydzi się, a może po prostu nie umieli pisać – domyśla się.

Fakt, że Czesław Maj, co mieszka na górcie pod świerkami, jest pierwszym w historii Motycza autorem książki – zbioru tutejszych gawęd, który nazwał *Zawieruchy*.

Złotem czy papierami?

Zawieruchy przygnała pamięć dzieciństwa. Matka mówiła: – Jakby nie było potu, to chleb by nie smako-



ższych szkół, ale Majów nie było na to stać.

Babka Marianna opowiadała, jak 29 sierpnia 1877 roku przeleciała po drewniano-żelaznej drodze kolej Lublin–Warszawa. Ludzie aż z oko-

tem szedł sołtys Madej i krzyczał: „Na kolej! Na kolej!”. Chłopi zwozili furmankami ziemię i drewniane bale.

Opowieści babki Marianny i gawędziarskie wieczory tamtych czasów snują się w *Zawieruchach* jak

dym z pierwszej w tych okolicach lokomotywy.

Motycka syberia

Motyccy nie pożałowali krwi dla styczniowego zrywu. Z dziedzicem Sulimierskim poszli do boju parobcy. Dziedzic zginął. Zając, Todur, Szymański i Zawierucha wrócili do swoich. Nie na długo. Karczmarz ich wydał. W kibitkę i na Sybir. Po dwudziestu pięciu latach wrócił Szymański. Trzy lata szedł. Z wilczym biletem. Nie wolno było zesłańca nocować, przez mosty nie mógł przechodzić. Zimą leśni smolarze przygarniali albo chaty za wsią. Przyniósł ze sobą powstaniec okrutne wspomnienie syberyjskich kamieniołomów i kopalń.

W domu już łatwiej było śpiewać:

*Głupi Moskal myśli,
że mu będziem służyć.
Pójdziem, pójdziem do powstania,
aż się będzie kurzyć.*

Albo:

*Gdyby orłem być, lot sokoli mieć.
Skrzydłem orlim lub sokolim
unosić się nad Podolem,
tamtym życiem żyć.*

Gdzieś po roku dwudziestym przyjechał do wsi staruszek. Mundur na nim modry, orzeł na czapce. Weteran z powstania styczniowego. O trzy dęby rozpytywał. Bo pod tymi dębami oddział, w którym służył marzeniu o wolnej ojczyźnie, zakopał ważną skrzynkę. Akta w niej były, część kasy w złocie, sztandar i tajne papiery. Zakopanego archiwum trzeba było szukać pod środkowym dębem, w cieniu, jaki rzucał w słoneczne samo południe. Ale drzew już nie było. Wycięli je ludzie na linię kolejową.

Do bitki i wypitki

– A może nie tak było? – pyta Czesław Maj wspomnień. – Ale jak co do czego przyszło, to stawał naród krzyżem przy drogach, za Kościół i Polskę się modlił. Nie pozwolił prawosławia zaprowadzić.

Ćwiczyła młodzież z POW na polu, a tu jadą żandarmi. „Nu, charoszyj komandir” – pokleпали po plecach, wierząc, że to ćwiczenia strażackie. A te zebrania po lasach? A te różańce odmawiane za powrót Polski? A te kantyczki wyśpiewywane z nadzieją na rychły upadek caratu?

Ojciec Maja na chórze w kononickim kościele śpiewał czterdziestu legionistom, a już 6 sierpnia 1915 roku w bój ruszył Piłsudski pod Jastków. Opowiadał stary Maj synowi: „Chłop był postawny. Pod wąsem. Stał u Staszczaka Szymona i werbował ochotników do bitwy”.

Potem stu padło w pszenicy.

Druga wojna światowa obszła się z Motyczem dość łaskawie. Gdzieś w sierpniu przyszedł obcy i mówi: „Psy coś wyją. Pewnie krew czują i nieszczęście”. Pierwsze bomby rąbnęły koło kościoła. Jedną z nich potrafiła kościelną wieżę. Przypomnieli sobie ludzie o tym dniu, jak podpalacze zniszczyli drewnianą budowlę. Z wielkim zaangażowaniem wzniesli nową świątynię. Święty Izidor – oracz i ten, co broni przed żywiołami, dopomógł.

Głupi nie jest na szczęt, ale i nie mądry

Tak mówią o Maju ludzie. A żona swoje dorzuci: „Może nie wylaż, bo cię wyśmieją...”. Tak mówiła, jak pierwszy raz szedł z duszą na ramieniu do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Miał tremę. Myślał, że to jacyś niezwyčajni ludzie. Zadumani, z głową w chmurach, no i trochę zarozumiali. Zobaczył normalnych, sympatycznych kolegów, którzy tak jak i on chwycili kiedyś za pióro, między jednym obrządkiem a drugim, żeby zapisać to, co w duszy gra.

– Na konkurs Pocka to ślęzałem po nocach – zwierza się Maj.

A jak wyszły *Zawieruchy*, to sąsiedzi przychodzili po tomik, żeby mieć po Maju pamiątkę. Znaczą, że im zaimponował. Między Bogiem a prawdą, to dzięki nim także, ich wspomnieniom, mógł powstać ten tomik gawęd. To oni nanieśli autorowi tyle tych majów i zawieruch...

W porze nowoczesności, telewizora i komputera, zjawy dawnego Motycza przypominają, że trzeba koniecznie znaleźć czas na podumanie o historii i kulturze własnej ziemi. I to zapisać. Choćby po to, żeby ci, co nadejdą, wiedzieli skąd są. Nie mieli dziury w pamięci. I żeby mogli pośmiać się nad tułtejszą dawną gadką: „Pan Bóg upłusnął, ale nie umusnął”. Pod warunkiem, że będą wiedzieli co to znaczy.

EWA CZERWIŃSKA
Fot. Emilia Szumowska

Twórca ludowy Michał Legierski

Urodził się 6.06.1923 r. w Koniakowie. Pochodzi z rodziny wielodzietnej, był szóstym dzieckiem z kolei pośród trzynastorga rodzeństwa. Do dziś żyją tylko dwie siostry i pan Michał. W okolicy szeroko i daleko znany jako dobry krawiec. Legierski – to bardzo typowe i często spotykane nazwisko, zwłaszcza w Koniakowie i Istebnej. Ale jeżeli ktoś zapyta o krawca, zostanie bezbłędnie poinformowany, że mieszka na Młaskawce koło szkoły.

Dzieciństwo miał bardzo trudne. Od najmłodszych lat służył u rolników w Cieszynie. Po zakończeniu drugiej wojny światowej był bez zawodu. Za namową życzliwych znajomych zaczął uczyć się krawiectwa w Cieszynie w znanej firmie prywatnej Kuczera i Sznapka. Było to w la-

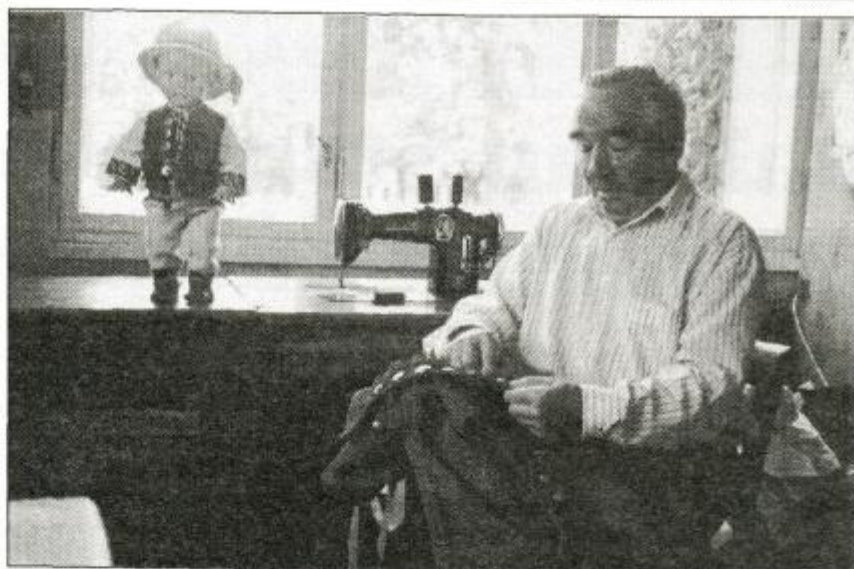
Wspomnienie



tach 1946–1949. W tym czasie uczęszczał też do szkoły zawodowej, mieszkał w Cieszynie u byłych pracodawców, u których zyskał zaufanie i szacunek. Do domu w rodzinnym Koniakowie dojeżdżał w niedzielę rowerem 45 km. Z Cieszyna przeniósł się do Spółdzielni Krawieckiej w Istebnej, gdzie uzyskał dyplom mistrzowski. Tutaj nauczył się szyć góralskie stroje ludowe pod kierunkiem pana Rabina z Koniakowa i pana Bestwiny z Jaworzynki.

W 1957 r. usamodzielił się otwierając swój własny zakład krawiecki, w którym wychował kilku młodych adeptów sztuki krawieckiej.

W Istebnej ożenił się w 1948 r. z panią Hanką z domu Marekwica. W 1980 r. zbudował nowy dom, w całości murowany, odstępując ojcowiznę żony swemu synowi. W nowym domu miał lepsze warunki do wykonywania zawodu, ponieważ jedna izba na parterze budynku została przeznaczona na warsztat krawiecki. Szyje od wczesnych godzin rannych do późnej nocy. Na emeryturę przeszedł mając ponad 65 lat.



Szyje do dziś: brucliki, nogawice, kopyca i ubiory ludowe dla lalek. W tym miejscu należałoby wyjaśnić, że bruclik to odzienie wierzchnie mocno zdobione, zastępujące marynarkę. Nogawice to spodnie uszyte z grubego sukna, zaś kopyca to skarpety, na które zakłada się kierzce, a te z kolei zastępują buty.

Niestety ciężka praca ma swoje następstwa, jest schorowany i coraz gorzej mu się szyje.

Ma dwoje dzieci – syna Michała i córkę Wandę. Dochował się siedmiorga wnucząt i jest pradziadkiem. Jest człowiekiem spokojnym i skromnym, uczynnym i lubianym przez najbliższe otoczenie i sąsiadów.

Brał też czynny udział w corocznym Tygodniu Kultury Beskidzkiej demonstrując swoje wyroby.

BRONISŁAW NOHEL
Fot. archiwum

o Agnieszce Bąk (14 I 1908–18 VI 1995)

Przedstawiciele twórców ludowych, zrzeszeni w Opolskim Oddziale STL 22 czerwca 1995 r. towarzyszyli Agnieszce Bąk w ostatniej drodze na cmentarzu w Radomirowicach k. Kluczborka, gdzie została pochowana zgodnie z Jej ostatnią wolą obok męża.

Agnieszka Bąk, poetka i gawędziarka ludowa, jedna z inicjatorek Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych, do ostatnich chwil życia tworzyła, pisała i interesowała się działalnością Stowarzyszenia.

Urodziła się 14 stycznia 1908 r. w Trzebini k. Żywca. Po drugiej wojnie światowej wraz z rodziną przeniosła się na Śląsk Opolski, zamieszkując w Radomirowicach, a w ostatnich latach (po śmierci męża) mieszkała u syna w Opolu-Groszowicach. Posiadała wykształcenie podstawowe, wrażliwo-

ścią poetycką i zaangażowaniem w pracy kulturalnej wyróżniała się w lokalnej społeczności i wśród twórców ludowych. Prowadziła przez prawie 20 lat kobiecy zespół śpiewaczy, dla którego w gwarze góralskiej pisała teksty piosenek i opracowywała repertuar. Należała do Ludowej Grupy Literackiej „Gronie” w Żywcu, także do Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych w Lublinie, a od 1968 r. również do STL. Należała do grupy twórców-założycieli, którzy w 1973 r. powołali Opolski Oddział STL (obejmujący swym zasięgiem również województwo wrocławskie, część wałbrzyskiego, katowickiego i częstochowskiego), zrzeszający blisko 70 artystów ludowych. W Stowarzyszeniu pełniła różne funkcje: była członkiem Komisji Rewizyjnej (od 1973 r.) i członkiem zarządu (od 1976 r.).

Uczestniczyła w wielu wojewódzkich konkursach literackich i gawędziarskich, otrzymując nagrody i wyróżnienia. Jej wiersze opublikował Jan Szczawiej w *Antologii współczesnej poezji ludowej* (Warszawa 1972). Za całokształt swej twórczości i działalności Pani Agnieszka została uhonorowana wieloma odznaczeniami, takimi jak: Zasłużonemu Opolszczyźnie, Zasłużony Działacz Ludowy, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Po długiej chorobie zmarła 18 czerwca 1995 r. Środowisko opolskich twórców ludowych poniosło bolesną stratę, bowiem Agnieszka Bąk należała do tych twórców, animatorów i popularyzatorów kultury ludowej, którzy tworzyli i działali wyłącznie z potrzeby serca.

TERESA SMOLIŃSKA
Fot. archiwum

Jak Jan Stanisław Bystron rozumiał kulturę ludową

JÓZEF STYK

Jan Stanisław Bystron urodził się w Krakowie w 1892 r. Zmarł w Warszawie w 1964 r. W linii matki był wnukiem znanego działacza polskiego i zbieracza pamiątek ludowych Jana Cinciały ze Śląska Cieszyńskiego. Ojciec był nauczycielem gimnazjalnym w Krakowie. Studiował w Uniwersytecie Jagiellońskim oraz we Francji, gdzie nawiązał kontakty z najwybitniejszymi antropologami początku XX w. Habilitował się w 1918 r. w UJ. Po roku pracy na stanowisku docenta wyjechał w 1919 r. do Poznania, gdzie do 1925 r. był profesorem etnologii. W r. 1925 wrócił na katedrę etnologii do Uniwersytetu Jagiellońskiego, którą kierował do 1934 r. Od 1934 r. aż do śmierci był profesorem socjologii w Uniwersytecie Warszawskim.

J.S. Bystron miał bardzo rozległe zainteresowania naukowe. Opublikował wiele cennych prac z zakresu etnografii. Był wybitnym znawcą historii kultury, literatury i sztuki. Zajmował się współczesnymi zjawiskami kultury, socjografią oraz socjologią. Charakterystyczne, że w większości prac zjawiska kulturowe widział w szerokim kontekście społecznym. Starał się w ten sposób zrozumieć mechanizmy powstawania i funkcjonowania faktów kulturowych.

W bogatym dorobku naukowym Bystronia wyraźnie zaznacza się refleksja nad istotą i cechami charakterystycznymi kultury ludowej. Kulturę rozumie on jako „zespół treści kulturalnych (pojęć, czynności, przedmiotów), ukształtowany w danej grupie społecznej w określonym czasie”. W badaniach zawsze mamy do czynienia z „poszczególnymi faktami, które układają się w zespoły. Nie możemy więc badać kultury jako takiej, ale możemy ją rozpatrywać jako pewien historycznie wytworzony zespół treści kulturalnych. Celem zaś badania jest poznanie tego zespołu, jego mechanizmu i zmian, jakie tu zachodziły”. Podejścia badawcze do kultury mogą polegać na: 1. opisie faktów i ich związków (głównie perspektywa historyczna), 2. wartościowaniu faktów z punktu widzenia jakiegoś systemu wartości, 3. na tworzeniu systemów poszczególnych treści kulturalnych, aby były wewnętrznie spójne i możliwe do dalszego rozwijania ich na drodze intelektualnej, 4. na wiązaniu faktów kulturowych z innymi przejawami aktywności danej grupy społecznej.

Bystron uprawiał to ostatnie, socjologiczne podejście. Przeprowadzał analizę czynników oddziałujących na powstanie określonych zespołów kulturowych. Nie dążył jednak do uściślenia poszczególnych faktów jednostkowych. Jego celem było wykrywanie tego, co niepowtarzalne w faktach oraz to, w jaki sposób wynikają one z całokształtu życia grupy.

W badaniu nad kulturą mamy zawsze do czynienia z konkretnymi treściami oraz z czynnikami, które je kształtują. Treści kulturowe mogą być własne bądź

przyswojone. Jednym źródłem kultury jest więc twórczość, drugim natomiast – przyswojenie tych treści, które obowiązują w danej grupie. Na całokształt zespołu kultury składają się treści tworzone samodzielnie oraz zapożyczone, czyli twórczość i tradycja. Twórcą jest każdy człowiek, gdyż samodzielnie przyjmuje treści z zewnątrz, zazwyczaj modyfikując je. Ponadto każdy może być twórcą nowych treści. Praktycznie istnieje nieograniczona ilość treści kulturalnych zewnętrznych tak w stosunku do jednostki, jak i do grupy społecznej.

Jak już zostało powiedziane, kultura stanowi zespół treści kulturalnych. Ten zespół zawsze posiada określone cechy. Przede wszystkim jest wytworem historycznym, tzn. zależy od czasu, miejsca i przypadkowego zbiegu okoliczności. Te same treści mogą być własnością różnych grup społecznych. Żadna z nich nie może czuć się ich wyłącznym posiadaczem. Co więcej, mogą one w swoisty sposób wędrować. W ciągu wieków np. pewne cechy kulturowe specyficznym szlacheckie zostały przyjęte przez lud i tam funkcjonowały, mimo że wśród szlachty zanikły na korzyść cech nowych. Zespół treści kulturowych podlega ciągłym przeobrażeniom, kultura rozwija się bowiem poprzez zmianę jej treści. Kultury sąsiedzkie wzajemnie się przenikają i współpracują ze sobą. Wszystko oscyluje wokół zmian treści kulturalnych. Występują one w różnych zespołach i w poszczególnych grupach społecznych. Gdy pewne treści przyjmuje się za obowiązujące, to wówczas mówi się o kulturze danej grupy. Zespoły są różnorodne, dlatego mamy do czynienia z różnorodnością kultur. Nie jest ona procesem wewnętrznej konieczności rozwojowej, lecz polega na wymianie treści. Jest to spowodowane zbiegiem okoliczności. Jednostka może uczestniczyć w wielu zespołach kulturalnych, gdyż do kultury należą treści, a nie poszczególni ludzie. Wraz ze zmianą treści może się zmieniać przynależność jednostek do określonej kultury.

Dlaczego wybieramy i przyjmujemy takie a nie inne treści kulturowe? O tym najczęściej decyduje autorytet. Bystron określa go jako „wciąż czynną agencję, która przeprowadza segregowanie treści kulturalnych i wpływa na ich uznanie i rozpowszechnianie”. Wyróżnia trzy rodzaje autorytetu: systemu, instytucji i osób. Przez autorytet systemu rozumie np. religię, tradycję lub modę. Tradycyjne systemy kulturowe są często uznawane dlatego, że stanowią wspólną cechę członków danej grupy. Ich treści nie uzasadnia się rozumowo, lecz przyjmuje się jako obowiązujące dla wszystkich członków grupy.

Autorytet instytucji ma miejsce wtedy, gdy jednostka, wiele osób, grupa społeczna lub sformalizowana instytucja społeczna ustala pewne treści kulturowe jako obowiązujące członków grupy. Może to czynić dzięki swej formalnie określonej sytuacji społecznej (np. ojciec, urzędnik, proboszcz).

Autorytetem osoby nazywa Bystron fakt społeczny, który polega na podawaniu treści kulturowych przez jednostkę członkom swojej grupy w imię jej społecznie akceptowanych kompetencji w danej dziedzinie. Treści te są przyswajane przez innych dlatego, że dana osoba cieszy się wysokim prestiżem, za pomocą którego oddziałuje na otoczenie społeczne. Tym typem autorytetu charakteryzują się np. tradycyjne zespoły kulturowe. Treści są uznawane w danej grupie od wieków i nie wymagają logicznego uzasadnienia. Mechanizm uzasadniający polega wtedy na stwierdzeniu, że tak mówili i robili ludzie starzy. Niekiedy nadaje się temu sankcję religijną.

Bystron doskonale wiedział o tym, że autorytety systemów ani nie powstają, ani nie funkcjonują samoczynnie. Ich podstawą jest zawsze autorytet osobowy bądź indywidualny, występujący np. w formie instytucji utrwalającej lub przekazującej określone treści kulturowe. Zdarza się również i tak, że autorytety działają w sposób całkowicie nie zorganizowany. Po prostu, człowiek ciesząc się uznaniem swojego otoczenia wprowadza nową treść do już istniejącego zespołu kulturowego lub wstawia ją w miejsce elementu dotychczas istniejącego. W praktyce życia społecznego mamy więc do czynienia z autorytetem tradycji, instytucji lub jednostek. Z tego właśnie względu istnieją różne kierunki i tempa rozwoju kulturowego.

Niektórzy ludzie przyswajają sobie głównie tradycyjne treści kulturowe. Inni opierają się na autorytecie instytucji, jednostek lub systemów. To samo odnosi się również do grup społecznych. Tradycjonalizm lub plastyczność kultury zależy od uznawanych w danej grupie autorytetów. W dużej mierze kryzys kultury polega na kryzysie autorytetów, dawne bowiem przeżywają się, nowych albo nie ma, albo – gdy powstają – nie są jeszcze zdolne do ustalania i promocji nowych treści kulturowych.

Autorytety mogą być różnorodne zarówno co do sposobów ich powstawania, jak i mechanizmów funkcjonowania. Może nim być np. system religijny (czyli wyznawana wiara), obowiązujący wszystkich członków grupy. „Podobnym autorytetem jest tradycja grupy plemiennej, narodowej lub wyznaniowej. Obok tego istnieją autorytety instytucji oraz autorytety jednostek”.

Zdaniem J.S. Bystronia można przeprowadzić typologię kultur w zależności od tego, jaki autorytet w niej przeważa. Kultury mogą się opierać na autorytecie symbolu (w szerszym rozumieniu – ideologii), instytucji (wtedy ton nadają rytualiści i legaliści), lub poszczególnych ludzi (tu funkcjonuje silny związek członków grupy społecznej z jej przywódcami). Jeżeli kultura opiera się głównie na czynnikach twórczych, to oznacza, że przeważa tam twórczy autorytet przywódców. Może jednak być i tak, że naczelną rolę w systemie pełni sam pierwiastek twórczy. Wtedy kultura może się wprawdzie rozwijać szybko, ale w sposób żywiołowy i nie skoordynowany, co w dłuższej perspektywie czasu grozi jej upadkiem (tzw. rozwój niezharmonizowany). Ten wątek problemowy podjął Kazimierz Dobrowolski – uczeń Bystronia – tworząc w kilkadziesiąt lat później teorię dysharmonii, znaną również pod nazwą teorii opadania wytworów kulturowych. Zmiana kulturalna polega wprawdzie na zmianie treści, lecz jej podstawową przyczynę stanowi zmiana źródeł. Kryzys kultury polega zatem przede wszystkim na kryzysie autorytetów.

Dynamika rozwoju kultury zależy przede wszystkim od tradycji nie zorganizowanej, w większości ustnej, a więc bezpośredniej. Mamy wówczas do czynienia z kulturą ludową. Jej cechy podstawowe wynikają m.in. z wąskich

granic przestrzennych i społecznych. Są one zakreślane przede wszystkim niewielką pojemnością pamięci ludzkiej i wynikającą stąd niedoskonałością oraz zmiennością przekazu. Te same treści kulturowe występują więc u większości osób. Wpływa to z jednej strony na żywotność kultury, z drugiej jednak strony – mamy do czynienia z powolnym tempem jej rozwoju.

Nie może być zatem mowy o treściach kulturowych wyłącznie ludowych. Różne grupy i kręgi społeczne przyswajają sobie bowiem poszczególne treści kulturowe w sposób nierównomierny. Odrębność w tym zakresie mają charakter historyczny, a więc zależą od czasu i okoliczności. Nie istnieje wewnętrzna odrębność treści kultury poszczególnych stanów, warstw bądź klas społecznych. Kultura szlachecka i chłopska posługiwały się w przeszłości tymi samymi treściami. Większość treści była wspólna dla całego narodu, a niektóre spośród nich – wielu narodom. Niekiedy treści – wydałyby się typowo szlacheckie – stały się własnością niższych stanów społecznych. Niekóre spośród nich mają odrębności regionalne. Obrzędowość rodzinna była w przeszłości własnością całej Polski. Z czasem stała się jednak mniej popularna w stanach wyższych, a zachowała się tylko wśród ludu. Kulturę ludową określał Bystron jako „zespół treści przekazywanych za pomocą tradycji ustnej, a więc właściwych nie tylko kulturze ludowej, lecz również historycznym i współczesnym grupom społecznym, wyodrębnionym na podstawie bardzo różnych kryteriów (etniczne i etnograficzne, zawodowe, religijne, stanowe, wieku). Szukał w kulturze ludowej cech przeciwstawnych kulturze elitarnej. Kultura ludności chłopskiej jest nie tylko tradycyjna. Zawsze składa się bowiem również z zespołu treści ukształtowanych na wsi w określonym czasie.

Odrębność kultury ludowej powstała w wyniku odmiennego mechanizmu kształtowania się zespołu treści. Współcześnie działają one szybciej niż w przeszłości. Tym niemniej zawsze ma tu ogromną rolę tradycja, której piastunami i komentatorami byli ludzie starzy. Bardzo silny był również autorytet gromady. Z czasem nabierały znaczenia również inne autorytety: duchowieństwa, dworu oraz ludzi bywających w świecie.

Dawna twórczość ludowa polegała głównie na dostosowaniu treści zewnętrznych do potrzeb i poziomu wsi. Powstały tu również nowe swojskie treści w granicach dopuszczalnych przez tradycję. Dzięki tym właśnie treściom kultura ludowa nie była przypadkowym zlepkiem elementów zewnętrznych, lecz ich częściowym przetworzeniem. Poprzez przyswajanie nowych treści przetwarzano je świadomie lub nieświadomie i tworzone coś odrębnego. Niezamierzonym wynikiem twórczości typu adaptacyjnego była bezpośredniość, dosłowność, naiwność i prymitywność.

Dawna kultura ludowa należy już jednak do epoki bezpowrotnej. Nie można jej sztucznie podtrzymać, gdyż zmieniły się autorytety i rozszerzyły granice twórczości, a więc zmieniła się również sama kultura. Zmniejszył się autorytet duchownego i Kościoła, utrwalił się natomiast autorytet nauczyciela i wiedzy książkowej, migracja zarobkowa oraz ciągłe relacje z miastem – to wszystko wprowadziło na wieś treści kultury miejskiej. Szerzą się nowe treści kulturowe, następuje okres chaosu i zamieszania. Różne autorytety utrwalają treści niezgodne ze sobą. Kultura ludowa weszła w XX w. w okres kryzysu i wstrząsu. Wieś nie nadąga już – jak dawniej – sele-

kejonować, adaptować i utrwać treści kultury płynących do niej z zewnątrz coraz bardziej wartkimi, lecz różnorodnymi strumieniami.

Twórczość ludowa ginie. Podnosi się bowiem poziom intelektualny jej mieszkańców. Tym samym zanika „dawny, szczerzy i ujmujący prymitywizm naiwności, nie ma już potrzeby asymilowania czegoś, przetwarzania, dostosowywania, lecz przyjmuje się biernie pewne treści, aby je znów z czasem również biernie zmienić na inne. Wieś żyje odpadkami z miejskiego stołu, nie ma niczego własnego, zatracając własne oblicze”. Współcześnie kultura ludowa nie może być zasadniczo odmienna od miejskiej. Posiada bowiem inaczej ukształtowane zespoły treści. Wieś nie jest już izolowana i żyje życiem narodu. Stanowi to wynik podnoszenia poziomu umysłowego, społecznego i cywilizacyjnego. Zmniejszają się kontrasty pomiędzy miastem a wsią. Niekiedy całe terytoria przybierają charakter miejski, a niektóre dzielnice miast upodabniają się do wsi.

Według Bystronia kryzys kultury bierze się przede wszystkim z kryzysu autorytetów. Szansa na własną kulturę wsi polega właśnie na odbudowie autorytetów oraz na umożliwieniu twórczości ludowej w nowych formach. „Dopóki autorytet instytucji miejskich i »inteligenta« nie zastąpi instytucja wiejska i inteligentny włościan – dopóty kultura ludowa będzie jedynie postulatem frazeologicznym lub też ciepłarnianą, wątlą roślinką”. Postulat ten pochodzi z *Kultury ludowej* wydanej przez Bystronia drukiem po raz pierwszy w 1936 r. Od tego czasu upłynęły trzy epoki historyczne i dwa pokolenia, co nie umniejszyło ani jego aktualności, ani znaczenia.

BIBLIOGRAFIA

I. Wybrane prace J.S. Bystronia

- ¹ *Rozwój problemu socjologicznego w nauce polskiej*, Kraków 1917, t. 1, cz. 2. Archiwum Komisji do Badania Historii Filozofii w Polsce.
- ² *Wstęp do ludoznawstwa polskiego*, Lwów 1926.
- ³ *Kultura duchowa*, [w:] S. Pawłowski, J.S. Bystron, A. Peretiatkiewicz, *Polska współczesna*, Lwów – Warszawa 1928, s. 87–145.
- ⁴ *Szkola i społeczeństwo*, Warszawa 1930.
- ⁵ *Źródła kultury ze szczególnym uwzględnieniem kultury wiejskiej w Polsce*, [w:] *Kultura wsi*, Biuletyn XIII Konferencji oświatowej poświęconej zagadnieniu kultury wiejskiej w Polsce, Warszawa 1930. Przedruk, [w:] *Sto lat socjologii polskiej*, Warszawa 1995, s. 543–550.
- ⁶ *Szkola jako zjawisko społeczne*, Warszawa 1934.
- ⁷ *Kultura ludowa*, Warszawa 1936. Wyd. 2, Warszawa 1946.
- ⁸ *Etnografia Polski*, Warszawa 1947.
- ⁹ *Kultura ludowa i ludoznawstwo w Polsce*, Warszawa 1948.

II. Wybrane opracowania o Bystronii

- ¹ A. Kutrzeba-Pojnarowa, *J.S. Bystron jako historyk i teoretyk kultury ludowej*, „Polska Sztuka Ludowa” 1965, nr. 2, s. 71–78.
- ² J. Chałasiński, *J.S. Bystron 1892–1964*, „Przegląd Socjologiczny” t. 19:1966, s. 156.
- ³ K. Dobrowolski, A. Kutrzeba-Pojnarowa, *Sylwetka naukowa J.S. Bystronia*, „Etnografia Polska” t. 10:1966, s. 15–27.
- ⁴ S. Nowakowski, *J.S. Bystron jako socjolog*, „Studia Socjologiczne” 1974, nr 4, s. 21–45.
- ⁵ F. Donocik, *Czas w ujęciu J.S. Bystronia*, [w:] *Czas w kulturze*. Red. A. Nowicki, Lublin 1983, s. 53–58.
- ⁶ S. Burakowski, *Bystron Jan Stanisław*, [w:] *Sto lat socjologii polskiej. Od Supińskiego do Szczepańskiego*. Wybór tekstów. Red. J. Szacki, Warszawa 1995, s. 537–557.

PRZEDSTAWIAMY

ANDRZEJ WOJTAN

Radiowy „kogutek” przeskoczył 1 500 audycji

Radio to zdobycz naszego wieku. Dokładnie 1 lutego 1925 r. zainaugurowano w Polsce codzienne nadawanie programu radiowego. Siedemdziesiąt lat historii Polskiego Radia to szmat czasu, to zmiana nie tylko ilości i „jakości” radiosłuchaczy, to również ciągłe poszukiwanie nowych form i treści. Od tamtej pory radio wkroczyło do domów, by nieść informację, oświatę, kulturę.

Polskie Radio od początku istnienia towarzyszy na co dzień mieszkańcom wsi. Regularne audycje dla wsi zostały zainaugurowane 1 marca 1927 r. Były to 10-minutowe komunikaty rolnicze. Pod koniec tegoż roku rozpoczęto nadawanie godzinnych audycji niedzielnych, składających się z 15–20 minutowych pogadanek przeplatanych muzyką ludową. Po II wojnie światowej audycje dla słuchaczy wiejskich zaczęła nadawać lubelska „Pszczółka”. Samodzielną Redakcję Audycji dla Wsi utworzono w 1947 r. w rozgłośni centralnej w Warszawie, później przekształconą w Redakcję Audycji Rolnych.

Do najpopularniejszych i najbardziej ulubionych stałych audycji radiowych należy „Kiermasz pod kogutkiem”. Tej audycji lubią słuchać wszyscy, zarówno mieszkańcy miast jak i wsi; osoby starsze i młodzież. Wszystko zaczęło się 4 lutego 1968 r. Od tego dnia Zespół Redakcji Audycji Rolnych zaczął prezentować w programie I (w każdą niedzielę rano) magazyn, w którym znajdowało się wszystko: piosenka i muzyka, poezja ludowa, gawędy, anegdoty, krótkie reportaże o wsi i rolnictwie.

Wiadomo, że radio wynalazł Marconi. A kto wynalazł radiowy „Kiermasz pod kogutkiem”? „Sprawcy” są znani: Władysław Kuchta, Bronisław Pietrak, Jan Pocek, Zygmunt Kupisz i Aleksander Fijałkowski – założyciele Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Zebrani w Gutanowie, w chacie B. Pietraka – znanego kowala i społecznika – wraz z red. Mirosławem Sanigórskim z Polskiego Radia w Warszawie głowili się, jak te przebogate treści kultury ludowej przekazać ogółowi społeczeństwa, m.in. poprzez radio. Zarysowali pomysł specjalnej audycji porannej, tylko odpowiedniej nazwy nie mogli do niej dopasować. Wówczas poeta z Mołodutyna – Władysław Kuchta zauważył, że przecie chłopa budzi rano kogut i zaproponował, by audycja nosiła nazwę „Kiermasz pod kogutkiem”. I tak już zostało.

Twórcą audycji był red. Andrzej Najmrodzki, stały kształt nadał jej i przez pierwsze trzy lata opracowywał nieżyjący już red. Mirosław Sanigórski, po nim autorem „Kiermaszu” został red. Jerzy Wosik. Przez pierwsze 10 lat audycję prowadził i redagował stały zespół. Funkcję gospodarzy pełnili Bożena i Henryk Pijanowscy, oprawą muzyczną zajmowała się Zofia Kułakowska, reżyserią Halina Machay, realizacją Janusz Grządziela, lektorami byli Magda Wosik i Tomasz Knapik. „Kiermasz pod kogutkiem” korzystał wtedy w dużej mierze z materiałów nadsyłanych przez rozgłośnie regionalne Polskiego Radia. Z czasem zaczęto przygotowywać w rozgłośniach całe wydania audycji. Już w 1970 r. były cztery wydania audycji – z Bydgoszczy, Lublin, Krakowa i Kielc. Najwięcej wydań terenowych było jak do tej pory w 1984 r. – aż 47.

INSTYTUCJE

Od samego początku istnienia „Kiermaszu” wokół tej audycji zgromadziło się wielu interesujących autorów, znanych pisarzy i poetów ludowych, którzy systematycznie nadsyłali do redakcji swoje utwory. W latach 1970–1975 na antenie najczęściej prezentowane były utwory Władysława Kuchty, Józefa Małki, Mariana Karczmarczyka, Walentego Jareckiego, Feliksa Raka, Jana Gajdy, Władysława Sitkowskiego, Bronisława Pietraka, Jana Kowalskiego i wielu innych.

Od 1972 r. Stowarzyszenie Twórców Ludowych nawiązało bliższy kontakt z redakcją „Kiermaszu”. Od tej pory więcej miejsca niż dotychczas poświęcano twórczości ludowej – prezentacji twórców, omawianiu twórczości i imprez. Wznowiono również konkurs na wiersz ludowy z nagrodą przyznawaną drogą plebiscytu wśród słuchaczy. Kolejne odcinki „Kroniki STL” nadsyłał dr Roman Rosiak. Najczęściej przedstawiani byli poeci i ich wiersze, które czytał Eugeniusz Robaczewski – aktor warszawskiego Teatru na Woli.

W niedzielę 8 sierpnia 1976 r., gdy sygnał „Kiermaszu” zabrzmiał po raz pięćsetny, red. Jerzy Wośik zadeklarował: „Chcemy, żeby wszystko to, co przedstawiamy, było po prostu do słuchania. Wiadomo, że wieś słucha swoich artystów i ceni swoją sztukę, bo to jest jej sztuka. Ale chcielibyśmy tą fascynacją zarazić także innych, najpierw zaciekać, a potem przekonać wszystkich o wartościach ludowej sztuki i kultury (...)”. Dzisiaj, po 20 latach możemy powiedzieć, że autorom „Kiermaszu” doskonale się to udało.

Do „Kiermaszowej poczty” napływało z całego kraju coraz więcej listów od słuchaczy, którzy wyrażali swoje opinie o audycji. Najczęściej prosili o więcej poezji, humoru, muzyki ludowej. „Niech nas kogutek znów rozweseli, jak każdej niedzieli” – pisał poeta ludowy Feliks Rak z Borowca w Kieleckiem. Wielu słuchaczy dopominało się, by „Kiermasz” nadawał częściej niż raz w tygodniu. „Niech kogutek co dzień pieje, bo za mało nam w niedzielę” – prosił jeden ze słuchaczy.

W każdym wydaniu audycji były stałe pozycje, jak chociażby koncert „Raz na ludowo”, w którym prezentowano kapele ludowe i zespoły regionalne z całego kraju. Gdy kapela czy zespół wystąpiły po raz pierwszy i spodobały się bardzo słuchaczom, natychmiast do redakcji napłynął stos listów z prośbami, by prezentować je częściej. W audycji 30 sierpnia 1970 r. wystąpiła po raz pierwszy kapela „Heródki” z Lipnicy Wielkiej koło Nowego Targu, która potem grała w audycji jeszcze nie raz, i tak aż po dzień dzisiejszy. W „Kiermaszu” świątecznym z 25 grudnia 1970 r. wystąpił zespół ośmiu sióstr Knapik z Prawdniczki Korzkiewskiego koło Krakowa, który później występował dziesiątki razy, tak spodobał się słuchaczom. Podczas pierwszego występu najmłodsza członkini zespołu, Marysia Knapik, występowała jako 4-letnia solistka. 30 grudnia 1984 r., gdy red. Piotr Płatek z Krakowa nagrał całą audycję w domu państwa Knapików, Marysia przygotowywała się już do matury, a w audycji na 25-lecie „Kiermaszu”, w lutym 1993 r. telefonowała z Kanady, gdzie śpiewa w operze. Różnie więc potoczyły się losy bohaterów „Kiermaszu pod kogutkiem”.

Od 1978 r. całą audycję przygotowuje red. Teresa Łozińska (dwa, czasem trzy wydania w miesiącu). Słuchacze w listach do autorki i na antenie skarżą się, że ostatnio „kogutek” został oskubany. Audycja trwa 40 minut, a zawsze w trzecią niedzielę miesiąca zamiast „Kiermaszu” na antenie pojawia się Radiowy Uniwersytet Ludowy. Przeważnie audycja trwała godzinę lub 55 minut, a od 8 stycznia 1978 r. do 2 lutego 1978 r. nawet godzinę i 50 minut (6.00–7.50).

Program ma charakter autorski, słuchacze kojarzą sobie „Kiermasz” z określoną osobą, która zdobyła ich zaufanie i którą polubili. Autorka opowiada ciepło i z sympatią, ceni prostotę słowa i wdzięk poezji ludowej, podziwia zwłaszcza



O początkach „Kiermaszu” opowiada Bronisław Pietrak. Z lewej Zdzisław Podkański – minister kultury i sztuki; z prawej Jan Kuruc – prezes ZG STL.

ludzi starszych, którzy tak pięknie potrafią opowiadać o dawnych tradycjach i obyczajach ludowych. „Kiermasz” wpisał się w rytm życia słuchaczy. Potwierdza to regułę, że w radiu zdobywają sobie prawdziwą popularność przede wszystkim audycje cykliczne, do których słuchacze zdążyli się przyzwyczaić. Po latach okazuje się, że w pełni sprawdziły się słowa wypowiedziane przez Wł. Kuchtę w audycji 28 listopada 1971 r.:

*Nasz „kogutek” kiermaszowy
pieje żywo i donośnie,
że aż w sercu radość rośnie,
tu muzyka, tam piosenka,
tu poezja znówu piękna,
dobra fraszka uśmiech wzbudzi,
wzrasta radość pośród ludzi.*

Niektóre z utworów prezentowanych w audycji natychmiast stawały się „kiermaszowymi” przebojami. Piosenka o wróbelkach w wykonaniu kapeli Józefa Szymanka ze Świnar w Kieleckiem była przebojem początku lat siedemdziesiątych.

Na jubileusz tysięcznego wydania audycji – 5 maja 1985 r. Bronisław Pietrak napisał:

*Gdy już minie szósta rano i na dworze dnieje,
to „kogutek” w tej audycji już wesolo pieje,
a więc baw nas ty „kogutku” w tym programie
pierwszym,
no i w każdej swej audycji zapiej chłopskim wierszem.*

„Kiermasz” jest audycją prezentującą kulturę środowiska wiejskiego. Są to rozmowy z członkami kapel i zespołów ludowych, wiersze poetów ludowych, gawędy i przekazy o dawnych obyczajach, wszystko ozdobione autentyczną muzyką ludową. Red. Teresa Łozińska mówi o swej audycji: „Ziemio śpiewem skowronków karmiona» – pisał wielki poeta nurtu chłopskiego – Jan Pócek z Kalenia. W świetle tego zadanie »Kiermaszu pod kogutkiem« jest proste. Wystarczy pozbiierać wśród pól i chłopskich zagrod owe »śpiewy skowronków« i przekazać je radiosłuchaczom z prostym przesłaniem, że »to Polska właśnie«. I tak czynimy od 28 lat. »Kiermasz« skupił wokół siebie szerokie grono twórców i miłośników polskiego folkloru. Właściwie to tworzymy jedną wielką rodzinę, której jedyną troską jest ratowanie przed zapomnieniem ludowej pieśni, prostego słowa i rękodzieła”.

W latach osiemdziesiątych kilka utworów poetów ludowych stało się prawdziwymi, radiowymi przebojami. Chyba największym stał się wiersz Władysława Rutkowskiego z Grobli pod Krakowem na melodię *O mój rozmarnie*. Tekst ten wszedł do anonimowego obiegu kulturowego, oderwał się od autora, stał się pieśnią powszechną. Zespół „Lichnowianki” z Lichnowych na Żuławach wykonał utwór *Już mi minęło 16 lat*, który przez kilka lat był bardzo po-

pularny na radiowej antenie, bo o to prosili słuchacze. Podobnie przebojami „Kiermaszu” stały się: wiersz *Polne zaloty* Marii Majchrzak, wiersz odpustowy o pijaku w wykonaniu Jana Łozińskiego z Czulczyc czy też piosenka o dziadku w wykonaniu Jana Cabaja z Trzcianca.

Z wieloletnich doświadczeń „Kiermaszu” wynika, że najbardziej podobają się słuchaczom piosenki proste, śpiewane „tylko dla siebie” – nie zaś wyselekcjonowany i opracowany „na scenę” repertuar festiwalowy. O tym, jak narodził się przebój *O mój rozmarynie* wspomina red. Teresa Łozińska: „Pan Władysław Rutkowski wrócił po chorobie do pisania, z trudem czytał mi swoje nowe wiersze. Zauważyłam, że niektóre mieściły się w konwencji kabaretowej. Poeta przyznał, że prowadził kiedyś na wsi kabaret, który rozpadł się – ludzie się poženili, porozjeżdżali. Udało nam się odnaleźć dwóch skrzyptaków, akordeonistę, dwie dziewczyny i dwóch chłopców śpiewających. I zaczęło się zwyczajne śpiewanie w chacie – bez przygotowania, bez reżyserowania. W pewnym momencie dziewczyna pięknym głosem zaśpiewała na melodię *O mój rozmarynie* piosenkę pana Władysława: »Wszyscy chcą być lepsi, uciekają ze wsi, ale ja nie«. To reporterskie nagranie – nie studyjne, nie artystyczne – zachwytiło słuchaczy”.

Autorka „Kiermaszu” najbardziej ceni autentyczne, proste nagrania, ale nie pomija też żadnych imprez czy festiwali. Przeciwnie, wiernie odtwarza klimat i atmosferę corocznego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą, jest zawsze tam, gdzie są ciekawe imprezy folklorystyczne, np. konkurs kowalstwa w Wojciechowie, przegląd zespołów w Bukowinie Tatrzańkiej, konkursy poetyckie im. Jana Pocka, przegląd teatrów wiejskich w Tarnogrodzie, zjazdy STL, otwarcie wystaw twórczości ludowej i wiele innych. O tym, co było na imprezach jest później w „Kiermaszu pod kogutkiem”, tak jak zauważył Bronisław Pietrak:

*Jak to szybko lecą lata, minął czasu szmat,
jak „kogutek” nam już pieje 28 lat,
bo to przecież audycja zwykła, chłopska, nasza,
co niedziela do słuchania wszystkich nas zaprasza.
Ileż jest w niej wesołości, śmiechu, wrzawy, krzyku,
to naprawdę tak jak z rana na wsi przy kurniku.*

W niedzielę 27 sierpnia 1995 r. radiowy „kogutek” zapał po raz 1500. Jak zawsze w niedzielę obudził miliony słuchaczy i zaprosił na wspólne podwórko. W ciągu tych 1500 wydań audycji słuchacze poznali sylwetki tysięcy twórców ludowych, setki kapel i zespołów regionalnych. W ciągu tego okresu stali słuchacze „Kiermaszu pod kogutkiem” spędzili przy radioodbiornikach 82 950 minut, czyli 1382 godziny i 50 minut lub krócej 57 i pół dnia

i nocy. Jubileusz ten odbił się szerokim echem w Polskim Radiu i w prasie. W nocy z 20 na 21 września 1995 r. audycja pr. I „Radio nocą” poświęcona była temu jubileuszowi. Gośćmi red. Adama Wielowieyskiego byli: red. Teresa Łozińska, kronikarz „Kiermaszu” Andrzej Wojtan, twórca ludowy z Ziemi Kurpiowskiej, senator Stanisław Ceberek oraz kapela „Rawianie”.

8 listopada 1995 r. w sali konferencyjnej Polskiego Radia w Warszawie odbyła się radosna uroczystość związana z jubileuszem 1500 wydania „Kiermaszu pod kogutkiem”. Twórcy ludowi zostali zaproszeni na wspólny jubileusz. Redakcja Programu I PR podziękowała swoim wiejskim współpracownikom, a każdy otrzymał w prezencie radiomagnetofon. Na spotkanie przybyli: Bronisław Pietrak, Henryka i Jan Cabajowie, Jan Kuruc, Władysław Gąsienica-Makowski, Józef Citak, Nina Nikołajuk, Waleria Prochownik, Jarosław Furgala, Maria Gień, Ludwik Młynarczyk, Zygmunt Bukowski, Adam Doleżuchowicz, Stefan Bednarczyk z kapelą z Wojciechowa, Czesław Maj, Kazimierz Maurer, Tadeusz Dudka z kapelą z Janowa Lub., członkowie kabaretu „Truteń” z Raby Wyżnej, którzy odebrali upominek dla nieobecnej Wandy Czubernat.

Gwaro, barwnie i wesoło było na „kogutkowym” jubileuszu. Grały kapela z Wojciechowa, Janowa Lubelskiego, góralska z Raby Wyżnej i Lipnicy. Wszystkich powitał wiceprezes Polskiego Radia S.A. Stanisław Jędrzejewski, stwierdzając, że „przybyli goście, stali słuchacze »Kiermaszu« to jednocześnie twórcy tej audycji. Ta audycja niesie ogromne wartości – wartości folkloru i kultury wsi polskiej. Polskie Radio poprzez tę audycję nie tylko przekazuje różne formy twórczości ludowej, ale również rejestruje i dokumentuje, by autentyczna sztuka ludowa nie uległa zapomnieniu. Od 18 lat red. Teresa Łozińska nie tylko przygotowuje kolejne wydania audycji, ale także firmuje je własnym głosem i osobowością. Potrafiła zjednać miliony stałych słuchaczy audycji”. Gratulacje dla „kogutka” złożyli też: wiceminister kultury i sztuki Zdzisław Podkański, marszałek Senatu Adam Struzik, prezes Polskiego Radia S.A. Krzysztof Michalski.

Podczas uroczystości poeci ludowi przy dźwiękach kapel recytowali swoje wiersze, a rzeźbiarze specjalnie na tę okoliczność wykonali w drewnie barwne kogutki. Jak zwykle na każdy jubileusz „Kiermaszu” specjalny wiersz napisał i wygłosił Bronisław Pietrak:

*Na falach eteru pieje „kogutek”,
Pianie to trafia do miast i chat.
I swoim pianiem umiła ludzom
Ten nienawiścią skłócony świat.*

*Mimo że pieje od wielu lat,
Lecz w swoim pianiu nie stracił głosu.
Ludzie go rano chętnie słuchają
I o ludową muzykę proszą.*

Z okazji jubileuszu należy życzyć „kogutkowi” stu lat piania na radiowej antenie.

Fot. J. Z. Nita

Andrzej Wojtan mieszka w Kol. Spławy k. Krafnika. Jest miłośnikiem twórczości ludowej, ma w swoich zbiorach wszystkie tomiki poezji i prozy ludowej, komplet „Biuletynu STL” oraz „Twórczości Ludowej”. Pisze wiersze, które były publikowane na łamach prasy wiejskiej. Ma w swoim archiwum dokumentację opisową dotyczącą „Kiermaszu pod kogutkiem” – od pierwszej audycji po dzień dzisiejszy. Podczas spotkania jubileuszowego – jako kronikarz „Kiermaszu” – otrzymał nagrodę specjalną prezesa PR – zegarek marki Tissot – red.



Uczestnicy jubileuszu. Z „kogutkiem” red. Teresa Łozińska

HALINA KOSIENKOWSKA

Ocalić od zapomnienia

Najnowszy tomik Kazimieri Wiśniewskiej, zatytułowany *Duch matki** (wyb., oprac. i wstęp Donat Niewiadomski, Biblioteka „Dziedzictwo” STL, Lublin 1994), zawiera prozę i obrzędowe teksty dramatyczne. Tytuł pochodzi od jednego z zawartych w nim przekazów. I chociaż proza Wiśniewskiej pojawiła się już w „Twórczości Ludowej” (1994, nr 1–2) i w publikacji *Współczesne podania ludowe* (oprac. M. Łesiów, Lublin 1982), to ten tomik – będący zbiorem dwunastu utworów – jest jej debiutem prozatorskim.

Kazimiera Wiśniewska znana jest bowiem od dawna jako poetka i twórczyni pięknych wycinanek, pajaków, pisanek, kwiatów z bibuły. Jej debiut poetycki miał miejsce w roku 1961, od 1968 r. należy do STL. W 1970 i 1983 r. otrzymała odznaczenia za zasługi dla kultury. Uprawia przede wszystkim lirykę rodzinną i patriotyczną, w której szacunek dla ziemi, jej kult łączy się z motywami uniwersalnymi – ponadczasowymi i ogólnoludzkimi.

O tym, że Wiśniewska zajmuje się także prozą, dowiedziano się stosunkowo niedawno. Pisarka stara się ocalić od zapomnienia zasłyszane w dzieciństwie i młodości opowieści, podania, legendy, a także utrwalić znane jej z autopsji obrzędy rodzinne i świąteczne, zwyczaje i wierzenia – stąd tytuł niniejszego omówienia. Mieszczą się w tej twórczości takie gatunki, jak: podania, opowiadania, bajki, anegdota, szopki i herody.

Jak w całej poezji Wiśniewskiej, tak i w jej prozie głównymi motywami są: natura, praca, szczęście, wiara, dobro i zło. I tutaj dominuje postawa pogodzenia się z losem i umiarkowany optymizm.

Utwory zebrane w tomiku *Duch matki* łączy mocny związek z lokalną tradycją i ludowością (podkreśla to szczególnie autor starannego opracowania zbioru). Autorka lokalizuje wydarzenia, o których opowiada, w znanych sobie miejscach. Dzięki swym opowieściom Wiśniewska stara się wyjaśnić zmiany, które zaszły w stałym miejscu jej zamieszkania (wcześniej wieś Sławęcino, obecnie Hrubieszów), chce przybliżyć mieszkańcom te zakątki miasta lub te okolice, z którymi związane są: przekaz ludowy, poda-

nie, legenda, anegdota, oraz wytłumaczyć nazwy miejscowe i uformowanie terenu (znaczenie topograficzne opowieści). Pragnie też ocalić od zapomnienia dawną historię bliskich jej miejsc oraz epizody z życia jej rodziny i miejscowości związane ściśle z historią najnowszą. Przykłady dostarczają takie teksty, jak: *Podanie o Hrubieszowie i Sławęcynie*, *Podanie o Kozackim Rogu*, *Jak to wieś Sławęcino zaginęła*, *Wykopki we wrześniu 1939 roku*.

Zawarte w zbiorze *Duch matki* teksty cechuje silna więź kulturowa z regionem, ale też z kulturą ogólnopolską i ogólnoludzką, światową. Na przykład *Podanie o Hrubieszowie i Sławęcynie* zawiera echa archaicznego mitu polskiego o Wandzie, co nie chciała Niemca. Los głównej bohaterki podania – Sławy – kształtuje się podobnie jak los Wandy, córki Kraka. Z kolei tekst *Bajka* zbudowany jest na kanwie powszechnie znanego motywu współpracy chłopca z diabłem. Donat Niewiadomski zaznacza, iż „bajki tego typu zostały zebrane w systemie wątków Aarne-Thompson (T 1030)”. Wiśniewska jednak nadała opowieści lokalną postać i uwspółcześniła zakończenie:

„I to był już koniec pracy diabła u gospodarza-rolnika. Zrezygnował... Sumitując, że nie opłaca się pracować w rolnictwie, że tu jest ciężko, brudno i kurz, i ten przykry zapach przy bydle.

Trzeba się postarać o pracę w biurze. Tam będzie czyściutko...” (s. 45)

Wraz z legendami i podaniami pojawia się w tomiku Wiśniewskiej baśniowa cudowność, fantastyka, tajemniczość, a nawet groza (np. w przekazie *Ratujcież, też wy chrześcijanie*). Są też elementy satanistyczne (*Bajka*) i humorystyczne (np. w *Opowiadaniu, w którym jasne jest, że list nic nie widział*).

Utwory prozatorskie Wiśniewskiej mają silną wymowę moralizatorską, zawierają konkretne przesłanie etyczne: dobro jest wartością najwyższą, ponadczasową; świat będzie tylko wtedy harmonijny, spokojny, jeśli będą obowiązywać w nim zasady religii chrześcijańskiej i wartości humanistyczne.

Opisy zwyczajów świątecznych, szopka, herody, mają – co podkreślił D. Niewiadomski – wartość etnograficzną. Autorka dokonała zapisu zna-

nych jej form świętowania Bożego Narodzenia, tych, które oglądała i w których niegdyś czynnie uczestniczyła. I chociaż teksty szopki zostały już utwalone (w oprac. S. Miłkowskiego z r. 1897, J. Adamowskiego z r. 1986 – według nagrania dokonanego przez R. Reinfussa z r. 1962), wersja Wiśniewskiej różni się od poprzednich zapisów. Jest to zapewne wynik odtwarzania tekstu z pamięci i ewentualnego dopełniania luk własnymi pomysłami. Przede wszystkim jednak taka postać przekazu, jaką zapisała autorka, jest – jak mówi D. Niewiadomski – „efektem środowiskowych modyfikacji obrzędowych”, jest to po prostu jeden z wariantów znanego obrzędu folklorystycznego.

Utwory zebrane w tomiku *Duch matki* zapisane są językiem prostym, ale poprawnym, literackim, z pewnym tylko odcieniem regionalnym. Dodatkowym zaś walorem zbioru jest rytmizacja prozy, którą Wiśniewska zastosowała w *Podaniu o Hrubieszowie i Sławęcynie*.

W opowiadanych przez siebie tekstach autorka jawi się jako osoba życzliwa ludziom, pogodna, pełna ciepła, dobrotliwie uśmiechnięta i mądra. To owa mądrość kobiety mającej za sobą dosyć długą i niełatwą drogę życiową, obfitującą w doświadczenia i przeżycia, a także przywiązanie do tradycji, umiłowanie kultury polskiej stały się inspiracją do utrwalenia tego, co pisarka słyszała i widziała, a co dowodzi bogactwa kultury ludowej i dlatego nie powinno ulec zapomnieniu. Strzegąc przed zgubnym działaniem czasu opowieści zasłyszane i teksty znane z autopsji, Kazimiera Wiśniewska „chroni świadomie rodzime dziedzictwo ludowe”. Słowa te, jakże trafne, umieścił Donat Niewiadomski w zakończeniu swojego wstępu do tomiku *Duch matki*.

Jego dodatkowym walorem są dobrze wykonane przez wydawnictwo „Polihymnia” reprodukcje zdjęć, mających wartość nie tylko etnograficzną i topograficzną, ale także i historyczną.

Słowa uznania należą się więc wszystkim, którzy przyczynili się do wydania tej publikacji: Zarządowi Głównemu Stowarzyszenia Twórców Ludowych, edytorowi Donatowi Niewiadomskiemu i Towarzystwu Regionalnemu Hrubieszowskiemu, które częściowo sponsorowało tomik i które na co dzień patronuje twórcom ludowym – ich pomysłom i dokonaniom.

Kazimiera Wiśniewska, *Duch matki*. Wybór, oprac. i wstęp D. Niewiadomski, Biblioteka „Dziedzictwo” STL, Lublin 1994, s. 78, fot.

BEATA MAKSYMIOUK

Wiersze pisane sercem. O poezji Walerii Trukawki

Wydawnictwo Kamiennej Madonny z Leśnej Podlaskiej prowadzone jest przez ojców paulinów. Promuje ono twórców pochodzących z terenu gminy leśniańskiej, jest niejako ich mecenasem i propagatorem. Jedną z „podopiecznych” tego wydawnictwa jest Waleria Trukawka, autorka tomiku *Leśniańskie strofy*. Dzięki Wydawnictwu Kamiennej Madonny mógł on po raz drugi (nie wiadomo gdzie i kiedy ukazał się po raz pierwszy) dotrzeć do czytelników zainteresowanych twórczością poetki. Tomik opatrzony jest słowem wstępnym o. Zbigniewa Ptaka. Natomiast krótką wzmiankę o autorce (na okładce tomiku) zamieszcza Aranuta Ada Radzikowska. Znajdują się w nim również skromne grafiki, jednak nie wiemy, kto jest ich autorem, a szkoda.

Waleria Trukawka urodziła się w 1922 r. w jednej z podleśniańskich miejscowości – Bordziłówce Nowej. W dzieciństwie była świadkiem sprowadzenia do Leśnej Podlaskiej cudownego obrazu Matki Boskiej; jest o tym mowa w jej wierszach. Poetka bardzo wczesnie zakończyła swoją edukację, gdyż jej rodziców nie było stać na kształcenie córki. Otrzymała jednak inny dar od Madonny Leśniańskiej, dar tworzenia słowem. Już we wczesnej młodości rozpoczęła pisanie wierszy. W nich mogła wyrazić swoje przeżycia, radości i smutki.

Wiersze z tomiku *Leśniańskie strofy* są bardzo proste, technicznie z nich umiłowanie ojczyzny, głęboka wiara w Boga i Maryję. Znalazły się tutaj

utwory pochodzące z różnych okresów życia autorki, związane z wydarzeniami dotyczącymi Podlasia, krajiny tak bardzo przez nią umiłowanej. W wierszach dominuje tematyka religijna, kult maryjny, ale poetce nie są też obce losy Polski i Polaków.

W utworach Walerii Trukawki można wyróżnić dwa zasadnicze nurty, wiążące się ze sobą: religijny i patriotyczny.

Z wierszy o tematyce religijnej możemy wyczytać jak bardzo autorka kocha swoją Madonnę, która zajmuje szczególne miejsce w jej twórczości. Madonna jest „Najdroższą Wspomożycielką i Najukochańszą Opiekunką” wszystkich uciekających się do niej ludzi (*Cześć Królowej Podlasia*, s. 53). Kult maryjny zajmuje szczególne miejsce w twórczości poetki, w jednym z najdłuższych utworów pt. *Krótki zarys historii Cudownego Obrazu* (s. 5–33), autorka bardzo dokładnie – można by rzec, że jest to zapis dokumentalny – opisuje historię obrazu Matki Bożej Leśniańskiej, od czasu objawienia aż po dzień dzisiejszy.

Wiersze maryjne pisane są w formie modlitwy:

*Maryjo Leśniańska Królowo
Wysłuchaj tej modlitwy głos.
W trzechsetną rocznicę na nowo
Podlasia powierzamy los.
Swe oczy miłosierne ku nam zwróć
Spokój Ojczyźnie zwróć.
By nam nie zabrakło w kraju chleba,
Twojej pomocy trzeba.*

(*Maryjo Leśniańska Królowo*, s. 47)

Inny wiersz – modlitwa, jest bardzo prosty i bardzo wymowny:

*Modlitwy naszej są słowa
proste*

*Jak prosta była strzecha
Podlasia.*

*Prostymi słowami
pragniemy Cię błagać
Wysłuchaj prośb naszych
droga Matko nasza.*

(*Modlitwa*, s. 52)

Miłość, dziękczynienie za dobroć Maryi dominuje w większości wierszy zawartych w tomiku. Niektóre z nich napisane są w formie pieśni śpiewanych na

znane melodie: *Najświętsza Pani Podlasia* (s. 34), *Maryjo Polski Królowo* (s. 49–50).

W wierszach o tematyce religijnej autorka prezentuje też ważne fakty z życia polskiego Kościoła:

- wybór Polaka na papieża, który jako „Pierwszy w historii Kościoła papież// Przekreśla dystans, śmiało staje przed ludem”. (*Zamach*, s. 68–70);
- pielgrzymkę Ojca św. do Polski (*Pierwsza pielgrzymka Ojca Świętego do Polski*, s. 71–74; czy *Pielgrzymka Ojca Świętego*, s. 75–76);
- śmierć prymasa Stefana Wyszyńskiego.

*Kardynał burzliwego końca
dwudziestego wieku,
wielki człowiek ludzkiej
szlachetności.*

*Poświęcił życie miłości
Kościoła i Ojczyzny,*

*Człowiek niezłomnej wiary
i wielkiej miłości.*

(*Wielkie pożegnanie*, s. 77–78)

Tematyka religijna i kult Maryi wiążą się w twórczości Walerii Trukawki z losami ojczyzny. Maryja od zawsze broniła i czuwała nad Polską i Polakami, oni więc tłumnie przybywają do jej leśniańskiego tronu z podziękowaniami za wolną ojczyznę (*Uśłysz nas Matko Boża*, s. 60–62). W wierszach pojawia się też gorąca miłość autorki do swojej ojczyzny, tej „małej” – Podlasia:

*Ta podlaska, polska ziemia,
Na tej ziemi wciąż chcę żyć.
Ona coraz wyglądem zmienia,
Ja chcę zawsze na niej być (...)*

(*Ziemia podlaska*, s. 91)

jak i tej „wielkiej” – Polski:

(...) o piękna nasza Ojczyzno

*droga,
Osadzona na granitowych
pasmach gór.*

*Przepasana wstęgami rzek
i jezior,*

*Niebosiężnych lasów
i chlebowych pól.*

(*Nasza Ojczyzna*, s. 88–89)

Wiersze Walerii Trukawki to żywa poezja, której wydanie w postaci tomiku nie jest typową formą jej prezentacji. Gdyby np. niektóre z nich umieścić w modlitewnikach czy śpiewnikach jak też przewodnikach poświęconych Sanktuarium Maryjnemu w Leśnej Podlaskiej, mogłyby one dotrzeć do szerszego obiegu. Przez to także do osób zainteresowanych tą tematyką. Dlaczego by tego nie uczynić?

Waleria Trukawka, *Leśniańskie strofy*, Leśna Podlaska 1994, s. 99, fot.

WALERIA TRUKAWKA

Po falach życia

Po falach życia, na pięknej gondoli,
Z naręczami kwiatów popłynę w przestworza.
Zaniosę te kwiaty najśliczniejszej Pani –
Najdroższej Matce Bożej.

Poproszę gorących promieni słonecznych
I uścielę je wonnymi kwiatami.
Padnę na kolana przed Matką Bożą,
By w tych trudnych czasach była razem z nami.

By przyszła ponownie do serc naszych rodzin,
odziana zorzą z księżycem u stóp.
Na skrzydłach wichrów z gwiazdami w koronie
Po promieniach słońca przyszła do nas znów.

HELENA KOZICKA

Poezja poświęcona ziemi

Życie Ignacego Antosza nie mieści się w ramach konwencjonalnego chłopskiego losu. Urodzony na Rzeszowszczyźnie (14 września 1916 r. w Wiercanach) w 1937 r. osiedlił się w Kotomierzu. O ile pierwszy kontakt z Pomorzem był spowodowany okolicznościami, później, po wojennej tułaczce, dokonał świadomego wyboru wracając tam.

Od wczesnego dzieciństwa musiał pracować na siebie. Ojciec odumarł go gdy miał 5 lat, a matka obciążona licznym potomstwem z trudem zapewniała podstawowe wymagania rodziny. By móc się uczyć, mały Ignacy pracował u miejscowego nauczyciela. Stał się on nie tylko chlebobdawcą, ale i przyjacielem chłopca, wprowadził go „w świat” zabierając do miast na jarmarki.

Do wyższych klas szkoły podstawowej przyszedł poeta uczęszczał w Sędziszowie Małopolskim, oddległym od Wiercan o 20 km. Podobnie jak sławny kolega z Kujaw, Jan Kasprówic, przemierzał tę drogę na piechotę. Mimo iż zdolny i pilny zakończył edukację na 7. klasie, ponieważ na gimnazjum nie było go

już stać. Pomagał matce w gospodarstwie i czynnie włączył się w pracę miejscowego koła młodzieży. Organizowano różne sekcje oświatowe i zabawy, a nawet założono teatr amatorski, czynnie, acz bez haseł, realizując uczestnictwo w kulturze.

Ignacy Antosz na tyle wyróżnił się w tych działaniach, że otrzymał skierowanie na bezpłatny kurs Uniwersytetu Ludowego w Suchowole. Nie można nie docenić wpływu, jaki ten pobyt wywarł na życie młodego człowieka. Zetknął się z wieloma działaczami ludowymi i pisarzami tej miary co Marian Kubicki, Wojciech Skuza, Emil Zegadłowicz. Pod ich wpływem zainteresował się nurtem chłopskim w literaturze i nawet ośmielił się na podjęcie własnych prób pisarskich. Współpracował z piśmkiem „Kuznia” wychodzącym na uniwersytecie. Posłał swoje wiersze do redakcji „Młodej Wsi”. Na jej łamach zadebiutował w roku 1935. Dusza działacza i poety wypowiedziała się *Hymnem Młodzieży*.

W roku 1937 rodzina otrzymała 9-hektarowe gospodarstwo osadnicze na Pomorzu. Nie był to dobry czas na przenosiny; po dwóch latach wybuchła wojna światowa. Ignacy Antosz został powołany do wojska i dzielnie przeżył całą kampanię wrześniową, po której chciał wrócić do Kotomierza. Jednak gospodarstwo zostało zrujnowane, a rodzina wysiedlona z powrotem na Rzeszowszczyznę. Tam przebywał do dnia zwycięstwa. W 1945 r. wyjechał na Dolny Śląsk, który wówczas wydawał się „ziemią obiecaną”, ale nie przebywał na nim długo. Powrócił do Kotomierza, wybudował dom i osiedlił się wraz z rodziną. Mieszka tam do dziś.

Życie I. Antosza płynęło dwutorowo: jako rolnika (swą pracę traktował tak poważnie, że przed wojną uczęszczał do szkoły rolniczej w Bydgoszczy) i jako poety. Po udanym debiucie pisywał i drukował w takich piśmiach jak „Młoda Polska” i „Gazeta Grudziądzka” – życzliwych dla twórczości samorodnej. Tworzył wiersze (warto przypomnieć *Idzie wiosna, Nasz śpiew*) i opowiadania (*Przodownicy, Wojtkowe przedwiośnie*). Czasy wojny i wygnania utrwalił w pa-

miętniku *Wspomnienia okupacyjne*, który znajduje się w rękopisie.

Po roku 1950 nawiązał kontakt z redakcjami pism rolniczych, jak „Chłopska Droga”, „Wieś”, „Zielony Sztandar”, „Zarzewie”, które często publikowały jego utwory. Jako jeden z pierwszych odpowiedział na apel Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych i był współzałożycielem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Ten okres zaowocował znajomością z tak dobrymi poetami ludowymi jak Jan Poceł i Bronisław Pietrak. Stopniowo poszerzał się zakres pism, w których drukowano jego utwory. Należały do nich periodyki kulturalne m.in. „Kujawy”, „Kamena”, „Tygodnik Kulturalny” oraz społeczne – „Przyjaciółka”. Często były zamieszczane w „Biuletynie Informacyjnym ZG STL” i „Twórczości Ludowej”. Znalazły się nawet na łamach „Kroniki Tygodnia”, która wychodzi w Kanadzie.

Twórczość Ignacego Antosza była także prezentowana w antologiach: *Wiersze proste jak życie* (1966), *Antologia polskiej poezji ludowej* Jana Szczawieja (1967 i 1972), *Wieś tworząca* (tomy od IV do VIII), *Ojczyzna* (1987), *Gruszo polna graj na wietrze* (1980).

Mimo dużego dorobku pisarskiego debiut książkowy, indywidualny odbył się dopiero w roku 1994, kiedy ukazał się tomik *Przed światła ogrodem* w serii Biblioteka „Dziedzictwo” STL (t. XI.XLI). Pozycję wydano na zlecenie ZG STL z dotacji finansowej Ministerstwa Kultury i Sztuki. Autorem wyboru, opracowania i wstępu jest Zbigniew Andres.

Wybrał on z bogatej twórczości – obejmującej poezję i prozę – tylko poezję. Zaś z materiału poetyckiego utwory (około 80) napisane w różnych okresach życia, ale poruszające temat ziemi. „Ziemia właśnie, jej mistyczne właściwości, jest źródłem, z którego wypływa specyficzna wizja świata rozwijana w tych wierszach” – napisał autor wstępu. I dalej: „Tworzą ją obrazy znamienne dla pisarstwa, jakie reprezentuje Antosz, to jest dla twórczości zakorzenionej w podglebiu kultury ludowej i w ludowym świecie wyobraźni. Owa wizja charakterystyczna jest zatem dla poglądu na świat, obszarów myślenia... swoistej mądrości życiowej społeczeństw agrarnych. Wiersze poety z Kotomierza są więc jakby wykładnią właściwości i funkcji, jakie od wieków przypisywano ziemi i naturze ale równocześnie wykładnią

IGNACY ANTOSZ

Z tej ziemi

Wyrośli ziemi orną skibą,
Strzępem podglebia przyoranym,
rośliną chlebną wiecznie żywą,
tej ziemi solą i wulkanem.

Kiedy nadchodzi żniwna pora,
urodzaj lata, czas tworzenia,
na pól obszarach, na ugorach
złączeni razem w dziele przemian.

Rośniemy twardzi, mocni, pewni,
na zew idziemy za twym głosem,
ustokrotnie w upór gniewny,
aż po ostatnie ścięte kłosa.

Aż po ostatnie snopy, wozy,
sąsiedki stodół, ronda stogów
i złote ziarna na chleb nowy
wśród pracy dźwięków, serc akordu.

Bośmy tej ziemi dzieci rodne,
na śmierć z istnieniem jej zrośnięci,
zawsze na wspólną zdani drogę –
pod słońca kołacz, obłok tęczy.

z nimi związanych nadziei współczesnego człowieka”.

Zbigniewowi Andresowi udał się zamysł. Czytelnik, być może przerażony na początku lektury monotematycznością zbiorku, ulega miłemu zdziwieniu. Monotematyczny – nie znaczy nudny. Okazuje się, że dysponując talentem można pisać nieskończenie o wszystkim, nie powtarzając się. Tak jest w przypadku poezji I. Antosza.

Ziemia to dla niego ojczyzna, wioska rodzinna, własne gospodarstwo. To „kolebka narodzin”, „łono chlebne”, kartofliska, po których „snują się dymy”, „łanu ekran”, „orne skiby”, rola, co „żywność wytwarza”, „szara twarz pola (...) rzeźbiona pługiem”, a także „ścieżki przetarte stopami”, „wstążki dróg”. Jakież bogactwo metafor i porównań.

Ziemia to warsztat pracy dającej nie tylko trud, ale i radość (cykl *Po pracy*). A także miejsce samorealizacji mieszkańca wsi (*Rolnik*), który często jest „pijany znojem”, ale „na pół zagonach (...) kształtuje wieczność”. Ignacy Antosz stawia znak równości między swymi działaniami gospodarza i poety: „piórem i pługiem w czarnych skibach// rzeźbię kształt ziemi w kwietne wzory, // by najpiękniejszy wykuć wyraz, // gdzie przyorany znak historii” (*Dla pokoleń*). Zaś ludzie „wyróśli ziemi ornej skibą” i „na śmierć z istnieniem jej zrośnięci” (*Z tej ziemi*) w ciągu życiowej drogi upodobią się do swej rodzicielki. „Ciało miał będę jak ziemia szara” – stwierdza w *Epitafium*.

I. Antosz zastanawia się nad rolą poety w społeczeństwie (*Mój wiersz*). Nie stroni od tematów egzystencjalnych, jak miłość (*Polny erotyk*), cierpienie (*Nie karz nas Boże*), śmierć (*Tak trudno odchodzić*) – jednak są to pochodne głównego motywu.

Idea przewodnia tomiku *Przed świata ogrodem* okazała się interesująca i możliwa do spełnienia przy pomocy poety określanego jako „ludowy”. Jednak dojrzałość formy wychodzącej od wiersza klasycznego (czterozwrotkowiec o rymach AB, AB – *Dojrzewanie*), plastyczność obrazowania, dobór słownictwa, bogactwo języka bez naleciałości gwarowych lokuje autora w granicach profesjonalizmu. Fakt ten podnosi rangę nie tylko poety Ignacego Antosza, ale i Sekcji Literatury Ludowej STL, do której należy.

* Ignacy Antosz, *Przed świata ogrodem*. Wybór, opracowanie i wstęp Zbigniew Andres, Biblioteka „Dziedzictwo” STL, Lublin 1994, s. 93, nłb. 3.

MICHALINA BORODEJ

Telewizor

Telewizor wszystko wie:
bo on zbiera wiadomości
dobre i złe! Telewizor, panie bracie,
złodziej czasu w twojej chacie,
gdy człek głowę w ekran wsadzi,
to nic na to nie poradzi,
i o świecie zapomina,
diaska widać to – przyczyna.
Niech się pali, niech się wali
urzeczonemu siedzisz dalej.
Panie święty, Panie święty –
toć człowiek prawie jak zaklęty!
Tu śpiewają, tam tańczą,
komedyje pokazują.
Różne sztuczki – nie do wiary
(w ciekawości nie masz miary)
a perszyngiem i atomem,
to ci tak nabiją głowę,
słowem – jak beczkę dębową!
Rzekłbyś: Licho, pal go katy,
ale dają ci na spłaty,
więc se myślę: Rajskie drzewo,
co zgubiło babkę Ewę,
gdy owocu skosztowała
Adamowi wnet podała.
Jedz Adamie – dobre to –
Rajski owoc, nie ma co!

ANNA MAKA

Zaświeciła gwiazdka

Zaświeciła gwiazdka
Nad moją chatynką
Może mi przyniesie
Wesołą nowinkę

Że mrozy przeminą
Nowy Rok nadejdzie
Niebo się rozjaśni
I znów ciepło będzie

I ziemia się cała
Pokryje kwiatami
Bo będzie zroszona
Człowieczymi łzami

I bory zaszumią
Lasy zagajniki

ROMAN JAN GIEC

Ziemi

Oto jestem
przy Tobie
chłopski poeta
przyjemny ptak
trudu i pracy
który Ci śpiewa
wierszem słowa
nie kołysce łąk
i na szczytach
żniwa
oto jestem
przy Tobie
wiejski siewca
chleba
stróż ozimin
i dojrzewających
łanów
modłę się
by Cię nigdy
nie zranić
gdy się budzisz
każdego ranka
z nowym owocem
plonów

Gdy z gór zaczną płynąć
Srebrzyste strumyki

A ja pójdę rano –
Gdy słonko zaświeci –
Będę się przyglądać
Jak się bawią dzieci

Przy strumyku małym
Ptaszęta śpiewają
A dziatwa radosna
W zielone se grają

Gdy wiosna przychodzi
Wszystko zielenieje
I przy moim domku
Kwitną już konwalie

Łabowa, 12.05.1995 r.

Ludowe instrumenty muzyczne w Szydłowcu

25 listopada 1995 r. w Szydłowcu został rozstrzygnięty III Ogólnopolski Konkurs na Budowę Ludowych Instrumentów Muzycznych, który ogłoszono w 20 rocznicę otwarcia szydłowieckiego Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych.

Zgłoszone do konkursu instrumenty oceniał Sąd Konkursowy, któremu przewodniczył muzykolog prof. dr Jan Sęszewski (UAM w Poznaniu). W jury znaleźli się również: mgr Monika Sadura (MLIM w Szydłowcu) – sekretarz oraz członkowie – prof. dr hab. Bogusław Linette (muzykolog z UAM), dr Alojzy Kopoczek (instrumentolog z UŚ w Katowicach), mgr Dorota Ząbkowska (MKiSz), dr Ewa Dahlig (etnomuzykolog z IS PAN w Warszawie), dr Piotr Dahlig (etnomuzykolog z IS PAN), dr Zbigniew Przerembski (instrumentolog z IS PAN), mgr Janusz Jaskulski (dyrektor Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu), mgr inż. Anna Wiśniewska (Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu), mgr Danuta Słomińska-Paprocka (muzeolog) i mgr Maria Jost-Prześlakowska (dyrektor MLIM w Szydłowcu, etnograf). Na konkurs zgłoszono 112 instrumentów wykonanych przez 36 twórców z całego kraju. Prace oceniano pod względem: zgodności z tradycją brzmienia, konstrukcji, materiałów użytych do budowy, jakości (m.in. zdobniczo i prawidłowe działanie) oraz znaczenia instrumentu dla ludowej praktyki wykonawczej.

W kategorii chordofonów przyznano sześć nagród (po 500 zł) oraz pięć wyróżnień po 200 zł. W tej katego-

rii wyróżnienie (300 zł) – ufundowane przez ZG STL – otrzymał Adam Doleżuchowicz z Zakopanego za zestaw instrumentów. W kategorii aerofonów nagrodzono dzieł twórców (nagrody od 300 do 800 zł) i wyróżniono pięciu (100 i 150 zł). W kategorii idiofonów przyznano dwa wyróżnienia po 100 zł.

Miło nam poinformować, że wśród nagrodzonych (oprócz A. Doleżuchowicza) znaleźli się również inni członkowie STL, m.in. Władysław Kucharski z Zakładzia (woj. zamojskie), Andrzej Mendlewski z Poznania, Bolesław Trzmiel z Zakopanego, Franciszek Szczotka z Kiczyc (woj. bielskie), Janina Gozdecka z Odrowąża (woj. kieleckie) i Jan Ligas z Ochotnicy (woj. nowosądeckie).

Konkurs zorganizowany przez MLIM w Szydłowcu spełnił założone cele: przede wszystkim przyczynił się do podtrzymania tradycji budowania instrumentów. A jest to sztuka wymagająca wszechstronnych umiejętności, dlatego też członkowie Sądu Konkursowego wyrazili szacunek i uznanie wszystkim uczestnikom konkursu za wkład pracy, umiejętności fachowe, znajomość i zamiłowanie do muzyki ludowej. Z żalem stwierdzono, że w ciągu sześciu lat, które minęły od poprzedniej edycji konkursu wielu budowniczych ludowych instrumentów muzycznych zmarło. Dlatego też należy pozyskać środki na badania terenowe i dokumentację oraz organizowanie spotkań budowniczych, które miałyby na celu integrację środowiska i wymianę doświadczeń.

Na koniec należy wymienić fundatorów nagród, którymi byli: Departament Upowszechniania Kultury Ministerstwa Kultury i Sztuki, CEPELIA – Polska Sztuka i Rękodzieło, ZG STL, Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, wojewoda radomski i Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu.

(WIL)



Nagroda Glogera dla Jadwigi Solińskiej

Jedną z najciekawszych pisarek i artystek ludowych – Jadwiga Solińska z Wąsosza (woj. łomżyńskie), uzyskała kolejne znaczące potwierdzenie wartości swoich twórczych dokonań. Kapituła nagrody i Medalu Zygmunta Glogera obradująca na Zamku Królewskim w Warszawie pod przewodnictwem profesora Aleksandra Gieysztera przyznała jej wyróżnienie za szczególne osiągnięcia w ochronie dóbr kultury staropolskiej i ludowej.

Wręczenie dyplomu i medalu odbyło się 13 grudnia 1995 r. w Łomży w Społecznym Stowarzyszeniu Prasoznawczym, podczas ogłoszenia Roku Glogerowskiego.

(DON)

Spotkanie w Hrubieszowie

20 stycznia br. odbył się w Hrubieszowskim Domu Kultury cykl ześlonych tematycznie imprez kulturalnych.

Na początku otwarto wystawę „Chłopski pisarze Lubelszczyzny”, przygotowaną przez Muzeum Wsi Lubelskiej i Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie. Licznie zgromadzonych gości przywitał dyrektor HDK – Alfred Przybysz, a o założeniach i przesłaniu ideowym wystawy mówił jej autor – mgr Stefan Aleksandrowicz, kustosz Muzeum Wsi Lubelskiej.

Potem miała miejsce promocja tomiku Kazimiery Wiśniewskiej *Duch matki*, zawierającego teksty prozatorskie i opisy widowisk obrzędowych. Tomik zaprezentował dr Donat Niewiadomski (konsultant literacki Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych), który wygłosił również referat o twórczości literackiej i plastycznej Kazimiery Wiśniewskiej. Mówił też o wartościach ruchu regionalnego oraz o programie

i osiągnięciach Biblioteki „Dziedzictwo” STL.

W dyskusji na temat twórczości K. Wiśniewskiej zabrali głos m.in.: mgr Zygmunt Drewnik – profesor Liceum Ogólnokształcącego im. S. Staszica w Hrubieszowie, Władysław Sitkowski – prezes Oddziału Zamojskiego STL i ksiądz Stanisław Chomicz – inicjator odbudowy zniszczonego przez komunistów kościoła garnizonowego w Hrubieszowie.

W ramach imprezy towarzyszącej w sali widowiskowej HDK wystąpił polski chór „Echo” ze Lwowa, wykonując koledy i popularne pieśni lwowskie. Publiczność hrubieszowska przyjęła ten występ niezwykle gorąco, odśpiewując *Sto lat* gościom ze Lwowa. W ten sposób ponad obecnymi granicami przypomniane zostały odwieczne więzi historyczno-kulturowe Hrubieszowa ze Lwowem.

Organizatorami spotkania byli Hrubieszowski Dom Kultury i Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie.

(dn)

IV Festiwal „Dziecko w folklorze”

Już po raz czwarty na scenie MGOK w Baranowie Sandomierskim odbywał się Ogólnopolski Festiwal „Dziecko w folklorze” mający na celu ochronę dziedzictwa kulturowego związanego z problematyką dziecięcą.

Wydawało się, że szczupłe środki finansowe ograniczają wszelkie ambitniejsze inicjatywy twórcze. A jednak impreza została przeprowadzona, choć może z mniejszą reklamą, nie mniej dzięki Radiu Kielce S.A. miała swoją oprawę reklamową. Organizatorem był jak zwykle Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Baranowie Sandomierskim na czele z twórczynią i pomysłodawcą festiwalu – dyrektorem ośrodka Aliną Szymczyk. Współorganizatorami byli: wojewoda tarnobrzeski, Radio Kielce S.A., Zakładowy Dom Kultury Fabryki Firanek „Wisani” S.A. w Skopaniu, szkoła podstawowa w Durdach, szkoła podstawowa w Woli Baranowskiej, Stowarzyszenie Miłośników Kultury „Ziemia Baranowska” w Baranowie Sandomierskim oraz prywatni przedsiębiorcy.

Tegoroczna IV edycja „Dziecko w folklorze” udowodniła, że kultywowanie festiwalu jest potrzebne, bowiem niesie cenne wartości kulturowe dla regionu – podkreślało jury oceniające prezentowane programy w składzie: przewodniczący prof. dr hab. Bogusław Linette (Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu) oraz dr Piotr Dahlig (Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie), mgr Jolanta Dragan, etnograf z Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, mgr Antoni Śledziwski, folklorysta z Warszawy i mgr Tomasz Wróbel (Centrum Animacji Kultury w Warszawie) – członkowie.

Pierwszy dzień festiwalu (14 października) od rana do późnych godzin wieczornych odbywał się na scenie MGOK w Baranowie Sand., a prowadziła go Agata Napieracz – uczennica VIII klasy szkoły podstawowej w Bara-

nowie ubrana w strój regionalny – lasowiacki. Był to dzień kołysanek, pieśni sierocych i gawędy – opowieści o dziecku. W tym dniu jury wysłuchało 33 solistów w kategorii śpiewu i gawęd oraz 5 zespołów śpiewaczych przyznając nagrody i wyróżnienia:

W kategorii śpiewu solowego

I nagroda – Józefa Albiniak z Modliborzyc, Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej i Władysława Małek z Władysławowa;

II nagrodę przyznano Helenie Sowie z Modliborzyc, Annie Turbak i Marii Marek z Dąbrowicy;

III miejsce – Wanda Gawęda z Nosówki, Janina Wieleba z Godziszowa, Maria Szczerz z Majdanu Królewskiego, Bronisława Jargieło z Momet Dolnych.

Nagrodą specjalną uhonorowano Irenę Boćwińską z Puńska (woj. suwalskie) za kołysanki.

W kategorii gawęd I nagrodę otrzymała Stefania Buda z Nosówki (woj. rzeszowskie) równorzędnie ze Stanisławą Serafin z Huty Komorowskiej (woj. tarnobrzeskie).

Przyznano pięć równorzędnych II nagród: Annie Rzeszut z Baranowa Sand. (woj. tarnobrzeskie), Janinie Wołak z Dymitrowa Dużego (woj. tarnobrzeskie), Józefie Olechowskiej z Przysietnicy (woj. nowosądeckie), Stanisławie Smagale z Kocudzy (woj. tarnobrzeskie) i Katarzynie Kracik z Spytkowic (woj. nowosądeckie).

Dwie trzecie nagrody otrzymały: Helena Gajur z Modliborzyc (woj. tarnobrzeskie) i Celina Słapek z Baszowic (woj. kieleckie).

W gawędach przeważały motywy wierzeniowe związane z dzieckiem. Drugim nurtem tegorocznych baji i opowiadań były nazwy miejsc, pól i ich rodowód. Tu pojawiły się duchy dobre i złe, które żyją do dziś w poszczególnych regionach Polski. Stefania Buda w swojej gawędzie *O tym, że krzywda sieroca to pomsta do nieba woło* ukazała sieroctwo z jego skutkami i tragicznymi następstwami.

W kategorii zespołów śpiewaczych najlepsze okazały się dziewczęta z Puńska (woj. suwalskie) śpiewające w języku litewskim i „Małe Janowianki” z Janowa Lubelskiego (woj. tarnobrzeskie).

Nauczycieli na szkle malowanie

Że na Kaszubach malowano na szkle – to prawda bezsporna. Że kaszubskie obrazy na szkle są najbardziej autentyczne, polskie – to mówią znawcy tej dziedziny sztuki. Że jest kilku malarzy, którzy tworzą i odnoszą sukcesy w konkursach regionalnych i krajowych – to też prawda.

Na naszym terenie organizowane są konkursy pod nazwą „Młode talenty”. Jurorzy tych konkursów mieli zawsze problemy, jak ocenić malunki na szkle, które nie mają nic wspólnego z tym dawnym tradycyjnym malarstwem na szkle. Postanowiłem, że w ramach naszej działalności STL-owskiej zorganizuję warsztaty kaszubskiego malarstwa na szkle dla nauczycieli, szczególnie z tych szkół, z których dzieci biorą udział w konkursie „Młode talenty”. Po uzyskaniu akceptacji pomysłu przez kierownictwo Działu Etnograficznego Muzeum Narodowego w Gdańsku oraz Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowe-

go w Wieżycy, rozpocząłem starania o dobrodziejów (nie noszę słowa sponsor). Pierwsze kroki skierowałem do instytucji wypróbowanej – Fundacji CEPÉLIA w Gdyni: pani Elżbieta Szymroszczyk-Ball natychmiast przelała na nasze konto 1000 nowych zł. Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego nie dał ani grosza. Brakującą sumę wysupłał Kaszubski Uniwersytet Ludowy kierowany przez oddanego ludowej twórczości Marka Byczkowskiego, który w swej siedzibie postanowił te warsztaty przeprowadzić. Krystyna Szałańska z Muzeum Etnograficznego w Oliwie poprosiła dr. Aleksandra Błachowskiego z Torunia o poprowadzenie wykładów i konsultacji, który propozycję przyjął bez wahania. Ustaliliśmy, że pierwsza sesja odbędzie się w dniach 18–20 października 1995 r. Na piętnaście zaproszonych osób przybyło ośmiu nauczycieli i dwie osoby współpracujące z młodzieżą. Warto wymienić nazwiska:

Halina Brillowska z Gdańska, Jerzy Jakusz z Boroszewa, Wanda Kiedrowska ze Stężycy, Anna Kąkol z Szymbarku, Bożena Skierka z Sierakowic, Beata Stodolna z Choczewa, Grzegorz Walkowski z Turza, Andrzej Wolski z Pełplina oraz Maria Wenta i Alicja Serkowska.

Dr Aleksander Błachowski wspólnie przygotował się do zajęć. Przywiózł opracowania na temat kaszubskiego malarstwa na szkle. Wysiadł na stacji w Wieżycy w późnych godzinach wieczornych i przy padającym deszczu i wiejącym wietrze, z paką książek pod pachą i torbą na ramieniu, szedł trzy kilometry do siedziby KUL-u. Ile jest takich osób, które nie bacząc na trudy podróży wzięcia przemierzają nasz kraj, by podzielić się swą wiedzą z innymi?

Rano rozpoczęły się wykłady na temat malarstwa na szkle, poszerzone o wiadomości z dziedziny rzeźby, haftu i etnografii w ogóle. Żałuję, że nie nagrałem tego wszystkiego, co mówił dr Błachowski. Jak bogatą wiedzę posiada ten wspaniały człowiek. Chciałbym mieć choćby małą część jego wiadomości.

Na II miejscu znalazły się trzy zespoły śpiewacze: z Blinowa (woj. tarnobrzesckie), „Małe Kamionki” (woj. rzeszowski) i „Mali Rominczanie” z Dubeninki (woj. suwalskie).

Pierwszy dzień zakończył się ogłoszeniem wyników przez przewodniczącego jury pana prof. dr. hab Bogusława Linetta i wręczeniem dyplomów i upominków nagrodzonym twórcom i zespołom.

Drugi dzień festiwalu (15 X 1995 r.) odbywał się w Zakładowym Domu Kultury Fabryki Firanek „Wisani” w Skopaniu. W tym dniu zaprezentowały swoje programy trzy dziecięce zespoły widowiskowe, zespół teatralno-obrzędowy i zespół pieśni i tańca. Wystąpiły również dziecięce grupy kabaretowe działające na terenie gminy ze szkoły podstawowej w Durdach i Baranowie Sand., dzieci z Siedleszczan prowadzone przez Alinę Szymczyk przy dużej pomocy nauczycieli i rodziców. Wystąpiła również dziecięco-młodzieżowa orkiestra dęta z Koprzywnicy prowadzona przez Zenona Piekarczyka. Koncert był bardzo ciekawy, gdyż śpiewały dziewczęta z MGOK; na czoło wybijały się Agata Napieracz i Katarzyna Zelik z Siedleszczan. Wśród młodszych dzieci na uwagę zasługuje Karolina Wójcik. Na rozpoczęcie prezentacji drugiego dnia poza konkursem wystąpiły ubiegłoroczne laureatki „Małe Lasowiaczki” z MGOK w Baranowie Sand. z widowiskiem *Dziecięce zabawy*.

W kategorii widowisk zespołów dziecięcych jury nagrodziło: zespół dziecięcy z Kocudzy za widowisko pt. *Wdowie dzieci*, a zespół „Mali Rominczanie” z Dubeninki, zespół dziecięcy „Nosowianie” z Nosówki za obrazki *Na pastwisku i Przy kapliczce*. Wyróżniony został zespół z Puńska.

W kategorii widowisk teatralno-obrzędowych nagrodzono zespół „Lasowiaczki” z Baranowa Sand. za widowisko pt. *Urodziny Franusia*.

Nagrodę specjalną otrzymał zespół folklorystyczny Fabryki Firanek „Wisani” ze Skopania za prezentację tańców regionu lubelskiego i krakowskiego. Ponadto za popularyzację sztuki ludowej w szkołach podstawowych i na festi-

walu komisja przyznała nagrodę rzeźbiarzowi Andrzejowi Cieplikowi z Nowej Dęby.

Festiwalowi towarzyszyły wystawy i stoiska twórców: Jana Puka z Trześni (zabawki dziecięce z drewna), Andrzeja Cieplika (maskotki z drewna), Anny Rzeszut (wzory lasowiackie), Stanisława Nowaka (malarstwo olejne „Kosmogonia”, czyli *rzecz o stworzeniu świata do dziś*), kwiaty z bibuły twórców ludowych z terenu całego województwa tarnobrzesckiego. Akcentem jesiennym były plastyczne prace dziecięce *Jesień 1995*.

Kończąc relację z IV edycji Festiwalu „Dziecko w folklorze” nie mogę nie wymienić fundatorów nagród, dzięki którym dzieci i dorośli zostali uhonorowani nagrodami rzeczowymi i pieniężnymi. Wśród tych, którym kultura, dziedzictwo i tradycja nie są obojętne, należy wymienić: wojewodę tarnobrzesckiego, Fabrykę Firanek „Wisani” S.A. w Skopaniu, Wojewódzki Dom Kultury w Tarnobrzegu, Radę Sołecką w Dąbrowicy, Radę Osiedla w Baranowie, Bank Spółdzielczy w Baranowie Sand. oraz indywidualnych sponsorów.

Nagrody rzeczowe ufundowali: Radio Kielce S.A., Urząd Miasta i Gminy w Baranowie Sand., Fabryka Firanek „Wisani” S.A., Firma Handlowa „Magdusia” w Skopaniu, Stowarzyszenie Miłośników Kultury „Ziemia Baranowska” oraz sponsorzy indywidualni, ludzie szczerobliwi o wielkiej duszy i wyobraźni. Tym sponsorom należy się szczególne podziękowanie, gdyż byli oni żywicielami uczestników festiwalu, dzięki nim IV edycja „Ocalić korzenie ojców” mogła się odbyć.

Nie można zapomnieć o harcerzach, którzy użyczyli kocy, materacy, łóżek, które zostały wykorzystane do przygotowania bazy noclegowej dla zespołów przybyłych z odległych miejsc. I znowu ukłony i wyrazy szacunku dla dyrektorów szkół podstawowych w Woli Baranowskiej i Durdach za pomoc.

Należy się również podziękowanie Komisji Artystycznej za ocenę prezentowanych programów, uczestnikom festiwalu, twórcom prezentującym swoje prace i tym, którzy otworzyli swoje serce przed „Dzieckiem w folklorze”.

ALINA SZYMCZYK

Drugiego dnia pojechaliśmy do Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach, w którym znajdują się te XIX-wieczne relikty kaszubskiego malarstwa na szkle. Można było nawet dotknąć tych kruchych dzieł dawnych mistrzów i posłuchać wspaniałych opowieści o przeszłości tych ziem.

W drodze powrotnej gościliśmy w domu Mirosławy Kazany, by popatrzeć na wykonywane przez nią lalki w strojach kaszubskich.

W Brodnicy Górnej mieszka Rudolf Kręcki, który będąc na emeryturze zajął się rogarstwem. Jego nauczycielem był Henryk Petk z Sierakowic (członek STL). Na podstawie dawnych wzorów pan Kręcki odtwarza dawne tabakiery. Tworzy również własnego pomysłu różne pamiątkarskie przedmioty z rogu. I tę pracownię również odwiedziliśmy.

Trzeciego dnia słuchacze warsztatów tworzyli projekty swych przyszłych obrazów na szkle.

Na drugiej sesji, która odbyła się w dniach 17 i 18 listopada, było już intensywne malowanie na szkle. Każdy z uczestników pod czujnym okiem pana Błachowskiego namalował po trzy obrazy. Trzeba przyznać, że wystawa

prac była okazała i godna uwagi. To znaczy, że nauka nie poszła w las.

Na zakończenie warsztatów przybyły panie Elżbieta Szymroszczyk-Ball, Krystyna Szafańska i Anna Kwaśniewska z Muzeum Etnograficznego w Oliwie, które pozytywnie oceniły warsztatowe dokonania. Więcej – pani E. Szymroszczyk obiecała dalszą pomoc finansową na organizację następnych

warsztatów, za co już z góry serdecznie dziękuję. Poprosimy o pomoc Ministerstwo Kultury i Sztuki, może znajdą się pieniądze. Zapoczątkowana przez nas sprawa musi mieć dalszy ciąg. Pedagodzy chcą poznać tajniki ginących zawodów, i chwała im za to, bo możemy być pewni, że wiedzę zdobytą na warsztatach przekażą swym podopiecznym.

EDMUND ZIELIŃSKI



Dr Aleksander Błachowski wśród słuchaczy warsztatów malarstwa na szkle w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wieżycy – 18 października 1995 r.

Fot. Wanda Kiedrowska

Staropolskim obyczajem...

*Staropolskim obyczajem,
gdy w Wiliję gwiazda wstaje.
Nowy Rok zaś cyfrę zmienia,
wszyscy wszystkim ślą życzenia.
Przy tej pięknej sposobności
i my życzym Wam radości,
aby wszystkim się darzyło,
z roku na rok lepiej było.*

Już drugi raz Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy zorganizował spotkanie opłatkowe dla twórców ludowych. A działo się to 19 grudnia 1995 r. wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdki na niebie. Zanim wszyscy usiedli do stołu, wspólnie ustrojono choinkę według starych ludowych wzorów i ustawiono szopkę wykonaną przez uczestników plenerów twórczych. Znalazły się snopy słomy i pachnące siano pod śnieżnobiałym obrusem, na którym ustawiono tradycyjne potrawy wigilijne. Była zupa brzadowa (owocowa), półci (gotowane nie obrane ziemniaki), śledź w occie i pod wieloma innymi postaciami. Były inne ryby i wiele innych smakowitości.

Przybyłych gości przywitał gospodarz KUL-u, dyr. Marek Byczkowski. W swym wystąpieniu wspominał również tych, którzy już nigdy nie zasiądą do wspólnej wieczerzy, jak Henryk Hewelt czy red. Maciej Bubella, który ubiegłoroczne spotkanie uwiecznił na taśmie filmowej.

Następnie oktet żeńskiego chóru kameralnego przy Liceum Ogólnokształcącym w Kościerzynie pod dyrekcją Jana Zamkowskiego odśpiewał *Cichą noc*. Obecny wśród uczestników ks. Jacek Dawidowski z Nowej Karczmy odczytał stosowny fragment z *Pisma Świętego*, po czym chórek żeński odśpiewał kilka kołęd, w tym kaszubską *Świat przed Tobą kłęki* i nastąpiło przełamanie się opłatkiem. Wszyscy wszystkim składali życzenia zdrowia i spełnienia pragnień.

W oczekiwaniu na gwiazdora biesiadnicy spożywali wspaniałą kolację: najbardziej chyba smakowały „półci”.

Spoglądając na zastawione stoły, wróciłem pamięcią do lat mego dzieciństwa, kiedy z rodzicami i rodzeństwem zasiadaliśmy do bardzo skromnej wigilijnej wieczerzy. Też były „półci” i śledź w occie, ale przygotowane nie tyle z tradycji co ze zwyczajnej biedy. Było biednie i postnie, ale radośnie. Wieczerzę rozpoczynał ojciec dzieleniem się opłatkiem. Pamiętam, że zawsze miał w oczach łzy. Opłatek koloru zielonego zanosiliśmy po kolacji kozie i królikom. Kolędy śpiewaliśmy przy akompaniamencie harmonii, dotąd aż wyśpiewaliśmy wszystkie zawarte w śpiewniku. W ciasnej izdebce obowiązkowo stała choinka pięknie udekorowana, a podczas śpiewania kołęd paliły się świece. Pod choinką stały talerze, które zapełniały się skromnymi prezentami zazwyczaj wtedy, gdy dziecięce oczy zmorzył sen. Wtedy każda książeczka czy szkolne kredki sprawiały nam, dzieciakom, wiele radości. Naftowa lampa wisiała nad łóżkiem długo w noc, w świetle której syciliśmy wzrok kolorowymi bajkami, czy prostymi zabawkami często wykonanymi przez naszych wujków.

Moje wspomnienia nagle przerwał głos dzwonka. W drzwiach ukazał się gwiazdor z workiem pełnym prezentów na plecach. Każdy z uczestników otrzymał upominek, a niektórzy nawet kilka, bo i Zarząd Oddziału Gdańskiego STL ofiarował dary dla wspaniałych ludzi współpracujących z twórcami ludowymi. Do nich należą: Elżbieta Ball-Szymroszczyk z CEPELII w Gdyni, Anna Kwaśniewska i Krystyna Szalaśna z Muzeum Etnograficznego w Oliwie oraz wspaniali gospodarze KUL-u Ewa i Marek Byczkowsky, inicjatorzy tych spotkań.

Jeszcze długo rozbrzmiewały piękne polskie kołędy, napełniając radością serca uczestników tej iście rodzinnej wigilijnej wieczerzy. Rozświetlone okna gościnnej siedziby rzucały jasne światło na pokryty śniegiem las.

EDMUND ZIELIŃSKI

DEBIUTY



LILIA SOLA

Letni zmierzch

Wśród złotych kłosów żyta,
Wśród wonnych traw i ziół,
Cicha melodia płynie –
Brzęczenie trzmieli i pszczoł.

Wiatr powiewa bujną trawą,
W dali echo lka,
Ptasząt roje patrzą z drzewa
Jak się snuje mgła.

I opada na poziomeki –

Fioletowe leśne dzwonki.

Kwiaty swe kielichy chylą,

Z których pszczoły nektar piją.

Słońce skryło się za drzewa,
Zrobiło się senniej już.

Gaśnie słońko za górami –
Leśnych chatek stróż.

Ojczyzna

Cóż jest bracie, mój kochany

Nad ojczyście miłsze łany?

Gdzie młodości czas ci schodził,

Nad zagrodę gdzieś się rodził.

Cóż jest miłsze nad swą rolę?

Nad szumiące zbożem pole,

Nad te łąki pełne krasy,

Nad cieniste, śpiewne lasy.

Cóż jest droższe bracie miły,

Nad cmentarze, nad mogiły?

Pełne smutku i rzewności,

W których ojców twoich kości.

Z więc kochaj, bracie młody,

Swoje pola, góry, wody

I zabytki, i mogiły,

Co twych bliskich przytuliły.

Lilia Sola mieszka w Puławach; jest znaną twórczynią wycinanek i malarką. Ilustrowała wydaną w serii „Twórcy ludowi dzieciom” bajkę pt. „Chrupaczek”.

CZYTELNICY PISZĄ

Redakcja Twórczości Ludowej

Niniejszym pozwalam sobie przesłać trochę materiałów do ewentualnego wykorzystania na łamach naszego kwartalnika, który z biegiem czasu staje się naprawdę ciekawą treściowo i pod

względem układu graficznego. Staje się pismem dla nas i wszystkich miłośników kultury ludowej w terenie. Tak trzymać dalej! Serdecznie pozdrawiam.

Władysław Koczot
Czarnystok

ODESZLI OD NAS

Zmarli w 1994, 1995 r.

1. Bazyli Albiczuk – Dąbrowica Mała – malarstwo
2. Edward Arkuszyński – Tomaszów Mazowiecki – garncearstwo
3. Franciszka Banach – Pogobie Średnie – tkactwo
4. Ewa Baran – Libiszów – tkactwo
5. Anna Bartosik – Rękoraj – tkactwo
6. Stefan Bąkała – Gołąb – plecionkarstwo
7. Marianna Białowąs – Tychów – plastyka obrzędowa
8. Maria Bryś – Koniaków – koronczarstwo
9. Emilia Bułat – plastyka obrzędowa
10. Karol Byrtek – Pewel Wielka – muzyka
11. Kazimiera Cybula – Żerdź – tkactwo
12. Jadwiga Czechowska – Kcynia – haft
13. Teresa Czepczor – Jaworzynka – koronka
14. Piotr Czeranowski – Mokre – muzyka
15. Barbara Demczuk – Zaliszcze – tkactwo
16. Franciszek Domagała – Zbąszyń – muzyka, budowa instrumentów muzycznych
17. Piotr Furman – Toruń – plastyka obrzędowa
18. Jan Góra – Baranów – garncearstwo
19. Wanda Grzegorzak – Żerdź – tkactwo
20. Henryk Hewelt – Gdynia-Orłowo – rzeźba
21. Stefania Jugo – Bęczków-Komorniki – zdobnictwo wnętrz
22. Stefania Kaplanowa – Sucha Beskidzka – literatura
23. Władysława Mirowska – Rękoraj – tkactwo
24. Emilia Olszak – Żerdź – tkactwo
25. Zofia Osiak – Żerdź – tkactwo
26. Alfons Paschilke – Smętowo-Czerwińsk – rzeźba
27. Stanisław Pepek – Piątkowa – śpiew
28. Władysław Rutkowski – Grobla – literatura
29. Marianna Stankiewicz – Ogniwo – tkactwo
30. Stanisław Stępowski – Lubień Kujawski – garncearstwo
31. Maria Szewczyk – Włocławek – haft
32. Adela Zalewska – Korfantów – plastyka obrzędowa

KSIĄŻKI NADESŁANE

Cimek Edward Franciszek, *20 lat Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Zamościu*, Zamość 1995, s. 23 i 3 nlb.

Cyfrowicz-Tabaczyńska Anna, *Dłoń życia*, Lublin 1994, s. 32, fot., [tomik wierszy].

Gadomski Stanisław, *Strój ludowy w Polsce* [album], tekst Barbara Bazelich, Stanisław Gawor, Warszawa 1995, s. 184, fot. kolor.

Koczot Władysław, *Pieśni żniwnych zagonów*, Zamość 1995 [tomik poetycki].

Kopoczek Alina, *Folklor muzyczny Beskidu Śląskiego. Materiały pomocnicze do analizy pieśni ludowych*, Katowice 1993, s. 114, nuty, Uniwersytet Śląski.

Pawluk Kazimiera, *Wiersze*. Wybór Bożena Nowicka, Biała Podlaska 1995, s. 42, rys.

Twórczość Romana Prószyńskiego (pisanki, wycinanki). Wystawa z okazji 25-lecia pracy artystycznej, Lublin 1996, s. 15, fot.

Wierchom, halom, smrekom... Góry w twórczości poetów lubelskich. Wybór, wstęp i opracowanie Waldemar Michalski, Lublin 1995, s. 74.

Wiśniewska Kazimiera, *Duch matki*. Wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski, Lublin 1994, s. 79, 20 nlb., fot., Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych [tomik gawęd i wspomnień].

Zielińska Cecylia, *Okruchy przeszłości*. Wybór i opracowanie Antoni Cybulski, Włocławek 1995, s. 74, Nauczycielski Klub Literacki [tomik wierszy].

Zielińska Cecylia, *Z pożarów pamięci*. Wybór i układ Antoni Cybulski, Włocławek 1994, s. 96, Nauczycielski Klub Literacki [tomik wierszy].

Zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich wydawnictw i instytucji zajmujących się promocją kultury i twórczości ludowej o nadsyłanie swoich publikacji (opracowań, tomików poezji i prozy, katalogów wystaw, informatorów, *czasopism itp.*).

Wszystkie nadesłane pozycje odnotujemy w tej rubryce, a niektóre recenzujemy.

Redakcja

Twórcy ludowi przyjęci w poczet członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Sekcja Sztuki Ludowej

1. Maria Chaładus – Koziegłowy – wyroby wiórowe
2. Tadeusz Ignatowicz – Biała Podlaska – rzeźba
3. Anna Klimowska – Bieńkówka – haft
4. Barbara Michalak – Jarocin – haft snutkowy
5. Eugeniusz Misik – Żywiec – rzeźba
6. Maria Motyka – Jaworzynka – haft
7. Janusz Ostrowski – Janików – rzeźba
8. Irena Simon – Odrowąż – kroszonki

Sekcja Literatury Ludowej

1. Stanisław Czepiel – Krościenko
2. Natalia Janczak – Ligota Piękna
3. Florian Miszczak – Radzięcín
4. Kazimiera Pawluk – Dołhobrody
5. Marianna Staśkiewicz – Kadzidło
6. Maria Suchy – Stara Wiśniewka
7. Władysław Szepelak – Bielanka
8. Krystyna Winiarczyk – Siennica Różana

Podsumowanie działalności Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych	1
Andrzej Ciota: <i>O twórcach i twórczości ludowej w Sejmie</i>	2
Finansowanie kultury ludowej	2
Alfred Gauda: <i>Twórcy ludowi na oplatku w Senacie</i>	5
SZKICE I OPRAWOWANIA	
Kornelia Lach: <i>Śmierć i pogrzeb w wierzeniach, zwyczajach i obrzędach ludności pogranicza kulturowego</i>	7
Jadwiga Doda: <i>Struktura obrzędu pogrzebowego Polaków z okolic Woronowa (obw. grodzieński, Białoruś)</i>	13
Lucyna Adamowska: <i>Dziecko wiejskie w rodzinie bezrobotnej</i>	17
Bożena Oleszko: <i>Życie i praca kobiet wiejskich</i>	20
Halina Kosienkowska: <i>Ogólnopolskie Spotkania Poetyckie A.D. 1995</i>	23
WIERSZE	
Ignacy Antosz, Michlina Borodej, Jan Roman Giec, Maria Gleń, Ryszard Jabłoński, Władysław Koczot, Alfreda Magdziak, Franciszek Magryś, Anna Mąka, Irena Ostaszyk, Krystyna Poczek, Jan Polit, Waleria Prochownik, Władysław Sitkowski, Lilia Sola, Sabina Szymbor, Waleria Trukawka	
PROZA	
Sabina Szymbor: <i>Odplłynąć ku gwiazdom...</i>	26
Jadwiga Solińska: <i>Przy huśtawce</i>	28
<i>Program „Ginące zawody”</i>	29
Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Franciszek Magryś)	32
SYLWETKI	
Donat Niewiadomski: <i>Piotr Szałkowski – artysta z Sokółki</i>	34
Ewa Czerwińska: <i>Zawieruchy i maje</i>	35
Bronisław Nohel: <i>Twórca ludowy Michał Legierski</i>	36
Teresa Smolińska: <i>Wspomnienie o Agnieszce Bąk (14 I 1908 – 18 VI 1995)</i>	36
BADACZE KULTURY LUDOWEJ	
Józef Styk: <i>Jak Jan Stanisław Bystron rozumiał kulturę ludową</i>	38
PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE	
Andrzej Wojtan: <i>Radiowy „kogutek” przeskoczył 1500 audycji</i>	40
RECENZJE	
Halina Kosienkowska: <i>Ocalić od zapomnienia</i>	43
Beata Maksymiuk: <i>Wiersze pisane sercem. O poezji Walerii Trukawki</i>	44
Helena Kozicka: <i>Poezja poświęcona ziemi</i>	45
INFORMACJE	
<i>Ludowe instrumenty muzyczne w Szydłowcu</i>	47
<i>Nagroda Glogera dla Jadwigi Solińskiej</i>	47
<i>Spotkanie w Hrubieszowie</i>	47
Alina Szymczyk: <i>IV Festiwal „Dziecko w folklorze”</i>	48
Edmund Zieliński: <i>Nauczycieli na szkłe malowanie</i>	48
Edmund Zieliński: <i>Staropolskim obyczajem...</i>	50
CZYTELNICY PISZA	50
DEBIUTY (Lilia Sola)	50
ODESZLI OD NAS	51
KSIĄŻKI NADESŁANE	51
<i>Twórcy ludowi przyjęci w poczet członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych</i>	51





16 stycznia br. na zaproszenie marszałka Adama Struzika na spotkanie oplatkowo-noworoczne do siedziby Senatu Rzeczypospolitej Polskiej przybyli twórcy ludowi z całego kraju. Podczas spotkania koncertowały kapele ludowe: z Wojciechowa (woj. lubelskie) – u góry i Janowa Lubelskiego (woj. tarnobrzeskie).

Zdjęcia Zbigniew J. Nita



